SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 4 (8) WARSZAWA—GRUDZIEŃ 1935 ROK II

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM
I PRZYJACIOŁOM
NASZEGO PISMA
I WSZYSTKIM SYBIRAKOM SKŁADAMY
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE
I NOWOROCZNE

MYŚLĄ ŁAMIEMY SIĘ Z WAMI OPŁATKIEM,
CAŁA RODZINO SYBIRACKA!

Konstanty Gaszyński*)

DO MATKI

(W WIGILJĄ BOŻEGO NARODZENIA)

Matko! już piąty raz śniegiem się bieli
Dach twego domu — i piąty raz zima
W rodzinnej ziemi wiatr północny wzdyma
Gdyśmy przy świętej wieczerzy siedzieli.

Dziś, kiedy wszyscy u stołu weseli,
Ty, patrząc wkoło tęsknemi oczyma,
Myślisz w swej duszy: „Konstantego niema,
I któż się dzisiaj opłatkiem z nim dzieli!"

O matko moja! gdy w wieczór stroskana
Modlić się będziesz przed Marji obrazem
Serc naszych głosy spotkają się razem.

I Anioł święty poniesie przed Pana
Jednej krzewiny dwa wonіące kwiatki,
Modlitwę syna i modlitwę matki.

---

*) Ur. 10 marca 1809. Przyjaciel Zygmunta Krasińskiego. Uczestnik powstania 1831 r. Wygnaniec-emigrant, zmarł we Francji 8 października 1866 r.

Przyp. red.

Józef Piłsudski

Bunt więzienny w Irkucku*)

Ze wspomnień.

Niewielka grupka wygnańców, złożona z dwudziestu kilku ludzi, za którymi w końcu września 1887 roku zamknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła się dobrą opinją u władzy. *Buntujuszczaja partija*[1]) — tak mówiono o niej z powodu ogona protokółów, który wlókł się za nami w nudnej, trzymiesięcznej podróży po etapach sybirskich. Protokóły były skutkiem różnych starć z oficerami — komendantami etapów i władzą więzienną w paru miejscach. Jeden z oficerów, gdzieś w gubernji jenisiejskiej, po awanturze z nami napisał na nas *donos*, żeśmy wyłamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wierutnem kłamstwem. Wyższa władza, przestraszona tą rzekomą próbą ucieczki oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depeszę do wszystkich oficerów, z którymi w drodze mieliśmy się spotkać, depeszę, nakazującą w obejściu z nami być „grzecznym, ale srogim", a w razie jakiegokolwiek oporu zakuwać nas wszystkich w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwaczny okólnik stawiał prawie każdego oficera, napotkanego w drodze, na stopie wojennej względem nas — oto główny powód protokółów o różnych zajściach pomiędzy nami a oficerami etapowymi.

Muszę się jednak przyznać, że w wielu wypadkach my sami byliśmy winni przy tem lub owem zajściu. Wymagaliśmy nieraz od oficerów lub władzy więziennej rzeczy nielegalnych, takich, które stoją w sprzeczności wyraźnej z ustawą więzienną. Wymagania nasze, przed

---

*) Wspomnienie to zostało umieszczone w wydawnictwie *Kalendarz Robotniczy na rok 1911*. Zredagował i wydał Zygmunt Klemensiewicz. Kraków, 1911. Nakładem Administracji *Naprzodu* i *Prawa Ludu* w Krakowie, *Głosu* we Lwowie, *Robotnika śląskiego* w Cieszynie oraz *Górnika* w Morawskiej Ostrawie. Z Drukarni Ludowej w Krakowie (ul. św. Filipa, 11) — na str. 82—87. — Cytujemy przypisek umieszczony w tomie III, str. VI, wydania zbiorowego „Pism, mów i rozkazów" Józefa Piłsudskiego, skąd również przedrukowujemy tekst „Buntu więziennego w Irkucku" (str. 57—71). *Przyp. red.*

[1]) Buntująca się partja.

któremi niejeden z oficerów ustępował dobrowolnie, bez żadnego nacisku, wywoływały nieraz awantury, gdy się miało do czynienia z oficerem, który za nić przewodnią w stosunku z nami obrał sobie nie pierwszą, lecz drugą połowę nakazu wyższej władzy i postanowił być nie tyle „grzecznym“, co „srogim“. Wszystkie jednak awantury kończyły się zwykle protokółem, spisanym z powodu zajścia w asystencji władz miejscowych.

Tak dowlekliśmy się wreszcie do Irkucka, skąd połowa naszej grupy miała się rozjechać, a raczej być rozwiezioną pojedyńczo do pobliższych punktów, wyznaczonych im jako miejsce wygnania. Reszta musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej na rzece Lenie, po której droga prowadzi w dalsze, północne strony Syberji. Ja należałem do tej reszty, byłem bowiem naznaczony przez gubernatora irkuckiego do Kireńska, miasteczka powiatowego, leżącego o 1000 wiorst od Irkucka na północ.

Po tygodniu niewoli irkuckiej zostało nas trzynastu, przeznaczonych na Lenę. Czekać mieliśmy dosyć długo, bo droga w południowej części Leny ustanawia się na stałe dopiero w listopadzie i władza chciała doczekać następnych transportów wygnańców, by eksportować na Lenę odrazu większą ilość ludzi. W oczekiwaniu wyjazdu rozgościliśmy się w więzieniu. Ośmiu z nas mieszkało w „sekretnym korytarzu“ — w sześciu celach. Reszta — pięciu, i ja pomiędzy nimi — w osobnej, dużej celi na parterze więzienia. Cela ta była naszym klubem i jadalnym pokojem, konstytucja bowiem więzienna pozwalała nam na włóczęgę po więzieniu w przeciągu dnia całego bez przeszkody. Zamykano nas w celach tylko na noc — od szóstej wieczorem do szóstej rano.

Oprócz nas — trzynastu mężczyzn, w skrzydle więziennem, przeznaczonem dla kobiet, były trzy towarzyszki, mające również w przyszłości jechać z nami na Lenę. Miały one w swem rozporządzeniu aż sześć cel w „sekretnym“ korytarzu oddziału kobiecego.

Czas spływał na rozhoworach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakie *naczalstwo* — pułkownik żandarmerji, prokurator, policmajster, nawet sam jenerał-gubernator Wschodniej Syberji, hrabia Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia — poczciwemu, lecz słabemu człowiekowi — na konieczność rygoru więziennego. Nie brakło też i pretensyj z naszej strony.

Tak więc prokurator oberwał od nas za zatrzymywanie naszych listów przez czas dłuższy. Spostrzegliśmy, że listy od naszych krewnych

i bliźnich, listy, których z takiem upragnieniem oczekiwał każdy z nas, leżały u pana prokuratora tygodniami całemi, dopóki wreszcie raczono je przejrzeć i odesłać do więzienia. Oburzeni, posłaliśmy wszyscy jednobrzmiące, nieco obraźliwe komunikaty swoje do prokuratora, zwracając mu uwagę na niestosowność takiego postępowania. Prokurator okropnie się obraził na nas i zaczął nastawać, by zmniejszono nasze przywileje więzienne.

Zdarzył się jednak wkrótce wypadek, który przyśpieszył katastrofę, wiszącą i tak nad głową „buntowników". Jeden z naszych kolegów, niejaki Cejtlin, miał jako narzeczoną jedną z towarzyszek. Pozwolono im widywać się codzień w kancelarji więziennej w przeciągu godziny. Otóż razu pewnego, w czasie takiego widzenia, wszedł do biura więziennego pan policmajster. Kolega Cejtlin nie zauważył go i nie powitał go ani ukłonem, ani słowem. Policmajster wpadł na niego, wymyślając mu po grubjańsku. Kolega Cejtlin nie został mu dłużnym w odpowiedziach. Policmajster rozwścieklony kazał go wsadzić na trzy dni do karceru, lecz nim wyrok został wykonany Cejtlin wyskoczył z biura i wpadł do naszej celi, opowiadając nam o tem, co zaszło.

W jednej chwili byliśmy już zebrani w naszej celi i postanowiliśmy nie pozwolić na wykonanie wyroku. Wnet przyszedł pomocnik zawiadowcy więzienia, wołając Cejtlina do karceru. Oświadczyliśmy, że nic z tego nie będzie, że nie pozwolimy na tę krzywdę. Pomocnik zawiadowcy odszedł, po chwili jednak wrócił w asystencji oficera, dowodzącego strażą wojskową w więzieniu, i piętnastu żołnierzami. Raz jeszcze zaproponowano nam wydać Cejtlina władzy więziennej i po odmowie przypuszczono szturm do nas. Oficer, dowodzący żołnierzami, widocznie jakiś porządny człowiek, nie pozwolił tym razem na użycie zwykłej w takich wypadkach broni — okutej żelazem kolby karabinowej —i raz po raz krzyczał:

— Ostrożnie, chłopcy, karabinami nie ruszać, brać rękami!

Po chwili, jak oficer, tak pomocnik zawiadowcy, którym najwidoczniej się chciało uniknąć grubszej awantury, zaprzestali ataku i jeszcze raz spisano wobec nas protokół o niegrzecznem naszem zachowaniu się. Po spisaniu protokółu oficer ukłonił się nam i wyszedł razem z żołnierzami z celi. Usunął się też i pomocnik zawiadowcy.

Dzień ten skończył się bez żadnych przygód. Widocznie i policmajster nie odważał się robić większej awantury bez wyraźnego pozwolenia na to wyższej władzy. Prawdopodobnie więc tego wieczoru udał się po pełnomocnictwa i wskazówki do Ignatjewa.

Nazajutrz rano — było to 20 października starego stylu — według zwyczaju otworzono nam drzwi we wszystkich celach, przez nas zaj-

mowanych. O tej rannej porze spaliśmy wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko kolegi w naszej dużej celi, Daniłowa, człowieka starszego od nas, młokosów, który zwykł był wstawać o szóstej rano. Nie minęło jednak godziny, gdy przyszedł od policmajstra rozkaz zastosowania względem nas całej surowości ustawy więziennej, która wymaga, by więźniowie cały czas byli zamknięci w celach i wypuszczani jedynie na określony, zwykle półgodzinny, spacer.

Zgodnie z rozkazem policmajstra, dozorca więzienny zamknął wszystkie cele w korytarzu „sekretnym". W naszej jednak dużej celi przeszkodził mu w tem kolega Daniłow, któremu zresztą dozorca nie stawiał oporu, bo sam nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany i przypuszczał, że zaszła jakaś omyłka. Wszystko było w porządku, nim nareszcie obudzili się koledzy w „sekretnym" korytarzu, o których my w dużej celi nie wiedzieliśmy. Krzyki kolegów z „sekretnego" korytarza wywołały nas na podwórze.

— Zamknięto nas! — krzyczeli nam przez okno — wołamy na dozorcę, by otworzył, nie chce!

Zaczęła się narada. Ogólne mniemanie było takie, że prawdopodobnie w ten sposób chciano nas rozdzielić, by łatwiej można było wykonać wyrok karceru na Cejtlinie.

Teraz, gdy sobie uprzytamniam ową chwilę, gdy doświadczenie i wiek wytworzyły w mych żyłach sporą dozę chłodnej krwi, rozumiem, że przedewszystkiem należało porozumieć się z zawiadowcą więzienia, z którym paktowanie było możliwe i prawdopodobnie doprowadziłoby do jakiegoś kompromisu. Lecz wówczas nie chcieliśmy rozumować. Rozzuchwaleni tylu utarczkami z władzą, postanowiliśmy wyłamać drzwi w celach naszych kolegów i oswobodzić ich z zamknięcia siłą.

Uzbrojeni w drągi i pałki, wpadliśmy na korytarz „sekretny". Dozorca z pałaszem i rewolwerem flegmatycznie przechadzał się po korytarzu, paląc fajkę.

— Otwórz! — zawołaliśmy na niego, — bo będziemy łamać drzwi!

— Kazano — odparł — zamknąłem. A mnie co, drzwi — rzecz skarbowa, nie moja. Łamcie, sami za to odpowiecie.

I najspokojniej w świecie kontynuował przechadzkę po korytarzu, uśmiechając się ironicznie na naszą pracę koło pierwszych z brzegu drzwi „sekretnych". Jednak praca nasza trwała dosyć krótko. Zamek, wiszący u drzwi i utrzymujący żelazną sztabę, stanowiący główną zaporę, nie wytrzymał nacisku pięciu par silnych rąk, pękł i drzwi się otworzyły. Następne cztery cele zostały w jednej chwili otwarte tym samym sposobem. Zatrzymaliśmy się dopiero przy szóstej celi, która

miała zamek wewnętrzny — wszystkie nasze usiłowania były nadaremne: drzwi nie poddawały się naszemu naciskowi.

Otoczyliśmy znowu dozorcę, wymagając, by drzwi otworzył. Wahał się, lecz, gdy zagroziliśmy mu, że przemocą odbierzemy od niego klucze, ustąpił i ostatnie drzwi nie zostały uszkodzone. Zabawny był to widok! Przedstawiciel władzy, dozorca z fajką w gębie, oglądał zakłopotany niezwykłe spustoszenie: wygięte sztaby, złamane zamki. My staliśmy spoceni, triumfujący, rozradowani i rozśmieszeni zarazem tak łatwem i tak oryginalnem zwycięstwem. Wreszcie nie było tu co robić, wyszliśmy na podwórze w podskokach, gwarni i weseli.

Dzień cały minął i nikt nas nie zaczepił. Zdawaćby się mogło, że o nas zapomniano. Władza więzienna do nas się nie zgłaszała wcale, a gdy przyszła szósta godzina wieczorem, nikt nas do cel nie zapędzał. Zostawiono nas w spokoju. To nas zastanowiło — czy nie jest to cisza przed burzą? Zebraliśmy się wszyscy w naszej dużej celi — w naszym klubie na naradę. Ogólne zdanie było takie, że władza będzie zmuszona coś przedsięwziąć, że zaś nic dobrego wróżyć nie można było z dotychczasowej bezczynności władzy więziennej, postanowiliśmy na wszelki wypadek nie rozchodzić się do cel i czekać tu w kupie dalszego losu. Gdyśmy obradowali, usłyszeliśmy za sobą trzask zamykanych drzwi: któryś z dozorców podkradł się i zamknął nas w klubie.

Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nic nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do uszu naszych doleciał krzyk niewieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzyczała, o czem zawadamiała nas, nie mogliśmy zrozumieć. Widocznem jednak było, że nasze koleżanki gdzieś były przenoszone, gdyż krzyk i odgłos kroków wskazywał na kierunek ruchu — od skrzydła kobiecego do bramy więziennej.

Rzuciliśmy się wszyscy do drzwi, chcąc je wyłamać, lecz usłyszeliśmy liczne kroki, zbliżające się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety i lufy karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionemi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł policmajster w otoczeniu oficera, dowodzącego żołnierzami i władzy więziennej.

— Panowie, — zwrócił się do nas policmajster, — musicie państwo być przeniesieni do innej części więzienia; ta cela nam jest potrzebna.

— Zgoda! — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partjach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacyj z władzami, — zgoda! Nam jest wszystko jedno, tu czy gdzieindziej. Żądamy tylko, by pan nam przyrzekł, że nasze warunki życiowe

nie będą pogorszone, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jakieśmy mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami, — odparł policmajster, podnosząc głos, — jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłusznym rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Żądaliśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie panowie mnie słuchać, — zawołał — posłuchacie czego innego. Panie poruczniku, — zwrócił się do oficera — rób pan, co panu kazano!

Porucznik wyjął pałasz i huknął na żołnierzy:

— *Biej ich, riebiata! cztob dołgo pomnili!**)

Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionemi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nade mną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem. W chwili, gdym się przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlałem, słysząc jeszcze narazie jakiś jęk, nie wiem już, czy z moich, czy innego kolegi ust wydarty.

Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas trzynastu trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdlała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągano nas pokolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mię na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz niebardzo rozumiałem, co wokoło mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi pode mną się uginały i osunąłem się na ręce tęgiego chłopa, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mię kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera.

— *Durak!* — usłyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi?!

---

*) Bijcie ich chłopcy! Żeby długo pamiętali!

Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem *szynelu* starał się otrzeć mi twarz, naturalnie, rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mię pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wywieziono nasze koleżanki. W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały; dusiła mię bezsilna złość, a gorycz grubjańsko zdeptanej godności osobistej dławiła mi gardło. Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera zachowywał się grzecznie. Silnem ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki i raz po raz powtarzał:

— *Nu, warnaczok*) idź! Wisz! Nie buntuj! Osłab, biednyj!**)*

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału, i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu.

W celi było ciemno, słyszałem tylko ciężki oddech leżącego na podłodze kolegi.

— Który to z was? — zapytałem.

Ach! To wy, pan, — z jękiem odpowiedział mi kolega, który mię poznał po głosie i tytułował zwykłem dla Polaków przezwiskiem „pan". — Jeden z tych djabłów na pożegnanie poczęstował mię w bok kolbą, ledwie dyszę. A z wami co? Widziałem, że upadliście przy początku awantury.

— Gnatów mi nie połamali — mówiłem, ale okrwawili, jak nieboskie stworzenie; dotąd mi z gęby krew cieknie. Musimy ładnie wyglądać! Cholera! — zacząłem już łajać po polsku — żebyć to choć siekiera lub bodaj porządna pałka w garści była. A to poduszka!

Po chwili przyszedł drżący, jak liść osinowy, zawiadowca i doktór. Przyszli obejrzeć, czy niema poważniejszych uszkodzeń, wymagających opatrunku.

— Co panu? — zawołał doktór, świecąc mi latarką w oczy. — Pan cały we krwi!

— Idźcie do djabła! — zawołał nagle kolega, wyprostowując się groźnie — a był to potężny mężczyzna — jeszcze patrzeć przyszli, czy dobrze swe barbarzyństwo wykonali!

---

*) Ludność sybirska dla zesłańców wszelkiej kategorji ma nazwę pogardliwą *warnak*. Natomiast przybysze zowią Sybiraków — czałdonami.

**) Całe to zdanie znaczy: No warnaczku (zdrobniałe od warnak), idź! widzisz! Nie buntuj się! Osłabłeś biedaku!

— Precz, precz! — zawołałem i ja, zaciskając kułaki.

Doktór wyszedł, słyszeliśmy, że obchodził resztę kolegów, — dochodziły nas podniesione, zirytowane ich głosy. I znowu cisza. A nagle krzyk:

— Panowie! Czy wszyscy są tutaj?! — rozległo się z którejś celi.

Obliczyliśmy, że wszystkie sześć cel są zajęte, lecz jest nas tylko dziesięciu — trzech brakowało. Nie było Daniłowa, nie było Cejtlina i jeszcze jednego. Gdzie oni być mogą? Może ich zatłukli, może wsadzono ich zbitych do karceru. Minęła noc na naradach, co wobec tego robić wypada. Postanowiliśmy ogłosić bunt głodowy, dopóki nam nie przyprowadzą kolegów.

Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz i mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrzegliśmy, jak strastznie byliśmy zmaltretowani. Okrwawieni, opuchnięci, potłuczeni, z palącemi się od gorączki oczami wyglądaliśmy, jak świeżo przetransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła, lecz nadewszystkiem górowała kwestja, gdzie są ci, których pomiędzy nami nie było?

Zażądaliśmy zaraz papieru i atramentu. Napisaliśmy do władzy komunikat, ogłaszający, że od dzisiaj rozpoczynamy się głodzić i nie będziemy przyjmowali pokarmu dopóty, dopóki nam nie przyprowadzą naszych kolegów lub nie przyniosą własnoręcznie przez nich napisanych listów do nas. Pomocnik zawiadowcy biegał od jednego do drugiego, upraszając nas, byśmy tego nie robili. Mówił nam, że owych trzech kolegów zaprowadzili do cyrkułów policyjnych, że im się nic złego nie stało, — byliśmy niewzruszeni.

Pamiętnem mi jest to głodzenie się. Pierwszego dnia kurczyło w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał należną mu daninę. Zresztą opanowała mię na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie, byłem ciągle drzemiącym. Pod wieczór trzeciego dnia przyprowadzono nam dwóch kolegów, którzy zarazem przynieśli nam wiadomość, że trzeciego, mianowicie Daniłowa, widzieli na własne oczy i że wywieziono go na miejsce wygnania. Ogłosiliśmy więc, że przestajemy głodzić się, i poczciwy zawiadowca wbrew ustawie więziennej pozwolił nam po szóstej wieczorem zgotować sobie obiad i herbatę. A nazajutrz, gdyśmy już wpadli w doskonały humor i z apetytem zajadali obiad, przyniesiono nam papier od pana prokuratora, który nam

groził sztucznem karmieniem, gdybyśmy się ośmielili nadal wyrażać swój protest głodzeniem się.

Tak się zakończył nasz bunt irkucki. Po tym buncie mieliśmy święte życie. Żadne *naczalstwo* nam nie dokuczało — bało się zaglądać na nasze podwórko. Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszem terytorjum, w dawnem kobiecem skrzydle więzienia. Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partje wygnańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterach — rozbitych przez nas celach „sekretnych". Lecz nie przeszkadzano nam odgrywać rolę gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacje „buntowników".

Swoją drogą, za awanturę 20 października pociągnięto nas do odpowiedzialności sądowej. Prokurator oskarżał nas nie mniej nie więcej, jak o „zbrojny opór władzy więziennej" — to jest o przestępstwo, za które prawo wysyła ludzi na katorgę.

Nie wiem, jak prokurator udowadniał na sądzie „zbrojność" naszego oporu, bośmy wszyscy stanowczo odmówili udziału w komedji sądowej i zrzekli się wszelkiej obrony. Sąd jednak nie zgodził się z żądaniem prokuratora i zastosował do nas możliwie łagodną karę: skazał wszystkich na pół roku, a mnie i dwóch jeszcze kolegów, jako niepełnoletnich, na trzy miesiące więzienia. Prokurator, niezadowolony z wyroku, apelował do senatu.

W tydzień po sądzie — 1 grudnia — wyruszyliśmy na Lenę i dopiero w rok potem otrzymałem wyrok senatu, który w swej łaskawości podwoił nam karę, skazując mnie na półroczne więzienie. Odbyłem je w Kireńsku, na miejscu mego wygnania.

Ten bunt irkucki, o którym teraz wspominam, jako o drobnostce, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur, — czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdym zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku.

H. P.

Bronisław Piłsudski

Zarys biograficzny*)

Bronisław Piłsudski, starszy brat Marszałka Józefa Piłsudskiego, urodził się w r. 1886. Studja wyższe odbywał na uniwersytecie w Petersburgu. Jako student został oskarżony o udział w przygotowywaniu zamachu terrorystycznego na cara Aleksandra III-go. Była to t. zw. „sprawa drugiego 1 marca", gdyż plan zamachu, uknuty przez studentów-Rosjan, Uljanowa (starszy brat Lenina), Szewyrewa, Osipanowa, stanowiących terorystyczną komórkę organizacyjną w rosyjskiej partji rewolucyjnej, t. zw. „Narodnej Woli", miał być wykonany w rocznicę udanego zamachu na Aleksandra II-go (1 marca starego stylu).

Bronisław Piłsudski nie należał do spisku, wiedział tylko o nim i na prośby kolegów, uczestników planowanego zamachu, zezwalał na odbywanie się zebrań w jego mieszkaniu.

Skutkiem zdrady w czasie śledztwa członków organizacji Kanczera i Harkuna został jednak Bronisław Piłsudski w spisek wplątany i mocą wyroku sądowego skazany w kwietniu 1887 r. na 15 lat katorgi na Sachalinie, pozbawienie praw i dożywotnie osiedlenie na Syberji.

Wraz z 600-set zwykłymi kryminalistami wywieziono go statkiem z Odessy przez Suez na Sachalin.

Zesłanie Bronisława Piłsudskiego na Syberję było w jego życiu tragicznem nieporozumieniem. Jak w istocie sprawa jego udziału w przygotowaniach do zamachu wyglądała, wyjaśnia list Józefa

---

*) Niniejszy artykuł nie rości sobie pretensji do pełnego życiorysu mało dotąd znanej postaci Bronisława Piłsudskiego.

Oparty został na następujących źródłach: 1) Gross Feliks: „Sybir, zesłanie, nauka". „Droga", Nr. 9, r. 1934; 2) Janik Michał: „Dzieje Polaków na Syberji" (Kraków, r. 1928); 3) Mjr. M. B. Lepecki, tekst albumu: „Józef Piłsudski na Syberji", Warszawa, r. 1935; 4) Józef Piłsudski: „Pisma, mowy i rozkazy", t. I.; 5) Trzaska, Ewert i Machalski: „Ilustrowana Encyklopedja". — *H. P.*

Piłsudskiego, rzekomego kolegi Bronisława, umieszczony na łamach „Przedświtu" (r. 1893, maj, Nr. 5, str. 19—20*). W świetle tego listu Bronisław Piłsudski przedstawia się nam jako człowiek, który, wychowany w atmosferze głębokiego patrjotyzmu i demokratyzmu, łączył myśl o szerszych ogólno-ludzkich reformach z myślą o pracy w ojczystym kraju. Był to, według słów Józefa Piłsudskiego, „program oparty na socjalistycznych zasadach, lecz czerpiący siłę z przywiązania do kraju i baczną na ten kraj zwracający uwagę". We wspomnianym liście określa też Józef Piłsudski swego brata, jako naturę łagodną, której obce były wszelkie metody gwałtowne i terorystyczne. Pozatem nie chciał on brać udziału w żadnej sprawie, która bezpośrednio nie była pracą dla Polski. Bronisław Piłsudski, jak i przyszły Marszałek Polski, stał na tem stanowisku, że zabójstwo cara, a nawet zmiana ustroju Rosji może wcale nie odbić się dodatnio na sprawie polskiej. Zmianę zaś rządu uważał za wewnętrzno-ustrojową sprawę Rosji, do której Polacy nie powinni się mieszać.

Podczas swego zesłańczego pobytu na Sachalinie poznał Bronisław Piłsudski życie i język tubylców: Ajnosów, Gilaków i Oroczonów. Jako wybitny znawca tych plemion wysuwa się na czoło syberyjskich badaczy zarówno metodyką badań, jak i bogactwem wiedzy. Zebrał 10.000 wyrazów ajnoskich, 6.000 gilackich, 2.000 oroczońskich. Praca jego nad językiem Ajnosów („Materials for the Study of the Ainu Language and Folklore"; Cracow, 1912) wydana została przez Polską Akademję Umiejętności, poprzedzona wstępem prof. J. Rozwadowskiego).

Nie był jednak Bronisław Piłsudski zimnym obserwatorem tych plemion, lecz jako człowiek głęboko wrażliwy na cudzą niedolę, współczuł im serdecznie, a nieraz niósł realną pomoc, czego dowodem jest choćby założenie przez niego szkoły Ajnosom. Zaskarbił też sobie gorącą wdzięczność i przyjaźń tubylców; młodzież Gilaków nazywała go „starszym bratem", „Akan". Słowa Bronisława Piłsudskiego o pobycie swym wśród Gilaków rzucają najlepiej światło na obopólne stosunki i współżycie: „Wspólna ciężka niedola, tylko rozmaicie odczuwana, jednakowa, szczera i gorąca miłość dla ojczyzny, kolebki naszego życia, zbliżyła nas i pokochaliśmy się... Z poza mego szarego chałatu z żółtym tuzem na plecach, który was odstraszał, bo widzieliście w nim okropnych zbójów, czyhających na wasze życie, mienie i cześć waszych niewiast, z poza innych ciężkich symbolów, aresztanckiego położenia mojego, odczuliście, wy, moi starzy przyjaciele, że mogę wam szczerze współczuć i was pogardzonych, niezrozumiałych, uważanych

*) Patrz: Wydanie zbiorowe „Pism, mów i rozkazów" Józefa Piłsudskiego, t. I str. 76—79.

za „psów smrodliwych" pokochać. I garnęliście się do zamyślonego wciąż, bladego, a tak dziwnego dla was młodziana, szliście do niego długim, nieprzerwanym szeregiem przez lat niemal 12, by usłyszeć słowo dobre, by otrzymać przyjacielską, zdrową radę, by się poskarżyć na ciężkie krzywdy brutalnych sąsiadów — białolicych, by odpocząć wśród wypraw myśliwskich, posilić się i wyspać u tego przyjaciela, któremu daliście drogie i zaszczytne dla niego miano „Starszego brata", „Akan".

W r. 1899 przebywał Bronisław Piłsudski we Władywostoku w charakterze kustosza tamtejszego muzeum.

W r. 1903, dzięki zasługom położonym nad zbadaniem niektórych szczepów tubylczych Sachalinu, zwłaszcza Ajnosów, pozwolono mu na udział w wyprawie naukowej Wacława Sieroszewskiego na wyspę Hokkaido w Japonji dla zbadania życia tamtejszych Ajnosów*).

Dalsze losy Br. Piłsudskiego — skutkiem przypadku — znowu się komplikują. W czasie pobytu w Japonji dowiedział się, że jego przyjaciel, lekarz z Władywostoku, został aresztowany i uwięziony za przechowywanie nielegalnych książek. Tymczasem wysłał on do owego przyjaciela list z zawiadomieniem, że „dalszy transport książek wkrótce wyśle". Miały to być książki naukowe, legalne, mimo to otrzymał ostrzeżenie możliwości aresztowania, gdyby wrócił do Rosji. Wobec tego postanowił do Rosji nie wracać, chociaż, jak się potem okazało, żadnych podejrzeń przeciw niemu nie było i aresztowanie nie groziło mu.

Po ukończonej ekspedycji, bez zezwolenia władz rosyjskich, wrócił do kraju i przebywał w Galicji, gdzie po raz pierwszy od chwili rozłąki spotkał się z Józefem Piłsudskim, utrzymując z nim żywy kontakt.

Na pewien czas opuścił Galicję i wyjechał do Paryża dla uzupełnienia studjów. Po powrocie pragnął pracować w dziedzinie mu najbliższej i najbardziej drogiej — w etnografji. Gdy starania jego w Towarzystwie Ludoznawczem we Lwowie spełzły na niczem wskutek niezamożności tej instytucji, przebywał odtąd w Krakowie i na Podhalu. W organie Towarzystwa ogłosił drukiem kilka prac, m. in.: „Szamanizm u tubylców na Sachalinie" i „Poezja Gilaków".

W 1911 r. przewodniczył sekcji ludoznawczej przy Towarzystwie Tatrzańskiem.

Przebywając w Galicji, starał się Bronisław Piłsudski o prawo powrotu do Wilna, za którem bezustannie w ciągu długich lat wygnania tęsknił. Wreszcie starania jego uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, otrzymał bowiem upragniony, legalny paszport rosyjski. Nie-

*) Ekspedycji tej poświęcone jest opowiadanie W. Sieroszewskiego p. t. „Wśród kosmatych ludzi". („Rój", Warszawa, 1934 r., str. 111).

opisaną radość z tego powodu wyraził w liście do siostry Z. Kadenacowej, zepewniając o rychłym powrocie do rodzinnych stron. Zły los ściga go jednak i teraz. Bo kiedy był już u progu ziszczenia najgorętszych pragnień, wybuchła wojna światowa i oddzieliła go bezpowrotnie od rodzinnych stron.

W czasie wojny usiłował przedostać się do Japonji, co mu się jednak nie udało. Jakiś czas przebywał w Szwajcarji, gdzie wygłosił odczyt „Polacy w Syberji", ogłoszony drukiem w „Jeńcu-Polaku" we Francji i w osobnej broszurce.

Umarł śmiercną tragiczną w 1917 r.*) (utonął w Sekwanie).

Części rękopisów nie zdążył opracować i wydać drukiem za życia, spoczywają one w jednej z bibljotek krakowskich.

Bronisław Piłsudski

Na niedźwiedziem święcie u Ajnów z wyspy Sachalinu**)***)

Zatrzymałem się czas jakiś w niedużem miasteczku Korsakowsku, dziś już nie istniejącem, bo zburzone zostało i spalone podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej. Teraz na tem miejscu już się odbudowuje i wyrasta miasto japońskie, pod starą ajnoską nazwą: Kusunkotan.

Chciałem odpocząć po kilku dłuższych wycieczkach do Ajnów, gdy mi dano znać, że za kilka dni ma się odbyć u nich niedźwiedzie święto, które zobaczyć bardzo pragnąłem. Zamówiłem więc konie pocztowe i nazajutrz już wyruszyłem w podróż. Zbliżał się wieczór,

*) M. Janik i F. Gross („Droga", Nr. 9, 1934 r.) podają jako datę śmierci Br. Piłsudskiego rok 1918.

**) Sachalin ma nietylko bogatą florę i faunę, ale jest także interesującym etnograficznie. Zaludniają tę wyspę trzy tubylcze, pierwotne szczepy: Orocy, Gilacy i Ajnowie. Pierwsi należą do plemion tunguskich, dwa drugie, choć od siebie zupełnie różne, dzięki jednak swej zagadkowości pochodzenia i z braku pokrewieństwa z otaczającemi ludami, zaliczają się etnograficznie do specjalnej grupy, do szczątków paleoazjatyckich. — *Przyp. autora.*

***) Jest to fragment, początek dłuższego opowiadania, umieszczonego w warszawskiem przedwojennem czasopiśmie literacko-artystycznem i naukowem „Sfinks", wydawanem i redagowanem przez Władysława Bukowińskiego (rok 1909, lipiec i sierpień; listopad, grudzień).—*Przyp. red.*

gdy dojechałem do osady ajnoskiej, Sijance, złożonej z trzech niedużych jurt, schowanych wśród gęstych zarośli, na wysokim brzegu największej na południu Sachalinu rzeki Najby.

Gospodarz jurty, do której wszedłem, chudy, trzydziestokilkoletni Ain Ussajro, siedział na zwykłem miejscu pana domu, z lewej strony od wejścia, plecami do szerokich, ciągnących się wzdłuż ściany nar. Wpatrzony w wesoło igrające płomyki, Ussajro rysował po piasku ogniska pałeczkami do zapalania fajki, biorąc w nie węgielki. Usiadłem na rozpostartej macie, plecami do tylnej ściany, jak wypada gościowi.

Rozmowa potoczyła się o mającem się odbyć święcie.

— Nie w porę — mówił gospodarz — ono w tym roku i dla mnie i dla wszystkich Ajnów. Teraz byłby czas przygotowywania pętli i wyruszania w góry na połów soboli. Jeżeli święta się zaciągną, to już niema co liczyć w tym roku na jakiś dochód z polowania. A nie jechać nie mogę. W roku przyszłym będę musiał wyprowadzić sam siedzącego teraz w klatce niedźwiadka i jeżeli nie zobaczę się ze starszyzną, co się pozbiera z najdalszych wsi, to nie będę miał innej sposobności zaprosić ich do siebie.

— A przytem — mówił dalej Ussajro zniżonym i smutnym głosem — spotkało nas niezwykłe nieszczęście. Sześciu młodych ludzi utonęło w morzu. Popłynęli jednego poranka tej wiosny, by upolować fokę, lecz nie wrócili. Popołudniu powiał wiatr od brzegu i widocznie nie mieli biedacy sił, by przylądować; fala przewróciła lub rozbiła łódź. Kawałki jej zostały wyrzucone na brzeg po dniach dziesięciu. Nie znamy nic straszniejszego nad śmierć w morzu. Krewni nie mogą oddać ostatniej posługi zmarłemu. Zwyczaj każe nam w tym wypadku wyrzucić wszystkie rzeczy, które do nich należały, dlatego też i niedźwiedzia, którego oni karmili, zabijają nie w zimie, lecz możliwie prędko, zaraz po ukończeniu połowu ryb, przed pierwszym śniegiem.

Ussajro chętnie się zgodził zabrać mię z sobą, prosił jednak, bym przyrzekł nikomu nie mówić o opowiedzianym przez niego wypadku, bobym sprowadził ból drażliwym i czułym Ajnom, mógłbym ich odstręczyć od siebie i niczego od nich się nie dowiedzieć.

Następnego dnia para rączych, niedużych koni, zaprzężonych do trzęsącej, prostej bryki, przybliżała nas do miejsca, ku któremu podążali włosaci tubylcy zdaleka i zbliska, pieszo i w łódkach. Obok mnie usadowiła się żona Ussajry, młoda jeszcze kobieta, lecz już ociężała i mało ruchliwa, wystrojona w nowy świąteczny ubiór ze skór łososi, podpasany ciężkim pasem rzemiennym, do którego były przy-

szyte mosiężne blaszki i kółka różnej wielkości. Siadła ona na jednem z *panem* siedzeniu ze świeżo skoszonej trawy, po długich namowach swego męża, i czuła się wciąż zażenowaną, lękała się na mnie spojrzeć, co wywoływało wesoły śmiech otaczających nas dzieciaków.

Ussajro był jednym z lepszych myśliwych swego plemienia i jednocześnie pionierem w rolnictwie, do którego się wziął od kilku lat, pod wpływem swych przyjaciół osiedleńców. Oni to nauczyli go jazdy końmi, do czego uczuł szaloną namiętność. Zimą w saniach, a latem konno przejeżdżał cwałem przez wioskę, krzycząc, śpiewając i rzucając się z jednego boku na drugi. Naśladował w ten sposób pijanych osiedleńców i wierzył, że podnosi się w oczach białych ludzi, którzy go już uznają za człowieka kulturalnego, a nie „dzikiego". Niedawno jednak nowo-mianowany dozorca policyjny, coś w rodzaju *urjadnika,* postanowił wprowadzić większą dyscyplinę wśród powierzonej jego pieczy ludności i zabronił śpiewania na ulicy. Zatrzymał raz pijanego Ussajrę, a gdy ten nie chciał usłuchać jego rozkazu i zamilknąć, wsadził Ajna do kozy na całą dobę. Obrażony i zgnębiony Ussajro wrócił do domu trzeźwy i cichy, lecz głęboko przekonany, że go skrzywdzono i że przedstawiciele władzy policyjnej są dalecy od sprawiedliwości.

Wyjeżdżając ze wsi, spotkaliśmy tego wroga Ussajry. Sprawiło mu to taką przykrość, iż odrazu jego dobry humor znikł, w milczeniu i z pewną zaciętością popędzał wciąż batem koniki, które jeszcze prędszym kłusem pobiegły po równej, dobrze ubitej drodze. W godzinę niespełna byliśmy już nad brzegiem surowego i wiecznie szumiącego morza Ochockiego. Fale jego wspinały się i rozbijały z łoskotem o płaski, piaszczysty brzeg. Owiewani przyjemnym, orzeźwiającym wiatrem, spoglądaliśmy z rozkoszą na wzdymające się i opadające bałwany morskie, na majaczący we mgle przed nami szereg górzystych przylądków i przesuwającą się, niezbyt urozmaiconą panoramę nadbrzeżnych widoków: nieduże pagórki piaszczyste, jodłowy i modrzewiowy las, przerzynany wąskiemi dolinami rzeczułek, które przejeżdżaliśmy w bród bez trudu w płytkiem ujściu ich do morza.

Koło trzeciej popołudniu podjeżdżaliśmy do malowniczo położonej między morzem i gęstym starym lasem jodłowym osady ajnoskiej Otasan, jednej z najludniejszych na całej wyspie. Szczekanie co najmniej setki czujnych psów na uwięzi, dało znać mieszkańcom o naszem przybliżaniu się, i gdyśmy wjechali w ulicę koło zabudowań, już kilkadziesiąt dzieciaków różnego wieku z gapiowatą ciekawością wpatrywało się w wóz z gośćmi nieoczekiwanymi. Lecz zaraz potem z okrzykiem „*Nucia ariki*", (Rosjanin lub biały człowiek przyjechał!),

pobiegły do swych domów, z których zaczęły się ukazywać postacie dorosłych, przeważnie kobiety. I one też, udając, że idą powoli do swych składów, spoglądały pytająco na nieznajomego przybysza. Zatrzymaliśmy się u niedużej jurty brata Ussajry, Tomkina. Chociaż był starszym od Ussajry, zostawił swego młodszego brata na gospodarstwie w domu rodzinnym, a sam przyjechał do Otasanu dla swej żony, której matka mieszkała tutaj i nie chciała puszczać daleko od siebie swej jedynaczki.

— *Sirankuri!* — zakrzyczał Tomkin, poznawszy mnie, gdym się zbliżał do jego jurty — obydwóch braci poznałem już poprzednio, sześć lat temu, będąc wypadkowo krótki czas we wsi Sijancach. Tomkin miał szczególniejszy pociąg do białych kolonistów, był tłumaczem i przewodnikiem kilku urzędników, którzy jeździli po wyspie dla jej zbadania, i każdego ze swych przyjaciół nazywał „sirankuri“, t. j. krewny.

Ogromnie się ucieszył z mego przyjazdu. Sporządził mi na narach honorowe miejsce obok siebie, a rzeczy moje ustawił przy tylnej ścianie i wypędził precz cudze dzieci, które, pożądając nowych wrażeń, nie odrywały oczu ode mnie i rozkładanych notatek. Dziesięć minut zaledwie upłynęło, a my siedzieliśmy już koło niziutkiego stoliczka, postawionego na narach i zastawionego filiżankami, pełnemi niezbyt smacznej, lecz gorącej i przyjemnej po podróży herbaty.

— Wszystko to zupełnie czysto przyrządzone, możesz pić śmiało — upewniał mnie Tomkin — żona moja już się nauczyła podawać panom, mamy dla gości zupełnie specjalne naczynia, a i herbata też nie cegiełkowa, ale „familna“. Moimi przyjaciółmi są nietylko dozorca policyjny, dozorca przemysłowy i kupcy z sąsiednich wsi rosyjskich, lecz i mirowy sędzia z lekarzem zawsze do mnie zajeżdżają. Wszak ja jeden umiem tutaj po rosyjsku... Na przyszły rok wybuduję obok swej jurty i chatę włościańską, by i mnie i gościom przyjezdnym było cieplej. Umyślnie się przypatrywałem robocie cieśli, gdym mieszkał jeszcze w Sijancach. Źle tylko, że jestem sam jeden, syn oto widzisz, jaki jeszcze mały, pomoc będę miał z niego chyba za lat sześć lub siedem.

Rozmowny Tomkin prawił bez końca, i na moje pytania i bez nich, zapoznając mię ze szczegółami życia swego i swych sąsiadów, oraz oczekiwanego święta.

Goście z północy jeszcze nie przybyli i uroczystość odłożono o kilka dni, chociaż wszystkie przygotowania były już prawie ukończone. W towarzystwie Tomkina poszedłem po herbacie do jurty, gdzie się one odbywały.

Duża jurta o dwóch ogniskach wydała mi się jaśniejszą od innych, widocznie dodawały jasności świeżutkie białe maty, któremi ściany były poobwieszane. Piękny i dość skomplikowany ciemnego koloru haft, idący przez całą długość maty, wskazywał, że na pracę tę zużyto dużo czasu, uwagi i artyzmu, który posiada nie każda przeciętna kobieta. Takie maty przygotowują specjalne znawczynie robót kobiecych, krewne rodziny, urządzającej święto. Za pracę swą nic nie otrzymują, zadowolone moralnie świadomością, że dostarczyły wszystkim przyjemności i dodały blasku domowi, który mógł wystąpić przed licznymi i rzadkimi gośćmi nie gorzej, a może nawet i lepiej od innych.

Odrazu przy wejściu do jurty uczułem silny zapach, który mi przypomniał nasze gorzelnie. Przyrządzano tutaj z ryżu napój odurzający, zwany „*sakié*". Nad ogniem wisiał kocioł, w którym się gotował ryż; u ściany stała beczka, obłożona i obwiązana z góry i z boków starem, watowanem ubraniem, co się robiło dla przyśpieszenia fermentacji. Przy drugiej beczce stał młody Ain z rzeszotem w ręku i przecierał na niem wydobywany z trzeciej beczki gąszcz ryżowy. Płyn, który ściekał przy wyciskaniu gąszczu, był już gotową „*sakié*". Proces wyciskania odbywa się kilkakrotnie, bo do gąszczu dodaje się wody, otrzymując kilka gatunków napoju rozmaitej mocy. Najsłabsza „*sakié*", nazywana wódką, służy wyłącznie dla kobiet i dzieci.

Zapatrzony w odbywającą się fabrykację, nie zauważyłem, że Tomkin wymknął się nieznacznie z jurty, zostawiając mnie samego wśród nieznajomych ludzi. Niezadowolony ton przyciszonej rozmowy dwu z pośród nich dotyczył widocznie mojej osoby. Milczenie reszty z zawziętem unikaniem spojrzenia mi w oczy świadczyło, że, sugestjonowani przez mówiącego, uczuwali do mnie niechęć, krępowali się moją obecnością. Gospodarz domu, któremu mię zarekomendował Tomkin przy wejściu, znikł także tajemniczo. Uważałem za stosowne odejść i nie wydawać się natrętnym.

Odnalazłem Tomkina, który poradził mi, abym poszedł do gospodarza niedźwiedzia i uroczystości, mieszkającego gdzieindziej, bo uroczystość miała się odbyć w większej jurcie, udzielonej na ten cel przez jednego z sąsiadów. Z niewielką ilością podarunków, z paczką tytuniu liściastego, cukru i pierników poszedłem do wskazanego mi domku. Zabudowanie było zupełnie nowe, ukończone miesiąc temu, już po utonięciu wspomnianych wyżej myśliwych z sąsiedniej osady, położonej o 4 kilometry na północ. Ta ostatnia została porzuconą, mieszkańcy przenieśli się do innych wsi, a część ich zbudowała tę oto jurtę, do której wszedłem.

Spotkał mię wysoki, równo i z godnością trzymający się Ain, lat pięćdziesięciu pięciu. Twarz jego była pokryta dużemi piegami, lecz różowa cera policzków, duże, łagodne oczy i spokój, który od niego wiał, budziły dlań sympatję. Od pierwszego momentu naszej znajomości, staliśmy się przyjaciółmi.

Słyszałem już o tym powszechnie szanowanym Tekunce-ciacia (starzec). Opowiadano mi o nim, jako o człowieku, który do starości rządzi dwoma domami. Ożeniony z bogatą kobietą, stanął na czele domu żony, bo brat jej okazał się niezdolnym do samodzielnej gospodarki. A ponieważ w swojej rodzinie Tekunka był najstarszym mężczyzną, więc często dojeżdżając do niej, trzymał w swych rękach ogólny zarząd rodzinnego domu. Wszyscy dorośli w tej rodzinie wyginęli, wezwano więc z północy jedynego jeszcze żywego krewniaka i przy jego pomocy powstała nowa jurta.

Był właśnie zajęty ze swym starym wujem przeglądaniem japońskiego naczynia lakowanego: miseczek, tacek i rozmaitych płaskich pałeczek, rzeźbionych i malowanych, używanych przy piciu sakie. Staremi, poczerniałemi od dymu i wieku ściereczkami, przecierali każdą rzecz i oglądali spód jej, na którym były powyrzynane specjalne znaki. Dla wszystkich, mających się zebrać gości, naczyń tych, rozumowali, będzie zamało, więc mieli pożyczać od sąsiadów. Żeby zaś nie poplątać potem właścicieli, każdy gospodarz robił inny znak na swych naczyniach. Jednocześnie jednak nowy młody gospodarz dowiadywał się i historji tych starożytnych rzeczy. Równym, spokojnym i pewnym głosem objaśniał starzec pochodzenie każdej z nich. Tak więc jedna z misek była przywieziona przez prababkę, rodem z zachodniego brzegu wyspy, druga — była wypłacona dziadkowi, jako kara, przez jego rówieśnika, z którym się o coś prawował, cztery jednakowe były kupione przez ojca Tekunki u Japończyków, gdy ci pierwszy raz zaczęli łowić ryby w ich rodzinnej wiosce, i t. p.

Po ukończeniu tej pracy i wspomnień o czasach ubiegłych, cenne u Ajnów naczynia lakowane, złożono do dużych lakowanych również łubów wygiętych, formy cylindra, które stoją zwykle ustawione rzędami przy tylnej ścianie.

Zawołano starego do dużej jurty. Przepraszając mię, wyszedł, poradziwszy mi przypatrzyć się pracy kobiet. Zebrało się ich tu najmniej dziesięć. Skupione, siedziały blisko jedna drugiej na narach i na podłodze, czasem tylko słychać było urywane, krótkie pytania i takież lakoniczne odpowiedzi. Najmniejszej wesołości, ani jednego uśmiechu na czyjejkolwiek twarzy... Czarny cień ciężkiego smutku zawisł nad pochylonemi głowami zajętych pracą niewiast.

Z „Kordjana" Słowackiego*)

(Opowiadanie Grzegorza)

„...Gdy nas Rosyjanie
Wzięli w dwunastym roku, spędzili jak trzodę,
I na Sybir zawiedli... Dwóchset naszych było,
Wiarusy kęs nadpsute, oficerstwo młode;
A jak wzajem sprzyjali, wspomnieć starcu miło,
Jeden drugiemu nigdy nie powie jak: bracie,
Chleb łamią jak opłatki, w jednej chodzą szacie.
Ten, o którym rzecz wiodę, zwał się Kazimierzem.
Otóż kiedy się Moskal pastwił nad żołnierzem,
Pan Kazimierz za wszystkich cierpiał, potem z głowy
Dobył myśli — zawołał na tajemne zmowy
I odkrył zamiar wcale dostojny, bo śmiały.
Nie szydź, panie, kto kupi niewolą włos biały,
Ten rozpaczy szalonej w ludziach nie potępi.
Więc on myślał, że straże kozackie wytępi,
Zmarłym wydrze żelazo i polskie wiarusy
Do Polski odprowadzi... Poznali się Rusy

---

*) Nie jest przypadkiem, że Teatr Polski wystawił — dodajmy, wspaniale, w twórczej inscenizacji Schillera — w b. r. w listopadzie, miesiącu powstania 1831 r., „Kordjana" Juljusza Słowackiego, dzieło, którego zawartość ideową stanowią losy powstania listopadowego, zespolone ściśle z zagadnieniem osobistem poety. W spiskowcach, w przywódcach powstania i w scenach zbiorowych podczas koronacji cesarza na króla polskiego odtworzył poeta ujemny obraz Polski z doby powstania 31 r.; w postaci romantyka-Kordjana, człowieka serca, a nie działania, wyraził Słowacki krytyczną ocenę własnej osobowości oraz usprawiedliwienie swej nieobecności w powstaniu listopadowem.

Znamienną cechą, łączącą Kordjana bezpośrednio z narodem jest niemoc duchowa, pogrążająca nadal naród w ciemną noc niewoli. Pod tym względem Kordjan jest nieodrodnem dzieckiem swego pokolenia.

Słowacki wyczuwał doskonale, że powstanie listopadowe, jak wiele innych doniosłych wydarzeń z przeszłości i teraźniejszości narodowej, jest nowym etapem twórczej i ofiarnej pracy ducha polskiego dla celów lepszej przyszłości. Zrozumiałem też jest, że Syberja, miejsce bezgranicznych ofiar najlepszych synów Polski, od dość wczesnych lat twórczości pociągała przyszłego twórcę „Anhellego". Po raz pierwszy wspomnienie Syberji występuje właśnie w „Kordjanie", w opowiadaniu starego sługi Grzegorza, odmalowującem daremną próbę ucieczki zesłańców syberyjskich. Opowiadanie to przytaczamy w całości powyżej. *Przyp. red.*

Na malowanych lisach; wywiedli na pole;
Cały nas pułk baszkirów ostąpił w półkole,
Wołga stała za nami... pułkownik tatarski
Przeczytał głośno niby jakiś dekret carski,
A w tym dekrecie stało, aby polskie jeńce
Rozdzielić na dziesiątki i w pułki powcielać.
Wtenczas nasze wiarusy, wziąwszy się za ręce,
Krzyknęli: nie pójdziemy... Zamiast nas wystrzelać,
Czy wierzysz pan, że owe tatarskie szatany
Rzucali nam na szyje rzemienne arkany,
Właśnie jakby na koni zdziczałych tabuny.
Oh! co czułem, to z sobą poniosę do truny!
Związaliśmy się wszyscy rękoma co siły...
Pamiętam, z prawej strony — nie, z lewej od serca —
Stał przy mnie żołnierz wiekiem, ranami pochyły,
Ku niemu zwinął koniem baszkirski morderca,
Więc biedak rękę moją nakształt szabli ścisnął,
Potem ociężał na niej, bezwładny obwisnął,
Patrzę mu w twarz, posiniał cały nakształt trupa,
Oczy wybiegły, szyja związana powrozem.
Tu baszkir zaciął konia, koń spięty dał słupa,
Skoczył — a starzec jak koń uwiązany łozem
Pociągnął się po piasku, po krzemiennej warście.
Widziałem na krzemieniach włosów siwych garście
Z krwi wyrwane kroplami... Koń leciał jak strzała,
Już trup zniknął — a jeszcze widać było konia,
I myśl przy koniu starca krwawego widziała.
Staliśmy jak garść kłosów pożółkłych wśród błonia;
Głuche było milczenie, zgroza, obłąkanie.
Piszcząc, kołem jak krucy krążyli poganie,
Wybierali oczyma, gdzie powrozem skiną,
Śmierć dając, chcieli zabić przedśmiertną godziną.
Wtem, panie! nasz Kazimierz! ów Kazimierz młody!
Skoczył w tłumy baszkirów, i z tłumu wyskoczył
Z pułkownikiem tatarskim, rzucił się do wody;
Tak ujętego wroga między dwie kry wtłoczył,
A kry się zbiegły, głowa z baszkira odpadła
Jak mieczem odrąbana i na krze usiadła
Z otwartemi oczyma...“

„Anhelli" (pierwotny tytuł „Posielenie") jest nietylko drogocennym klejnotem naszej literatury romantycznej, ale i najwspanialszą perłą polskiej literatury syberyjskiej. Bije z niej nieporównane światło wielkiej idei i wielkiego piękna.*

Uważaliśmy za wskazane, aby dla możliwie różnostronnego omówienia i analizy tego poematu o »zidealizowanym Sybirze", według słów samego poety, otworzyć szeroko łamy chyba najbardziej powołane, łamy organu Związku Sybiraków.

Pomieszczamy poniżej: „Anhelli" — księga naszej Golgoty i Zmartwychwstania" red. M. Sabatowicza; fragment prof. J. Kleinera — z monografji p. t. „Juljusz Słowacki; oraz artykuły: dr. St. Furmanika—»Obrazy w Anhellim" i T. Cieślewskiego syna — „Ilustrowane wydanie „Anhellego".

REDAKCJA

M. Sabatowicz

„Anhelli"

Księga naszej Golgoty i zmartwychwstania

W sybirskim fragmencie mego życia zawarłem głęboką, nieprzemijającą przyjaźń z małą brązową książeczką, która dla niejednego z nas jest tylko ładunkiem mglistego romantyzmu, ja jednak doszukałem się w niej wartości pozytywnej, dostosowanej nie tylko do smutnej ówczesności, ale i do późniejszych historycznych przemian. Książeczką tą był „Anhelli" J. Słowackiego.

W małej kirgiskiej mieścinie Pawłodarze nad Irtyszem (o Sybirze człowiek powoli zapomina, o jego rzekach nigdy!), w okresie smutnej wegetacji, dostałem ją do rąk dzięki wielkiej działaczce społecznej na Syberji, ob. Jadwidze Dziubińskiej, i choć, jak mi się wtenczas zdawało (cóż może być bardziej zarozumiałego od 19-letniego uczniaka?!), że ją znam na wylot, przylgnąłem do niej zgłodniałą i wyjałowioną przez tęsknotę myślą na długie godziny i dnie.

„Anhelli" od tej pory nabrał dla mnie zgoła innego kolorytu niż ten, którym zabarwiła go wyobraźnia wielkiego poety. Od tego czasu

*) „Posielenie" miało być utworem wierszowanym:

„Próżno deptałem Parnasowe grzbiety
I miałem nieraz Dyannę usłużną;
Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryolety,
Muza została mi rymami dłużną,
Z tego więc poszło, że pisałem prozą".

(„Beniowski", V-ta pieśń).

Przyp. red.

skojarzyło mi się każde słowo tego poematu ze słonecznością stepowej dali i błękitem szerokiej rozlewnej rzeki. I oto chorujący na młodzieńczą słabość pozytywizmu, tak wtenczas modnego, który na szczęście nie zdołał wyjałowić do cna serc i umysłów ówczesnej młodej Polski (może właśnie dlatego, że była młodą...), ze zdumieniem odkryłem, że w romantyźmie naszych wielkich romantyków było może więcej istotnego pozytywizmu, niż go wyprodukowali nasi rdzenni pozytywiści.

Był to zresztą okres, w którym Don Kichoci stawali się uznanymi bohaterami, a „bohaterzy" Don Kichotami, w których najśmielsze marzenia romantycznych głów ziszczały się w sposób zadziwiający. Cóż więc dziwnego, że romantyzm o sensie pozytywnym znalazłem właśnie w tej wizji Słowackiego, która z wizji stawała się historją dnia dzisiejszego.

Wspomniałem o pozytywiźmie dlatego, by wyjaśnić niewrażliwość duszy polskiej na ten prąd ideowy, uwydatniający się również i w polityce ówczesnych aktywistów. Aktywizm ten zmarniał, a wystrzeliły przecudne płomienie rycerskich uniesień, zapalonych romantycznych głów, zwyciężyła, zapłodniona Słowackim, myśl Komendanta.

Otóż czytałem na nadbrzeżnych plażach Irtysza „Anhellego". Czytali go i inni w różnych Berezowkach, Omskach, Tiumeniach i Wierchnieudińskach moi towarzysze niedoli. Czytaliśmy go, bo znaleźliśmy w nim samych siebie i współczesność.

Byliśmy słabi i nikomu niepotrzebni w chwili, w której skorupę globu przebijały nowe, utajone dotychczas siły.

W moc i żywotność polskiej wygnańczej duszy Słowacki nie wierzył i miał słuszność. Polak moc tę posiada, gdy czuje pod stopami własną ziemię i gdy może na niej stanąć pewnie i twardo. Dlatego też emigrowanie nasze było częściej ideowe niż gospodarcze. Unosiliśmy ze sobą upór wypędzonych i żal, oraz nadzieję powrotu. Takim materjałem trudno było budować Polskę lub myśl polską na, choćby nawet podatnych do tego, szlakach wygnańczych.

Marnowaliśmy prawie wiek cały na wzajemne krzyżowanie się, na kłótnię, na tęsknotę, słowem na wszystko, co zabijało w nas możność czynu.

Gdzieś tam daleko w naszej tradycji wygnańczej (nie tylko sybirskiej) wyrastały sylwetki wielkich awanturników, jak Imci Arciszewski i sybirak Beniowski, ale byli to obywatele wolnej Rzeczypospolitej, wałęsający się po bezmiernych szlakach świata... wędrowcy bez naśladowców.

Energja i zdolność czynu dalszych pokoleń wygnańczych rozwie-

wały się w najlepszym razie w anhelliczną tęsknotę: „Cóż uczyniła dusza moja, będąc wolną? Chciała wrócić do Ojczyzny".

Oto treść naszej tęsknoty.

Uczyniliśmy sobie z Sybiru wielki, czcigodny grobowiec, nietylko ciał, ale i serc, myśli i dusz.

Wyzwolenie, jak w „Anhellim", przyszło od zewnątrz, a wołanie do życia, zdaleka, z kraju.

To, co nazywam pozytywizmem „Anhellego", tkwi właśnie w tej trafnej ocenie psychiki wygnańczej.

Rola czynna pokoleń walczących zdawała kończyć się u uralskiego słupa granicznego: „Azja—Europa". Nawet zachowaniem polskości, tą bierną siłą nie bardzo moglibyśmy się pochwalić, gdyż konserwował ją ciągły dopływ, a nie nasza nieuległość.

Ta strona psychiki zbiorowej duszy wygnańczej została w „Anhellim" właśnie najsilniej podkreślona.

Nie moją rzeczą jest zastanawiać się nad tem, skąd wzięła się i w czem leży siła sugestywna „Anhellego", który po przeszło półwieczu, w nowych zgoła warunkach, stał się tak bardzo aktualnym i tak bliskim naszemu pokoleniu.

Na temat tego zagadnienia lepiej stokroć ode mnie podyskutowałby nasz doskonały Słowackolog, Sybirak, Dr. Józef Birkenmajer, dla mnie ważnem jest zagadnienie, do jakiego stopnia dzieło to stało się odpowiednikiem rzeczywistości, w której znaleźliśmy się w krainie Anhellego, na Syberji.

Martyrologja, tak realistycznie zarysowana w „Anhellim", której już tylko słaby ślad my, ostatni sybiracy, znaleźliśmy na Sybirze, umiejscowiła się jeszcze tylko w tęsknocie i z Sybirem takim, jakim widziała go literatura i tradycja, nie miała już nic wspólnego. Tragedja 5-ej Dywizji i rewolucja to tylko rezultat ustosunkowania się do wypadków dziejowych, fakty, które mogły zdarzyć się i w każdej innej części świata. Jednak i tutaj, gdzieś w podświadomych uczuciach ostatnich wygnańców tworzył się i uraz psychiczny, powstający na tle tego kompleksu zdarzeń, w których obrotach tkwił nasz naród od wieku, i choć duża była rozpiętość między cierpieniem naszych poprzedników a naszem, to jednak dzięki właśnie temu kompleksowi czuliśmy się dalszym ciągiem tego historycznego, męczeńskiego pochodu na Sybir.

Gloryfikacja tego męczeństwa w „Anhellim" była więc nam bliską tem więcej, że męczeństwo moralne uważaliśmy, zresztą nieraz słusznie, za cięższe do zniesienia niż ból fizyczny.

Dla przetrwania tych bolesnych dni oczekiwania na Sybirze trzeba nam było jakiejś ideologji, któraby naszą bezużyteczność otoczyła

swoim nimbem, a Słowacki w „Anhellim" ideę ofiarnictwa postawił tak wysoko, że przyjąwszy ją na swój rachunek, mogliśmy wobec samych siebie chodzić w przedziwnej chwale spełnionego posłannictwa. Piszę „wobec siebie", bo taka podnieta, służąca wewnętrznej potrzebie, nie służyła nam nigdy na użytek zewnętrzny; była tylko podporą serc, nieraz chwiejących się i zbolałych.

Któż z nas, sybiraków, nie znajdzie siebie i swojej roli na Syberji w rozdziałach tej dziwnej książki, jaką jest „Anhelli"?

Są tam i ci, pomiędzy którymi „był wielki porządek i smutek, albowiem nie mogli zapomnieć, że są wygnańcami i że już nie zobaczą ojczyzny — chyba, że Bóg zechce..." Byli i ci, co „zbudowali dom i zajęli się swoją pracą". Byli wreszcie tacy, którzy „zostali w bezczynności, mówiąc: „Oto myśleliśmy o zbawieniu Ojczyzny".

Nie brak było i takich, co to: „kłócić się zaczęli pomiędzy sobą i podzielili się na trzy gromady; a każda z nich myślała o zbawieniu Ojczyzny".

W tych obrazach i wizjach byliśmy my wszyscy, a gloryfikacja naszego mniejszego lub większego cierpienia zawarta w słowach: „Gorąco krwi jest ogniem ofiary, a ofiarą są chęci nasze. Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić", lub: „jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą..." — mogła człowieka - cierpiętnika odurzyć odrobiną, zresztą szlachetnej, megalomanji mesjanistycznej.

Wśród pereł pięknych, głębokich myśli, wśród słów - drogowskazów, boleśnie w sybirackie serca uderzały wieszcze słowa: „Wichry rozwiewają dębu nasiona i roznoszą je po ziemi, lecz wichry te będą przeklęte, co wasze mowy i rady do ojczyzny zaniosą". Tak też i było. Dużo przywar duszy wygnańczej należało nam zostawić, wiele rzeczy zapomnieć, by z balastem tym, nieraz szkodliwym, nie wracać do nowej, wolnej Ojczyzny.

Ważnym fragmentem „Anhellego" są wizje o proroczej wprost intuicji. Wizje te, spełniając się w naszych oczach, przechodziły ze sfery symboli, z niesamowitej fantazji, w świat aż nazbyt realny.

„Oto obraziliście ludy tej ziemi, i z oszczepami stoją, czyhając na was; psy ich nawet czyhają, aby z was którego rozedrzeć" — toć to przecież rola naszej 5 Dywizji, rola tak smutna, zakończona jakby wyjętym z kart „Anhellego" upiornym „dniem sybirskim", kiedy to: „...ustanie słońce i dzień przyniesie straszniejszy niż ciemność a ciszę okropniejszą niż burze na morzu, bo będziecie się lękać sami siebie... a dom wasz ginącym będzie okrętem".

Wypadki te przeszły niestety po nas, jak wszystko niszczący bu-

rzan. Ów „dzień sybirski“ zastał nas, niestety, nieprzygotowanych, niezorjentowanych i skłóconych. Wysiłek zbrojny, oparty na obcej sile, na egoiźmie francusko-czeskim, poszedł na marne, zasiewając Sybir nowemi grobami żołnierzy-tułaczów*).

Druga wizja, widzenie wybawienia, spełniła się w naszych oczach z dokładnością wprost literalną.

Wizja ta — to rycerz zbrojny, zjawiający się nad zewłokiem Anhellego.

Gdy oto „zmartwychwstają narody, oto z trupów są bruki miast, oto lud przeważa“... „nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały, i leciał z okropnym tętentem. A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się. I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie!“

„Kto ma duszę niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych“.

Analogja sama się narzuca. Któż jest tym rycerzem? Czyż trzeba wymieniać wielkie, legendarne już dzisiaj, imię?

Sybirak! Ten, który na Sybirze stał się tem, czem był później, który w Tunce „obiit Gustavus — natus est Conradus“, a którego wezwanie wstrząsnęło i Sybirem, i nami, którzy... byliśmy żołnierzami, lecz padliśmy martwi i bezwładni u progu wolności.

Cóż może być bardziej realnego, bardziej pozytywnego niż ta wizja, której realizację widziało nasze nieszczęśliwe, a jednak tak szczęśliwe przecież pokolenie?!

My, Sybiracy, wizję tę przeżyliśmy głęboko z „Anhellim“ w ręku i dlatego ta mała, skromna książeczka była i jest nam tak drogą i cenną — jest ewangelją najgłębszych naszych przeżyć, naszej Golgoty i najwspanialszego w dziejach ludzkości Zmartwychwstania.

*) Pogląd Autora ma rolę 5-ej Dywizji Syberyjskie, jest jedynie wyrazem jego indywidualnych poglądów. — *Przyp. red.*

Prof. J. Kleiner

O Sybirze w „Anhellim"

Prof. Juljusz Kleiner, członek Polskiej Akademji Literatury, znakomity znawca poezji Juljusza Słowackiego, w słynnem swem dziele, poświęconem twórczości wieszcza (Juljusz Słowacki, dzieje twórczości, Lwów 1923), wyczerpująco analizuje „Anhellego". Z analizy tej przytaczamy fragment dotyczący charakteru Sybiru w „Anhellim".

„Tłem wszystkich motywów jest Sybir. Przez sam wybór tej krainy, przez złączone z imieniem Sybiru asocjacje określił już Słowacki w znacznej mierze pesymistyczną barwę swego poematu narodowego. A osiągnąwszy w poemacie miłosnym mistrzostwo w komponowaniu elementów krajobrazowych, uczynił teraz obraz Sybiru zasadniczym pierwiastkiem dzieła, starając się zarówno o egzotyczny, odrębny koloryt lokalny, jak o przetworzenie, wyidealizowanie, potrzebne dla zharmonizowania całości. Że Sybir jego nie był realny — o tem wiedział doskonale i z zarzutu takiego drwił potem w „Beniowskim"*).

---

*) **Te drwiące strofy w „Beniowskim" z końca pieśni pierwszej, poświęcone „Anhellemu" i odtworzonemu w nim Sybirowi, tak brzmią:**

„O! Boże! gdyby przez metampsykozę
W Kozaka ciało wleść, albo w Mazura;
I ujrzeć, jaką popełniłem zgrozę,
Pisząc — naprzykład — Anhellego. Chmura
Gwiazd, białych duchów, które lgną na łożę
Jak szpaki Danta; rzecz taka ponura,
A taka mleczna i nie warta wzmianki —
Jak kwiat, posłany dla pierwszej kochanki.

Pewniebym takich nie napisał bredni,
Gdybym był zwiedził Sybir sam, realnij;
Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył jak ci ludzie borealni
Troską i solą z łez gorących — biedni!
Tam nędzni — dla nas posępni, nadskalni,
Podobni Bogom rozkutym z łańcuchów,
W powietrzu szarem, mglistem pełnem duchów".

Przyp. red.

Koloryt lokalny w obrazie kraju, którego nie znał, zaczerpnął częściowo z pamiętnika Kopcia*) — może również z podróżniczego dzieła Pallasa. „Dziennik" Kopcia, stanowiący wówczas najpełniejszy obraz Syberji, pociągać mógł poetę zarówno prostotą i plastyką, jak duchem patrjotycznym i religijnym i tonem cichego bólu u autora, co według słów własnych był „smutny wśród niespokojności" i „zazdrościł nieraz losu bliźnich, których prochy przykrywała deska grobowa".

Kopciowi zawdzięcza „Anhelli" sposób przedstawienia ludu sybirskiego: Kopeć opowiada, jak Sybiracy przenoszą się taborami z miejsca na miejsce, opisuje zajęcia ich jako rybaków i pasterzy renów; zwraca uwagę na wróżki sybirskie, „Szamanki": odziane są one w suknie gronostajowe, na głowie mają kaptur ze skóry rosomaka. Tabor Sybiraków w pierwszym ustępie „Anhellego" zaraz przypomina swe źródło, a strój fantastyczny Szamana jest przetworzeniem stroju Szamanek.

Kopeć, obdarzony wrażliwością estetyczną, zaznacza, że piękność Sybiru zapominać każe o bezludności tej krainy. Słowacki tę piękność podkreśla i potęguje. To też zachwyca się Krasiński Sybirem jego, „wystrojonym w alabastry". W tem wydobyciu piękna północnej, lodowej ziemi, nie za Kopciem jednak szedł Słowacki, lecz — za Chateaubriandem.

Chateaubriand był dla poezji jednym ze zdobywców nowej, romantycznej przyrody. Jak pieśni Osjana objawiły Europie piękno mglistego krajobrazu Szkocji, jak Haller i Rousseau odkryli Szwajcarję — tak Chateaubriand w „Atali" i „Natchezach" odkrył piękno dzikiej, amerykańskiej przyrody. Nie pominął zaś przytem przeciwieństwa podzwrotnikowej bujności — dał również obraz pustyń Labradoru, niby — Sybiru Amerykańskiego.

Słowacki, który świetnie znał Chateaubrianda, tem łatwiej zapewne przypomniał sobie „Natchezów", że był to utwór, zbliżony do pewnych motywów i nastrojów „Anhellego". I jeśli w podróży mógł mu na myśl przychodzić nietylko Byron z Childe-Haroldem, Lamartine z Pückler-Muskau, ale również Chateaubriand ze świetnemi opisami swego „Itinéraire de Paris à Jérusalem" — to koncepcja „Anhellego" odświeżała w pamięci „Natchezów", poemat, w którym mowa jest o nieszczęśliwym, ginącym ludzie, w którym—co więcej—bohater Chactas pragnie być ofiarą czystą za swój naród: „Je prie le ciel de détourner les ora-

*) *Dziennik Józefa Kopcia,* brygadyera wojsk polskich z rozmaitych not dorywczych, sporządzony (I. wyd. Wrocław 1837, II. wyd. znacznie przerobione Berlin 1863, z sześcioma tablicami litografowanemi i mapą Kamczatki, VIII + 263).

Przyp. red.

ges dont il a menacé les Natchez ou de me recevoir en sacrifice. A cette fin je tâche de sanctifier mes jours pour que la pureté de la victime soit agrèable aux génies*). Zarazem ten poważny starzec, Indjanin, podobny jest nieco do Szamana. Zarówno „Les Natchez“, jak złączone z nimi przez treść swoją utwory „Réné“ i „Atala“, odbiły się pewnemi echami w „Anhellim“. Przedewszystkiem jednak oddziałał Chateaubriand na krajobraz; on to z zachwytem kreśli w „Natchezach“ obraz zorzy północnej — a ten właśnie obraz staje się jednym z najważniejszych w pejzażu „Anhellego“.

Że skombinowanie blasków zorzy północnej ze smutną białością Sybiru narzuciło się Słowackiemu tak silnie, to miało również przyczynę we wrażeniach osobistych. Ideę Sybiru dał mu pierwszy — „Mont-Blanc biały, świeżym śniegiem z przyległemi mu górami okryty, podobny do snycerskiego posągu sybirskiej krainy“. Mont-Blanc zaś widział Słowacki również w tem cudownem rozświetleniu, jakie szczyty alpejskie zyskują o zachodzie słońca, stając niby w płomieniach fantastycznych. To był pierwowzór zespolenia śniegów Sybiru z płomieniami zorzy północnej.

Krajobraz sybirski nie staje się tematem samoistnym i nigdy nie oddaje go poeta techniką drobiazgową, w sposób, któryby czynił go ogniskiem uwagi. Jest to jedynie tło i akompanjament. Uwydatnia poeta ten właśnie charakter krajobrazu, który na tło nadaje się szczególnie: krajobraz, pozbawiony bogactwa szczegółów, nie urozmaicony, lecz jednolity, ubogi w barwy, zależny głównie od oświetlenia, dający rozległe płaszczyzny bez kształtów wybitnych. W zasadzie składa się z dwu płaszczyzn: śniegu i nieba, zwykle gwiaździstego; między te płaszczyzny wciska się płomieniście trzecia — pas zorzy północnej. Gdy na tle takiem jawi się postać, nie trzeba jej specjalnie uplastyczniać: samo jej pojawienie się już ją odcina dostatecznie, tem bardziej, że tło zawsze jest rozległe, nieograniczone. Nawet wtedy, gdy Słowacki wybiera tło ściślej określone, ciaśniejsze, zawsze czyni je płaszczyzną, mało urozmaiconą; w scenie wywołania duszy z Anhellego widzimy „cichą i stojącą wodę, nad którą rosło kilka wierzb lamentujących i mało sosen“, w podziemiach „ciemną wodę, która się nie ruszała, a złota była gdzieniegdzie od światła kagańców“. Podkreśla poeta, że Szaman i Anhelli przechodzili „*pustemi* drogami Syberji, gdzie stały turmy“, że odbywali wędrówkę „po ziemi smutnej i po gościńcach pustych i pod szumiącemi lasami Syberji“.

W myślnem schematyzowaniu i upraszczaniu nie zatracają się przecież bynajmniej walory malarskie. Tylko sztuka Słowackiego jest

---

*) **Hösick, Anhelli i Trzy poematy, Kraków 1895.** — ***Przyp. prof. Kleinera.***

tutaj odrębna, chociaż zrozumiała zupełnie dla tego, kto zna dzisiejsze malarstwo w jego formach syntetyczno-nastrojowych. W poemacie szwajcarskim okazał on obok niesłychanej wrażliwości na światło i na psychiczne elementy krajobrazu — nadto jeszcze ogromną zdolność kompozycji malarskiej, polegającej na tem, że w odpowiedniem oświetleniu zjawia się na tle niezwykłem postać o niezwykłym geście — jak kochanka na tle tęczy i wodospadu lub wśród groty alabastrowej*). W „Anhellim" takie kompozycje nabierają wagi szczególnej: stąpa po wodzie cichej księżycową smugą świetlany duch Anhellego na tle nocy — wśród ciemnego nieba błyszczy zorza i pożar chmur, w które się zniża biały księżyc, a od tła tego odbija Eloe, z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach, siedząc nad ciałem zmarłego Anhellego — najwspanialszy zaś może obraz trzech krzyżów okropnych z trupami męczenników, o północy rysujących się czarno na tle ognistych od zorzy niebios.

Rzucanie wyraziście szkicowanych konturów, bez szczegółów jakichkolwiek, na szerokie, jednolicie naświetlone płaszczyzny, pozwalało tworzyć obrazy fantastyczno-nastrojowe o charakterze hieratycznym i wizyjnym. Takie zaś piętno wycisnąć chce Słowacki na obrazach i scenach, umiejętnie przetwarzając szereg najśmielszych koncepcyj poetyckich lub tworząc je samoistnie".

*) Na takie pomysły malarskie Słowackiego zwrócil mi przed laty uwagę prof. Bruchnalski. — W liście do E. Januszkiewicza pisał Słowacki o „Anhellim": „Wszystko razem jest tylko nastręczeniem kilku obrazów dla malarza, jeśliby się taki zjawił w Polsce" (Listy, III, str. 105). — *Przyp. prof. Kleinera.*

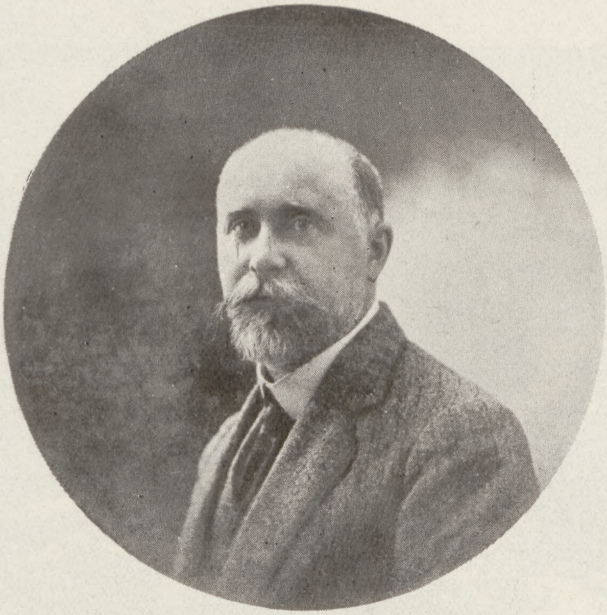
Stanisław Furmanik

Obrazy w „Anhellim”

Słowo: obraz — stosuje się przedewszystkiem do utworów malarskich, mówi się jednak i o obrazach w poezji. Tem samem słowem określamy dwa różne rodzaje zjawisk, bowiem obraz malarski różni się zasadniczo od obrazu poetyckiego. Obraz malarski jest przedmiotem, dany jest bezpośrednio naszemu doświadczeniu; to, co bezpośrednio dane w obrazie poetyckim — to szereg słów. Rozumienie ich znaczeń uruchamia naszą wyobraźnię i wtedy dopiero „przed oczyma duszy“ zarysowują się kształty, pojawiają się barwy. Obraz malarski, wyjąwszy płótna bardzo dużych rozmiarów, ogarniamy odrazu jako całość, obrazy poetyckie kształtują się „po kawałku“, w miarę czytania następujących po sobie słów. Te różnice, jakich konsekwencje należy sobie wyraźnie uświadamiać, gdy się przystępuje do omówienia obrazów w jakimś utworze literackim.

Poemat Słowackiego rozpoczyna się od następujących słów: *„Przyszli wygnańce na ziemię sybirską...“*. Słowa te, określając „miejsce akcji“ utworu, malują zarazem zasadnicze tło obrazów poematu. Już prof. Kleiner w swej monografji zauważył, że sugerują one wyobraźni czytelnika rozległą, pustą, śnieżną płaszczyznę, na której z wielką wyrazistością zarysowują się wszelkie przedmioty i zjawiska. Dlatego też obrazy w „Anhellim“, chociaż bardzo krótkie co do ilości słów, obfite są w ilość szczegółów plastycznych, tworzą wyraźne całości kompozycyjne, dające się z łatwością wyodrębnić z tekstu.

Słuszność powyższych uwag sprawdza się zaraz na początku utworu, gdy wygnańcy *„ujrzeli raz gromadę ptaków czarnych, lecących z północy. Za ptakami zaś ukazał się obóz, jakoby i tabor i sanie zaprzężone psami i trzoda renów z gałęzistemi rogami i ludzie na łyżwach, niosący oszczepy“*. Z tej rozmaitej grupy wysuwa dalej autor na plan pierwszy Szamana, króla ludu, a zarazem księdza, ubranego podług zwyczaju w futrach i koralach, z wieńcem z wężów nieżywych na głowie zamiast korony. Obraz ten jest właściwie ekspozycyjnym momentem narracji, a jednak wyodrębnia się wyraziście jako skomponowana całość. Głęboka perspektywa, szerokie ramy, w których swobodnie mieszczą się grupy ludzi i zwierząt, subtelna kolorystyka,



Bronisław Piłsudski (1866—1917)



Rys. A. Kamieński

Adam Szymański (1852—1916)



Jacek Malczewski *Eloe*



Wacław Borowski *Śmierć Anhellego*

(Do artykułu T. Cieślewskiego syna p. t. „Ilustrowane wydanie Anhellego")



Płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski
Komendant Koła b. żołnierzy V-ej Syberyjskiej Dywizji

Ś. p. Jan Wojtkiewicz
(patrz art. „Z żałobnej karty")



oparta na kontrastach białobarwnych, przypominają późniejszą technikę obrazów Fałata. Jest to „najobszerniejszy“ z obrazów ściśle sybirskich w poemacie, jedyny, zawierający tak stosunkowo obfitą ilość szczegółów etnograficznych, potraktowany w zasadzie realistycznie. I tu już jednak daje się odczuć subtelny czar nastrojowości, która, spotęgowana w następnych obrazach, przechyli je zdecydowanie na stronę ujmowania wizjonerskiego i symbolicznego. Ta „trzoda renów z gałęzistemi rogami“, „sanie zaprzężone psami“, „ludzie na łyżwach niosący oszczepy“ — to szczegóły egzotyczne. Ale „gromada czarnych ptaków, naprzód lecąca“, choć logicznie wiąże się z charakterem pejzażu, wraz z hieratyczną postacią Szamana „z wieńcem z wężów na głowie, zamiast korony“ — wprowadzają akcenty przedziwnego nastroju.

Pusta, biała płaszczyzna, jak było zaznaczone, stanowi naczelnie zasugerowane tło pola widzenia dla czytelnika poematu. Na takiem tle, jakby na ekranie, ukazują się obrazy, które nasuwa wędrówka Szamana z Anhellim po pustyni „przy blasku gwiazd“. Pierwszy z nich ma klasyczny w swej prostocie układ szczegółów plastycznych. Wokół ogniska, które stanowi główne źródło efektu świetlnego, głodne dzieci, pędzone na Sybir. W środku gromady pop na tatarskim koniu, mający u siodła dwa kosze chleba. W jaskrawem świetle ogniska, kontrastującem z ciemną barwą planu dalszego, widać wyraz twarzy dzieci, przymilających się do popa, który nauczał je „podług nowej wiary ruskiej... i pytał je o rzeczy niegodne“. Zimna kopuła gwiaździstego nieba i ginąca w mroku pustynia śnieżna, uwypuklają intensywność obrazu i jego dojmującą nastrojowość. Jak świetnie potrafi zespolić Słowacki odrębne nastawienia narracji i opisu, wykorzystując funkcjonalne możliwości jednej i drugiego, dowodzi dalszy ciąg omawianego obrazu-sceny, odrywający się w oddzielną całość plastyczną. Gdy Szaman rzucił słowa przekleństwa, „zapalił się ów pop na koniu i wyszły mu z piersi płomienie, które się łączyły w powietrzu nad głową. I przelękniony koń unosić go zaczął po stepie palącego się; a potem wzdrygnąwszy się, zrzucił z siebie węgiel, siedzący na siodle do ostatka“. Całość niezwykle wyrazista, choć zachowana „ekonomja detalów“, widok całkowicie złożony z realistycznych szczegółów, ale nie realny, zdecydowanie wizjonerski.

Gdy dalej wędruje Szaman z Anhellim *„pustemi drogami Syberji“, „po ziemi smutnej“, „pod szumiącemi lasami“*, wyobraźnia nasza ma prawo widzieć zarysy tych rozległych horyzontów w bieli pustynnych śniegów, w szklistej, metalicznej ciszy mrozu. Ale wkrótce uważnego czytelnika uderza nieoczekiwana zmiana. Oto jednego wieczo-

ru Szaman i Anhelli przechodzą „około cichej i stojącej wody, nad którą rosło kilka wierzb lamentujących i mało sosen". Tu tło śnieżnej pustyni znika. Nawiasem mówiąc, znów znakomity w swej lapidarności materjału słownego opis, sugerujący pełny, skończony w rysunku, barwie i nastroju obraz, jakiego nie zna współczesna Słowackiemu twórczość artystyczna polska. Ten typ obrazu, sięgającego do rdzenia impresyjnej treści pejzażu, podejmie z umiłowaniem malarstwo z końca 19 w. W literaturze zaś rozwinie go Żeromski, kochający się w liryce skromnych sztafażów mazowiecko-kieleckiego pejzażu. Wracajmy jednak do sprawy. Zimowe tło znika. To ciepły wieczór letni panuje, gdy Szaman na prośbę rybaków sybirskich wywołuje z ciała duszę Anhellego. Widzimy spokojne wody jeziora, na brzegu, w pierwszym planie gromada sybirskich autochtonów z mężczyzn, kobiet i dzieci złożona, śród nich hieratyczna postać Szamana i leżące ciało Anhellego. „Wstał księżyc i rozciągnął swoje światło po gładkiej wodzie, jakoby gościniec złoty ku południowi". Nad wodą w słupie światłości księżycowej unosi się wywołany duch Anhellego, „mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe u ramion". Gdy na rozkaz Szamana zawołało nań dziecko, aby wrócił, „obejrzał się duch jasny i powracał leniwo po złotej fali, wlokąc po niej końce skrzydeł, obwisłych ze smutku". Najbardziej poetycki i najbardziej romantyczny to obraz w utworze. Przesycona światłem, o subtelnych barwach postać anioła stanowi główny jego akcent, rozlewając na całość nastrój nieziemski, wizjonerski.

Podobne wrażenie, oparte na doznaniu subtelnej gry świateł i koloru, wywołuje scena w chacie wygnańca barskiego. Gdy celnicy, pobrawszy już podatek, poczynają trząść jabłoń, drzewo stare i rozrosłe, staje Anhelli z rozkazu Szamana „pod ulewą jabłek czerwonych", „a oto jabłoń okryła się wielką jasnością, i owoce na niej stały się gwiazdami i błyszcząc bardzo, nie upadały więcej. I gołębie śpiące obudziły się, myśląc, że już jest godzina ranna, a umywszy pióra, wyleciały w powietrze różane". Tę wspaniałą wizję poetycką trudno byłoby oddać malarzowi na płótnie. Przedewszystkiem odmalowanie tych elementów wizualnych, które się dzieją, przekracza jego możliwości. Ujęte statycznie stworzyłyby grupę zbyt stłoczoną i nieharmonijną. Wreszcie delikatna, lecz intensywna świetlistość, blask żywy i gama kolorów, w znacznej mierze gasząc się wzajemnie, nie zdołałaby oddziałać z taką siłą, jak to może widzieć czytelnik w swej wyobraźni.

Dwa ostatnie obrazy, stanowiące fragment wędrówki Szamana z Anhellim po pustyni, nie mają w tle białej, śnieżnej płaszczyzny. Nie naszą jest rzeczą wyjaśniać przyczyny tego braku konsekwencji,

widocznej w nieoczekiwanej zmianie tła z zimowego na letnie. Nasuwa się tylko pytanie, czy wzmiankowane powyżej zarysy owych dróg i gościńców pustych, ziemi smutnej i szumiących lasów Syberji, po której wędrowali Szaman z Anhellim, należy „widzieć“ na tle letniem, a nie zimowem. Odpowiedź w żadnym razie nie może ulegać wątpliwości, gdyż pod tym względem tekst dostarcza szczegółów rozstrzygających. Kiedy bowiem Szaman z Anhellim, zwiedziwszy kopalnie Sybiru, wracają do szopy wygnańców, tło napowrót staje się zimną i śnieżną pustynią. Na tem tle rozwija znów Słowacki wspaniały, tragiczny i niesamowity w nastroju obraz. Skłócone „zgraje“ wygnańców postawiły na wysokiem wzgórzu śniegowem trzy krzyże „z najwyższego drzewa, jakie było w tym kraju“. „I zawieszono na krzyżach ludzie owe obłąkane i przybito im ręce ćwiekami; a ten, co był na prawo, krzyczał: równość!, a ten, co był z lewej, krzyczał: krew!, wiszący zaś pośrodku mówił: wiara! I tłumy stały w milczeniu pod krzyżami, czekając, co się stanie, i tak je noc zastała na śniegu, a była wielka ciemność i okropne milczenie. Aż o północy zorza borealna rozciągnęła się na całej niebios połowicy, i ogniste wystrzeliły z niej miecze; a wszystko stało się czerwone i te krzyże z męczennikami“. Przerażone tłumy uciekają, bojąc się „spojrzeć na martwe i umęczone“. Zorza je czerwieniła, zostali sami“. „A właśnie wtenczas Szaman z Anhellim powracali z wędrówki podziemnej i zadziwili się, postrzegłszy na ognistych niebiosach trzy czarne krzyże“. Jak zwykle, i tu słowa, których znaczenie składa się na szczegóły plastyczne obrazu, uwikłane są w tok narracyjny. Jednak nie gubią się one w nim, w procesie rozumienia i wyobrażania łatwo je wydzielić i skupić w całość. Słowacki w „Anhellim“ po mistrzowsku posługuje się tą metodą (w przeciwieństwie do takiej np. metody, gdy tekst kończy jakiś moment narracyjny, a rozpoczyna opis słowny widzianego w wyobraźni obrazu). Jest niesłychanie zwięzły, a mimo zmian toku zdarzeń przez odpowiednie napomknienia utrzymuje statykę obrazu, pozwalającą patrzeć nań przez dostatecznie długi czas.

W omówionym obrazie trzech krzyży na śniegowem wzgórzu, znajduje się ciekawy moment — zorzy borealnej, rozciągniętej na całej niebios połowicy, z ognistemi mieczami. Wyrażenia te są tak sugestywne, że tworzyć mogą, mając w widoku stałe tło śnieżnej pustyni, samodzielny obraz. Słowacki niewątpliwie świadomie akcentował tego rodzaju „borealne“ efekty, dając w ten sposób osobny rodzaj obrazów w „Anhellim“. Są one zawsze bardzo krótkie, uwikłane całkowicie w tok narracji, ale swą wizjonerską fantastyką odcinają się od swego nurtu, skupiają na sobie uwagę i pozostają w pamięci jako

zamknięte plastyczne całości, mimo, że w ogólnej strukturze utworu nie są celem, lecz środkiem. Tak więc w rozdziale drugim, gdy Szaman przemawia do wygnańców, replikując na ich pytanie, kto mu dał władzę nauczania ich o życiu i śmierci, między innemi czytamy tam następujące słowa: „A nie wyszedłże z zorzy północnej anioł, kiedym go wywołał z płomieni?“. W związku ze stałem tłem śnieżnej pustyni, w związku z ogólnemi wiadomościami o krainach polarnych, słowa te sugerują obraz zamknięty, pełny, plastyczny, wizjonerski i nastrojowy. A dalej: „Na moje słowo ten śnieg stał się krwią, a to słońce sczerniało jak węgiel“. A oto inny przykład obrazu wizjonerskiego, opartego na „borealnych“ motywach: „Przyszedł więc dzień sybirski, a słońce nie zachodziło, lecz biegało niebem, jak koń w zawodzie z płomienistą grzywą i z białem czołem. Straszliwe światło nie kończyło się nigdy, a huk lodów był jakby głos Boży, odzywający się na wysokościach do ludzi nędznych i opuszczonych“.

Do tegoż typu obrazów należy końcowy, z ostatniego rozdziału, stanowiący poetycką klamrę utworu: „W ciemności, która była potem, rozwidniła się wielka zorza południowa i pożar chmur. A księżyc znużony spuszczał się w płomienie niebios, jakoby gołąb biały, spadający wieczorem na chatę czerwoną od słońca zachodu. I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały, i leciał z okropnym tętentem. Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią. A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się“.

Omawiane dotychczas obrazy w „Anhellim“, zarówno te, w których treści przeważał egzotyczny realizm, jak te, w których dominują wizjonerskie nastawienia na grę świateł i barw, były obrazami w sensie malarskim, to znaczy oparte wyłącznie na motywach wizualnych. Są jednak w „Anhellim“ obrazy i innego typu, właściwe tylko sztuce poetyckiej, stosunkowo rzadko spotykane, a w okresie życia i twórczości Słowackiego, będące bodaj unikatami. W wypadku tym większość słów, znaczeniami swemi wyznaczających treść obrazu, wskazuje nie na wartości plastyczne, lecz na brzmienia i szmery. Całość opiera się przedewszystkiem na efektach „muzycznych“. Oczywiście, w tego rodzaju opisach znajdują się słowa pojedyncze, np. rzeczowniki, które są nazwami rzeczy, ale słowa te nie mają siły malowniczej. Jako pojęcia, apelują do zdolności rozumienia czytelnika, nie do jego wyobraźni. Weźmy przykład. W rozdziale VII, który rozpoczyna część utworu poświęconą cierpieniom wygnańców w kopalniach sybirskich, Szaman tak przemawia do Anhellego: „Oto są kopalnie Sybiru“. Słowa te dostatecznie i dokładnie informują, ale niczego nie malują same

przez się. Dopiero dalszy ciąg przemówienia Szamana daje możność czytelnikowi do objektywnego zindywidualizowania podziemia, w którem i Szaman i Anhelli znajdują się: „...zeszliśmy do ludzi, którzy nie widzą słońca!... Stąpaj tu ostrożnie, bo ta ziemia brukowana jest ludźmi śpiącymi. Słyszysz? oto oddychają głośno, a niektórzy z nich jęczą i gadają przez sen“. „W innych kopalniach wyją zbrodniarze, lecz ta jest tylko grobem ojczyzny i pełna cichości. Łańcuch, co tu szczęka, smutny ma głos, a w sklepieniu są różne echa, i jedno echo, które mówi: żałuję was“.

Tak jest oddany ogólny obraz kopalni sybirskich. Ale i sytuacje, dziejące się na powierzchni, na tle śnieżnej pustyni, odtwarza Słowacki podobną metodą. W rozdziale XI czytamy: „A gdy się zbliżali ku cmentarzowi, Anhelli usłyszał hymn skarżących się mogił, i jakoby skargę popiołów na Boga. Lecz skoro się jęki podniosły, anioł siedzący na szczycie wzgórza skinął skrzydłem i uciszył je. I trzy razy to uczynił, albowiem potrzykroć rozpłakały się mogiły“. Ten przedziwny obraz z sybirskiej ziemi wygnania pozostałby pusty z rozlanemi konturami, gdyby czytelnik musiał karmić swą wyobraźnię wyłącznie szczegółami plastycznemi, wyznaczonemi przez słowa: cmentarz, mogiły, anioł na wzgórzu. Jest on jednak pełny i skomponowany, dzięki ingerencji wrażeń muzycznych.

Wyliczyć i omówić wszystkie obrazy, jakie zawiera poemat Słowackiego, przekraczałoby znacznie ramy niniejszego szkicu. Zatrzymaliśmy się więc tylko na paru, mogących służyć za przykłady charakterystycznych typów. Nie zostały uwzględnione liczne obrazy udręki, jakich doznają wygnańcy w kopalniach, a to dlatego, że są to raczej sceny niż obrazy, pozatem informacyjno - symboliczny element, czyli krótko mówiąc poetycki sposób wyrażania treści refleksyjnej i ideowej, przeważa tu nad malarskiem odtwarzaniem wizualnej treści. Bowiem „Anhelli“ Słowackiego należy do utworów, których zrąb zasadniczy stanowi treść ideowa. W punkcie centralnym zamiaru poety nie leżało odtworzenie rzeczy, ludzi, zjawisk czy zdarzeń, lecz wypowiedzenie treści rozmyślań o narodzie i swoim do niego stosunku. Jednak Słowacki tę dyskursywną treść swoich rozmyślań ubrał w plastyczne kształty poetyckie, wprowadził narrację, umożliwiającą posiłkowanie się również i obrazem jako środkiem ekspresji. Chociaż poemat swój pisał, jak powiada, „z wielką ekonomją detalów“, znalazł jednak i miejsce dla wspaniałych obrazów, zdając sobie sprawę z tego, że „Anhelli“ może być „nastręczeniem kilku obrazów dla malarza, jeśliby się taki znalazł w Polsce“.

T. Cieślewski syn

Ilustrowane wydanie „Anhellego"*)

Nigdy nie dość jest podkreślać miłość do ksiąg, te są bowiem ponad wszelką wątpliwość sobowtórami ludzi, a przeto miłość do ksiąg ma w swoim zasięgu także coś z miłości do człowieka.

Bo, po pierwsze, urzeczywistnia, napisany przez człowieka - autora, tekst literacki, czyni zeń zjawisko fizyczne, przedmiot, który można wziąć do ręki. A w ten sposób uprzystępnia go człowiekowi - czytelnikowi. Tekst rękopisu to inkarnowanie pewnej kompozycji myślowej, w słowie napisanem. Dopiero wszakże słowo wydrukowane staje się urzeczywistnione w stopniu powszechnej używalności przez realizację w książce.

Książka, jako przedmiot fizyczny, jest ucieleśnieniem wysłowionej przez pisarza kompozycji pojęciowej.

Więc nie dziw też, że szanujący wielkie teksty literackie, usiłują przyoblec je w godne ich wartości formy książkowe. Podobnie jak reżyserzy, kulturalni wydawcy inscenizują na kartach ksiąg utwory pisarskie — stronice ksiąg są tu niejako kulisami teatru.

I podobnie jak rozmaite mogą być inscenizacje danego utworu dramatycznego, tak samo różnorakie mogą być ujęcia książkowe jednego i tego samego tekstu literackiego.

Jednym z tekstów literackich, jakie z zakresu wielkiej literatury romantycznej nasuwają się pod dłonie zamiłowanego wydawcy, jest niewątpliwie „Anhelli" Juljusza Słowackiego.

Sybirski ten poemat ma poprostu w samej koncepcji kompozycyjnej coś z ducha książki. Gdybyście go czytali wydrukowany na jednej wielkiej jak śniegi Sybiru płachcie papieru, nie moglibyście się mimo to oprzeć wrażeniu, że odsłaniają się przed wami jedna po drugiej stronice jakiejś księgi szczególnej — księgi widzeń. Kiedy się np. kończy jeden z fragmentów poematu takiemi słowy:

---

*) *Juljusz Słowacki. Anhelli.* Okładkę, inicjały, ozdobniki i całostronicowe rysunki wykonał Wacław Borowski. Wydał *Jakób Mortkowicz*, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. Warszawa. MCMXIX. Kraków. Str. 50.

„Stało się! Niech zakryją się trumny, i zaniosą je na cmentarz. A ty nie proś mnie więcej, abym wskrzesał tych, którzy śpią i odpoczywają“ —

to widzi się jakgdyby odwróconą kartę, kładącą się po przeczytaniu do snu, z którego przebudzą ją do nowego przelotnego żywotu dłonie i spojrzenia oczu następnego czytelnika.

A kiedy zaczyna się inny fragment słowami:

„Uspokoiwszy więc Szaman płacz w Anhellim, opuścił rybaków i odszedł w pustynie“ —

to podnosi się zupełnie wyraźnie nowa stronica na wołanie naszych oczów.

I tak samo cały poemat oddycha, jakby faluje, wznosząc się i opadając stronicami czytanej księgi. A tu raz jeszcze powiadam — księgi widzeń. „Anhelli“ jest napisany przez poetę „widzącego“, przez poetę myślącego obrazami, obrazami zupełnie ścisłemi, konkretnemi. Możnaby nazwać Słowackiego nieomal piszącym plastykiem. Możnaby prawie cały jego poemat namalować i opatrzyć jedynie gdzieniegdzie wersetami poezji, temi, które mówią o sprawach oderwanych.

Uważa się „Pana Tadeusza“ za utwór nawskroś wizualny, dzięki opisom iście malarskim. Ale „Pan Tadeusz“ jest pewnym dynamicznym tokiem, rodzajem taśmy filmowej. Natomiast „Anhelli“ to rzeczywiście jakby cykl kart poszczególnych, samoistnych, odrębnych we własnej statyce.

Dzieło to, uczynione słowem, przypomina cykle Grottgerowskie. Kiedy jest np. mowa o przybyciu cherubinów do ostatnich Sybiraków, stanowi to zamknięty w sobie, samowystarczalny wizyjnie obraz. To też „ilustrator“, a więc malarz czy rysownik nie potrzebuje się namyślać, jeśli chodzi o motywy ilustracji. Poeta napisał zupełnie jasno to, co plastyk ma narysować. I nawet „styl“, sposób ujęcia plastycznego jest już in nuce zawarty w literackiem ujęciu. W wydaniu „Anhellego“, podjętem w swoim czasie przez niedawno zmarłego Jakóba Mortkowicza, który był głęboko pasjonującym się swą rolą inscenizatorem książkowym dzieł literatury, artysta malarz Wacław Borowski, jeden z wybitnych przedstawicieli grupy malarskiej „Rytm“, uderzył w ton hieratycznej surowości prostoty. Obrazy nacechowane patetyczną syntezą ujęć wizualnych, oddzielają poszczególne części alegorycznego poematu, najbardziej natchnionego wyobraźnią poety polskiego. Czarno-białe, całostronicowe plansze zwięźle ilustrują poetycką księgę widzeń sybirskich, nasuwając wzrokowi wyobrażenia ponurych ciemności nocy, smutnych rozłogów śnieżystych obszarów, posępności pustki bezludnej i ubogiej w roślinność.

Borowski jest artystą, mającym swe imię na kartach dziejów malarstwa w Polsce. Talent jego okrzepł w promieniach słońca sztuki klasycyzującego Zachodu, poddającej świadomemu rytmowi formy przedstawianych na obrazie motywów natury, rytmowi kompozycyjnemu, dla którego całym światem jest obręb obrazu. W tym obrębie formy zachowują się w sposób nieodzownie właściwy bez oglądania się na to, co znajduje się poza szrankami określonemi jako powierzchnia kompozycji. Śladem poety malarz „interpretuje" rzeczywistość, przetwarzając ją na rzeczywistość innego rzędu, rzeczywistość artystyczną dzieła sztuki. Ma ona swą rację bytu w tem właśnie, że jest samoistna, inna, jedynie taka, jaką artysta ją pokazał, nigdzie indziej poza nią nie do zobaczenia.

W ośmiu całostronicowych ilustracjach poruszył Borowski motywy, które najbardziej odpowiadły jego temperamentowi ilustratora. Pokazał więc przedewszystkiem Szamana, wodza — wieszcza, dając mu wygląd mędrca. Potem, na drugiej planszy, prawosławnego popa, który się od klątwy Szamana zapalił i płonący pognał na koniu w zaśnieżoną pustać. Cała uwaga ilustratora skupiona jest na zasadniczych momentach tematu, bez gadulstwa naturalistycznego, które w obliczu rzeczy wielkich nie może się pohamować wobec rzeczy małych, nieistotnych.

W trzecim obrazie widzimy Anhellego, stojącego pod drzewem, którego owoce przemieniły się w gwiazdy. I tutaj — powaga wersetów lapidarnych, utrafiających w sedno sprawy. W typowy dla artysty sposób skomponowana jest scena „ludzi cesarskich", w której młoda kobieta umywa nogi starcowi — podobnie jak scena śmierci Szamana. W czarno-szaro-białej skali Borowski zestawia formy syntetycznie.

W kompozycji na temat śmierci Ellenai wyraźnie występuje moment „rytmizacji" w układzie głów reniferów. Trzeba pamiętać, że rzeczy opisane przez poetę, a pokazane przez ilustratora, są rzeczami fikcyjnemi, zmyślonemi, są to alegorje, nie fakty historyczne.

Dlatego ujęcie odbiega na biegunowe krańce wobec dokumentalności ręcznej fotografji, jaką posługuje się naturalizm. Formy rysownicze są tu odpowiednikami form słownych i, podobnie jak one, mają nasuwać świadomość pewnych spraw w wyobraźni czytelnika — widza. W pewnym sensie obrazy te należy także czytać tak, jak czyta się słowa tekstu.

Ilustracje Borowskiego są pod znakiem wysiłku nadania im charakteru wyobraźniowości.

Kiedy czytamy u poety:

„Myśląc o synie, którego pożarła kraina grobowcowa, i o bracie, którego pochłonęło nieszczęście“

— nie bierzemy tego dosłownie. Jest to przenośnia. Czemś w rodzaju przenośni są ilustracje Borowskiego, nie należy ich brać „dosłownie“, gdyż są jakgdyby tylko sygnałami plastycznemi treści poematu. A trzeba pamiętać, że tak jest tembardziej, że poeta nie szczędził w swoim poemacie słów określających barwy swych widzeń. Ilustrator zaś miał do rozporządzenia tylko czerń i biel, co także wpłynęło na charakter ilustracyj. Stanowią one uzupełnienie uwidaczniające ważniejsze momenty utworu, czyniąc z książki pt. „Anhelli“ przedmiot ważki artystycznie.

Czerwone akcenty zdobnicze inicjałów i przerywników są jak krwawe ślady boleściwych dziejów na śniegach dalekiej tajgi.

Jan Otmar Berson*)

Ewolucja wewnętrzno-gospodarcza w Sowietach i obecne oblicze Syberji

W dziedzinie sądów o stosunkach, panujących w kraju bezpośrednio z nami na Wschodzie graniczącym — istnieje niesłychana rozpiętość. Zupełnie inaczej oceniają sprawy sowieckie ludzie, którzy nawet nieźle teoretycznie je przestudjowali — ale osobiście nigdy granicy tego kraju nie przekroczyli, jeszcze inaczej zapatrują się na nie ludzie, mający za sobą krótki pobyt w nowej Rosji w charakterze „inturystów“, zgoła odmiennie natomiast wypadają sądy tych, którzy spędzili w Związku Sowieckim parę lat.

Opinja ludzi, którzy w Sowietach nigdy nie byli, choć sprawami temi się interesują i za ich ewolucją bacznie śledzą, wypada z reguły

---

*) Utalentowany publicysta był w Moskwie korespondentem PAT'a i „Gazety Polskiej" od kwietnia 1932 r. do sierpnia 1935 r., kiedy to przymusowo został wydalony z granic Z. S. R. R. przez władze sowieckie.

Jest autorem licznych, interesujących korespondencyj w „Gazecie Polskiej" na tematy sowieckie oraz następujących książek: 1) „Nowa Rosja na przełomie dwóch piatiletek", Warszawa, 1933, wyd. „Sarmatia"; 2) „Minus Moskwa", Warszawa, 1935, wyd. „Rój"; 3) „Kreml na biało" 1935, wyd. „Rój". *Przyp. Red.*

bardzo pesymistycznie. Zgodnie z zupełnie logicznemi wywodami tej kategorji opinjodawców, bolszewicy nietylko że nie powinni byli wygrać wojny domowej, lecz reżim sowiecki już oddawna winien był ustąpić miejsca tej czy innej formie restauracji.

Odwrotnie — opinje parodniowych „inturystów“ są przesadnie entuzjastyczne, co przypuszczalnie stanowi wynik kontrastu pomiędzy ich przesadnie ponuremi pojęciami o nowej Rosji, zanim w jej granicach się znaleźli — a wyasfaltowanem, mimo wszystko, centrum Moskwy i eleganckim milicjantem w białych rękawiczkach, sprężyście regulującym ruch uliczny.

Opinje trzeciej i, powiedzmy sobie, najbardziej miarodajnej kategorji opinjodawców, którzy spędzili w Związku Sowieckim po parę lat — rzadko kiedy przedostają się do wiadomości publicznej — bowiem są to albo osoby urzędowe, skrępowane swem oficjalnem stanowiskiem, lub też handlowcy, względnie specjaliści, pracujący w sowieckim przemyśle, a zatem ludzie uzależnieni od naszego wschodniego sąsiada pod względem materjalnym.

Pierwsze dwie kategorje robią w ocenie stosunków sowieckich pewien błąd, że tak powiem *nagminny*. Oto sądzą, że kraj ten jest o wiele *bardziej rewolucyjny*, aniżeli jest nim w istocie. Tymczasem jest to całkiem normalne *policyjne* państwo, policyjne do n-tej potęgi, stanowczo bijąc pod tym względem wszelkie rekordy niemieckie i włoskie.

Odmiennego ustroju gospodarczego — też nie należy przeceniać. Rzecz tę byłoby najłatwiej objaśnić na przykładzie. Otóż, o ile wiadomo, faktyczną dyktaturę życia gospodarczego w Stanach Zjednoczonych sprawuje kilka wielkich trustów. Gdyby trusty te dokonały fuzji i przybrały nazwę, powiedzmy: „Amerykański koncern narodowy“ — to otrzymalibyśmy sowiecki ustrój w Stanach Zjednoczonych — oczywiście pod względem gospodarczym.

Z punktu widzenia szeregowego człowieka pracy — ów *bezkonkurencyjny państwowy pracodawca* jest stokroć okrutniejszy i bezwzględniejszy od najgorszego przedsiębiorcy prywatnego. Bowiem, w naszych warunkach, państwo i wpływowa opinja publiczna, w razie jakiegokolwiek słusznego zatargu, staje z reguły po stronie pokrzywdzonego pracownika. Z niesumiennym pracodawcą walczą o niego organizacje zawodowe. Jednym ze środków *legalnej* walki zbiorowej jest *strajk*.

Tymczasem w Sowietach — upaństwowione związki zawodowe dbają jedynie o to, aby pracownik lojalnie wykonywał swe obowiązki wobec socjalistycznego państwa, czyli aby dał mu się, w miarę tak zwanej konieczności państwowej, *legalnie* wyzyskiwać. Za strajk gro-

żą jak najsurowsze represje, zaś człowiek pokrzywdzony nie posiada możności użalenia się, nawet w rozmowie prywatnej, o ile nie chce zaryzykować ewentualności paroletniego pobytu w okolicach podbiegunowych na koszt „socjalistycznej ojczyzny".

Również grubo przesadnie oceniana jest przez ogół opinji polskiej demokracja gospodarcza, rzekomo w Sowietach panująca. Do pewnego stopnia istniała ona do r. 1931 w postaci względnej równości płac. Jednak w maju r. 1931 zasadę równości płac potępiono poprostu dlatego, że jednakowo, a w dodatku bardzo marnie wynagradzani pracownicy poprostu nie pracowali dość wydajnie. To też, odrzucając całą socjalistyczną gadaninę o *sprawiedliwości społecznej*, trzeba im było stworzyć materjalną zachętę do pracy w postaci zróżniczkowania płac. Dziś rozpiętość ta doszła do 40 rubli, które pobiera miesięcznie dozorca szkoły powszechnej na prowincji — do 4000 rubli, otrzymywanych przez premjowanego inżyniera w przemyśle metalurgicznym.

Ponieważ najszersze masy, mimo wszystko, rozumieją socjalizm, jako pewną *równość* pomiędzy ludźmi, władcy współczesnej Rosji czemprędzej jęli tłumaczyć ludziom, że „ten, kto więcej społeczeństwu daje — ten ma prawo do korzystania z większej ilości dóbr materjalnych i to jest *właśnie prawdziwy socjalizm*", natomiast propagowaną uprzednio *równość* — określono, jako *„drobnomieszczańskie upraszczanie socjalizmu"*.

Po paru latach stosowania tego rodzaju „socjalistycznych" teoryj, Sowiety doszły do stanu rzeczy, w którym je w sierpniu r. b. pozostawiłem, a mianowicie — nie waham się użyć tego określenia — stają się coraz bardziej *drobnomieszczańskim* krajem, z zaczątkami *nuworyszowskiego snobizmu* i, o dziwo — *z rosnącą pogardą dla ubóstwa.*

Jest to tem bardziej paradoksalne, że *zamożność* w Sowietach, pomimo dość znacznej poprawy w porównaniu ze stanem rzeczy choćby z przed trzech lat — nie odbiega znów tak bardzo od nędzy na Zachodzie, natomiast nędza w tutejszych warunkach nasuwa raczej analogje chińskie lub hinduskie.

Bezstronnie przyznać wypada, że tak zwaną zamożność (to znaczy skromniutki, codzienny dobrobyt) człowiek zawdzięcza tu pieniądzom *zarobionym*, a nie *odziedziczonym*. Coprawda, wobec nadzwyczaj licznych defraudacyj i nadużyć — pieniądze te częstokroć pochodzą ze zgoła niesocjalistycznej spekulacji — ale, jeśli sprawa się wykryje, to wyrok bywa bardzo bezlitosny.

Tymczasem *legalne* możliwości zarobkowe są w dzisiejszej Rosji wielce ograniczone. Wedle urzędowej statystyki sowieckiej — przeciętny zarobek w miastach wynosi około 150 rubli miesięcznie. Z chwi-

łą zniesienia systemu kartkowego i ustalenia detalicznej ceny chleba na 1 rubla za kilo — możemy sobie obliczyć, ile te 150 rubli jest warte. Oto stanowią one równowartość 150 kilo chleba, czyli około 40 złotych, jeśli weźmiemy pod uwagę cenę chleba w Polsce. Sądzę, że niewielu znaleźlibyśmy w Polsce nawet bezrobotnych, którzy zgodziliby się ciężko pracować za 40 złotych miesięcznie, bez żadnych świadczeń rzeczowych, a nawet bez tak dalece wrodzonego każdemu Polakowi prawa „pyskowania".

Otóż z chwilą zniesienia kartek żywnościowych odbyła się faktyczna stabilizacja sowieckiej waluty w sensie ustalenia siły nabywczej rubla. Niebawem nastąpić ma stabilizacja oficjalna. Wpłynęło to już i wpływ ten niechybnie będzie się musiał pogłębiać — na poważne zahamowanie inwestycyjnego rozmachu z lat ubiegłych. Jeśli zajrzymy do planów gospodarczych na najbliższe lata, to zasadniczo wykańczane są jedynie inwestycje rozpoczęte w latach ubiegłych. Z rzeczy nowych — zaprojektowane są zakrojone na szeroką skalę prace, mające na celu rozszerzenie dróg wodnych zapomocą sieci kanałów, gdzie w kosztorysie główną pozycję w sowieckich warunkach zajmuje: łopata i *zaaresztowany* człowiek. O ten ostatni element jest w nowej Rosji niesłychanie łatwo, a to wobec ustalonego, jeszcze na długo przed rewolucją, systemu rządzenia, który obecnie właściwie jedynie się *wydoskonalił.*

Mylą się zatem ci wszyscy, którzy po Rosji spodziewają się realizacji socjalizmu, czy jakichś gospodarczych cudów. Cuda te trwały— póki trwała inflacja, zaś ta ostatnia, nawet w specyficznych warunkach sowieckich musiała doprowadzić kiedyś do katastrofy, wobec czego kraj ten przeszedł na dotkliwą deflacyjną dietę.

Ta sama twarda rzeczywistość gospodarcza zmusiła reżim do zezwolenia chłopu na pewne swobody gospodarcze w ramach bardzo zliberalizowanej, w porównaniu z pierwszemi planami, kolektywizacji rolnictwa.

Innemi słowy, mamy dziś w Rosji „*czerwony faszyzm*", stokroć bardziej integralny, aniżeli we Włoszech i w Niemczech, gdzie życie gospodarcze jednak znajduje się w rękach prywatnych, podczas gdy w Rosji zostało ono zmonopolizowane przez państwo.

Zatem, biorąc pod uwagę stan rzeczy, który zaledwie parę miesięcy temu w Rosji pozostawiłem, możemy powiedzieć sobie, że *ziemskiem wcieleniem socjalistycznych ideałów stał się stuprocentowo policyjny reżim swoistego czerwonego faszyzmu.*

Nie chcę przez to bynajmniej zamykać oczu słuchaczy na *wielkie*

postępy w dziedzinie uprzemysłowienia i oświaty, jakie Rosja pod rządami sowieckiemi poczyniła.

Ale — postępy te nie mają nic wspólnego z jej nowym ustrojem, wynikając poprostu z kolosalnych możliwości tego niesłychanie bogatego i aż do ostatnich czasów wybitnie zacofanego pad każdym względom kraju. Czy rezultaty te były do osiągnięcia bez rewolucji bolszewickiej? Sądzę, że tak, przyczem napewno obeszłoby się bez tak szalonych ofiar ze strony ludności.

Ostatecznie Ameryka w wieku XIX rozbudowała swój przemysł, zaś przedwojenne Niemcy zlikwidowały analfabetyzm, bynajmniej nie narażając swych obywateli na tak straszliwe zaciągnięcie pasa, jakiego świadkiem byłem w Rosji w latach 1932 i 1933.

* *
*

Wielkie zmiany, a może nawet większe, aniżeli w pozostałych dzielnicach Związku Sowieckiego, zaszły również na Syberji i Uralu.

Ural i Syberja Zachodnia, jako najbardziej centralnie położone części Z. S. R. R., stały się główną bazą przemysłową naszego wschodniego sąsiada, który, przedewszystkiem ze względów strategicznych, ulokował ją mniej więcej pośrodku pomiędzy dwoma ewentualnemi przyszłemi teatrami działań wojennych: zachodnim i dalekowschodnim. Tagil, Jekaterynburg (obecnie Swierdłowsk), Tiumeń, Perm, Czelabińsk — stały się olbrzymiemi ośrodkami przemysłowemi.

Z nowopowstałych w okresie pierwszej „piatiletki" fabryk, wymienić wypada przedewszystkiem wielkie zakłady traktorowe w Czelabińsku oraz fabrykę maszyn i parowozów w Niżnim Tagilu. Czelabińska wręcz nie można poznać. Dawne miasto stało się dziś przedmieściem nowego, które wyrosło dokoła gigantycznej fabryki traktorów.

Pozatem, w omawianych okolicach powstały zupełnie nowe miasta, a mianowicie liczący dziś około 100 tysięcy ludności Magnitogorsk na południowym Uralu oraz Kuznieck na południe od Nowosybirska (dawniej Nowonikołajewsk).

Reszta Syberji Zachodniej zachowała charakter rolniczy, stanowiąc obok Kaukazu Północnego największe skupisko tak zwanych „sowchozów" (sowieckich domen państwowych).

W okolicach Irkucka znajduje się obecnie w budowie olbrzymia elektrownia t. zw. „Angarstroj", która przewyższyć ma słynną elektrownię na porohach dnieprowskich. Za Bajkałem rozpoczęto eksploatację nowego zagłębia naftowego w okolicach miasta Bureja.

Sowiecki Daleki Wschód, począwszy od miasta Czyty aż do grani-

cy koreańskiej — stanowi de facto jeden wielki obóz wojskowy, w którym stacjonowana jest t. zw. „Specjalna czerwona armja Dalekiego Wschodu“. Armja ta jest zorganizowana na zasadach samowystarczalności gospodarczej, posiada własne fabryki broni i amunicji; wojskowe „sowchozy“ i „kołchozy“ mają zapewnić jej zaopatrzenie i w znacznym stopniu uniezależnić ją od dowozu z głębi kraju.

Pas terenu, sięgający 70 kilometrów wgłąb kraju, wzdłuż całej granicy mandżurskiej i koreańskiej — jest potężnie ufortyfikowany. W Czabarowsku i Władywostoku rozlokowane są wielkie bazy lotnicze.

Wielka magistrala syberyjska jest aż do Czyty dwutorowa. Obecnie, po sprzedaży kolei wschodnio - chińskiej, buduje się w szybkiem tempie drugi tor kolei amurskiej. Pozatem, planowana jest budowa drugiej magistrali, która ma połączyć stację Tajszet z zatoką „Sowietskaja Gawań“ na północ od Władywostoku i przechodzić ma na północ od Bajkału, następnie przez kopalnie złota w Bodajbo.

Na Syberji, a zwłaszcza na Dalekim Wschodzie, reżim jest o wiele bardziej liberalny, aniżeli w europejskiej części Związku Sowieckiego. Wpływa na to przedewszystkiem chęć zaskarbienia sympatji ludności na terenie, ustawicznie zagrożonym przez ekspansję japońską.

Dlatego to tolerowany jest drobny handel i rzemiosło, zaś znienawidzone przez chłopstwo dostawy państwowe w naturze są poważnie zredukowane.

Dużą rolę w pewnym „liberaliźmie“ ustroju sowieckiego na Syberji — niewątpliwie odgrywa charakter miejscowej ludności rosyjskiej, stanowiącej swego czasu jedyny (obok kozaczyzny) odłam, oddawna wyzwolony z reżimu pańszczyźnianego.

Poza pewnem złagodzeniem „socjalizmu“ gospodarczego, niesłychane bogactwo Syberji nie nastręczało trudności aprowizacyjnych nawet w okresach głodu w reszcie kraju.

Natomiast bardzo ponuro wyglądają warunki aprowizacyjne i mieszkaniowe na Uralu, a zwłaszcza w nowopowstających ośrodkach przemysłowych. Szczególnie rozpaczliwe wieści nadchodziły stale do Moskwy z Nowosybirska, Magnitogorska i Kuzniecka.

Daleki Wschód stanowi pozatem teren kolonizacji żydowskiej w t. zw. Birobidżanie (teren zawarty pomiędzy dopływami Amuru, rzekami Biro i Bidżanem). Z opowiadań licznych uciekinierów wywnioskowałem, że sprawy tamtejsze idą, wedle znanego polskiego przysłowia, „jak żydowi rola“.

Jak się wydaje, głównym celem ulokowania kolonistów żydowskich właśnie nad granicą mandżurską jest zapewnienie wielkiego gwałtu

w prasie światowej, gdzie wpływy żydowskie są bardzo potężne na wypadek inwazji japońskiej...

Jeśli chodzi o nastroje najszerszych mas ludności syberyjskiej, to są one zasadniczo identyczne z nastrojami ludności za Uralem, stanowiąc swoistą mieszaninę burzliwie manifestowanego prosowieckiego entuzjazmu z głęboko ukrywanemi, ale częstokroć bardziej szczeremi, przekonaniami... natury zdecydowanie „kontrrewolucyjnej".

Stanisław Lubodziecki

Polacy na Syberji w latach 1917–1920

(Wspomnienia*)

VI.

Projekt noweli do prawa z 20 marca 1919 r. miał w memorjale następujące brzmienie.

„W rozwinięciu i uzupełnieniu zatwierdzonego przez naczelnego wielkorządcę postanowienia rady ministrów z 20 marca 1919 r. o zwolnieniu od powołania do wojska osób narodowości polskiej w razie opuszczenia przez nie poddaństwa rosyjskiego ustanawia się następujące przepisy tymczasowe:

I. Poddani rosyjscy, uważający się za posiadających prawo do stania się obywatelami Państwa Polskiego z mocy urodzenia na jego terytorjum lub jako dzieci Polaka, mogą na swe życzenie opuszczać poddaństwo rosyjskie z zachowaniem warunków:

1. O swej decyzji opuszczenia poddaństwa rosyjskiego w celu stania się obywatelami Państwa Polskiego sporządzają w ciągu jednego roku od dnia wydania niniejszego prawa pisemne oświadczenie do ministra spraw wewnętrznych.

2. Powyższe oświadczenia powinny być zaopatrzone:

a) w notarjalne lub przez milicję uwierzytelnienie własnoręcznego podpisu oświadczającego;

b) w adnotację należycie upoważnionej przez rząd polski osoby

---

*) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. 1, 2, 3—4 „Sybiraka" z ub. roku i w Nr. Nr. 1, 2, 3 bież. roku.

urzędowej, rezydującej na terytorjum rosyjskiem, a do czasu przybycia takiej osoby — w adnotację jednej z organizacyj polskich, faktycznie tymczasowo do przybycia wymienionej osoby urzędowej sprawujących funkcje o charakterze polityczno-państwowym, o uznaniu prawa oświadczającego do stania się obywatelem polskim;

Uwaga. Takiemi organizacjami polskiemi są w obecnym czasie: Polski Komitet Narodowy na Syberję i Rosję, Polski Komitet Wojenny w Nowo-Nikołajewsku, delegatury i emisarjaty tego Komitetu w miastach Rosji Azjatyckiej i wschodniej części Rosji Europejskiej, a w mieście Władywostoku Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego i Polskiego Komitetu Wojennego;

c) dla mężczyzn do lat 50 w adnotację właściwej polskiej władzy wojskowej o przyjęciu oświadczającego do ewidencji Armji Polskiej.

3. Wymienione oświadczenia są przesyłane do ministra spraw wewnętrznych nie bezpośrednio przez oświadczających, lecz przez wspomniane wyżej w punkcie b) i uwadze do tego punktu osoby urzędowe lub organizacje.

4. Osoby, które złożyły oświadczenia o opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego, po otrzymaniu od osób urzędowych lub organizacyj, wymienionych w poprzednim ustępie, polskich narodowych dowodów osobistych, okazują te dowody w miastach gubernjalnych i obwodowych zarządzającym gubernją lub obwodem, a w miastach powiatowych — zarządzającym powiatem.

5. Wymienione w poprzednim ustępie osoby urzędowe te z okazanych im powyższych dowodów osobistych, które zawierają dane, wymagane przez przepis art. 135 prawa paszportowego, a mianowicie: obywatelstwo, miejsce urodzenia, imię, imię ojca, nazwisko, wyznanie, rysopis i własnoręczny podpis właściciela dowodu, a ponadto fotografję tego właściciela, zaopatrują w odpowiednie wizy o zezwoleniu właścicielowi dowodu na zamieszkiwanie w Rosji w ciągu jednego roku.

6. Po upływie oznaczonego w poprzednim ustępie terminu konieczne jest ponowienie wizy.

7. Wspomniany w ustępach 4—6 dowód osobisty daje prawo do zamieszkiwania w Rosji i od właścicieli takich dowodów żadnych innych nie wymaga się.

Uwaga 1. Przy złożeniu przez jednego z małżonków wspomnianego w ustępach 1—3 oświadczenia o opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego nie domniemywa się opuszczenia przez drugiego małżonka tegoż poddaństwa i opuszczenie to może nastąpić jedynie wskutek złożenia wspólnego przez obu małżonków lub oddzielnie przez każdego z nich oświadczenia o opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego.

Uwaga 2. Dzieci niepełnoletnie, znajdujące się przy rodzicach, otrzymują obywatelstwo ojca i należy je wymieniać w oświadczeniu o opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego z podaniem wieku każdego dziecka. Dzieci małoletnie, to jest w wieku do lat 17, nie posiadające w miejscu ich pobytu rodziców, mogą składać oświadczenia o opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego jedynie w obecności opiekunów lub osób, faktycznie ich zastępujących, i za pisemną zgodą tych osób. Dzieci niepełnoletnie w wieku od lat 17 do lat 21, nie posiadające w miejscu ich pobytu rodziców lub opiekunów, mogą samodzielnie składać oświadczenia o opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego.

II. Obywatelom Państwa Polskiego, którzy opuścili poddaństwo rosyjskie, zezwala się tymczasowo w ciągu nie dłużej, niż jednego roku, pozostawać na zajmowanych w państwowej służbie cywilnej lub w służbie komunalnej stanowiskach, które według obowiązujących ustaw zajmować mogą tylko poddani rosyjscy.

w zarządzie centralnym — wszystkie wyższe stanowiska do naczelników wydziałów w departamentach włącznie;

w zarządzie miejscowym: stanowiska zarządzających gubernjami, obwodami i powiatami; stanowiska pomocników tych zarządzających; stanowiska naczelników milicji gubernjalnej i powiatowej oraz pomocników tych naczelników; stanowiska zarządzających izbami skarbowemi i ich pomocników; stanowiska inspektorów podatkowych; stanowiska zarządzających akcyzami; stanowiska zarządzających dobrami państwowemi; stanowiska rejonowych inspektorów celnych oraz zarządzających urzędami (komorami) celnemi I klasy; stanowiska zarządzających oddziałami banku państwowego; stanowiska naczelników kolei żelaznych i ich pomocników; stanowiska zarządzających izbami kontroli i ich pomocników; stanowiska inspektorów więziennych i ich pomocników; wszystkie stanowiska w sądownictwie z wyjątkiem urzędników kancelaryjnych w sądach i prokuraturach.

Obywatele Państwa Polskiego, którzy opuścili poddaństwo rosyjskie, mogą w ciągu roku na czas nie dłuższy od upływu tego terminu wstępować do służby państwowej i komunalnej na te stanowiska, których zajmowanie jest zezwolone wyżej wymienionemi przepisami w drodze wyjątku z ogólnych przepisów ustawowych względem cudzoziemców.

Obywatele Państwa Polskiego, którzy przed opuszczeniem poddaństwa rosyjskiego byli adwokatami przysięgłymi lub obrońcami prywatnymi, mogą i po tem opuszczeniu pozostawać adwokatami przysięgłymi i obrońcami prywatnymi i korzystać z przysługujących im w tym charakterze uprawnień w granicach wyżej ustanowionego terminu rocznego.

Obywatele Państwa Polskiego, którzy opuścili poddaństwo rosyjskie, w razie odpowiadania wszystkim wymaganym przez ustawę warunkom, oprócz poddaństwa rosyjskiego, mogą być przyjmowani w poczet adwokatów przysięgłych i obrońców prywatnych na czas nie dłuższy od upływu ustanowionego wyżej terminu rocznego.

III. Obywatele Państwa Polskiego, którzy opuścili poddaństwo rosyjskie, jakoteż obywatele Państwa Polskiego, którzy poprzednio byli poddanymi austrjackimi lub niemieckimi i znaleźli się na terytorjum Rosji Azjatyckiej i wschodniej części Rosji Europejskiej w charakterze jeńców wojennych lub cywilnych, obecnie znajdujący się na wolnej stopie, posiadający dyplomy uczelni zagranicznych ze stopniami i tytułami lekarzy, weterynarzy, lekarzy dentystów i farmaceutów, korzystają tymczasowo w czasie do jednego roku z prawa zajmowania się praktyką prywatną i prawa służby według swych specjalności bez nostryfikacji dyplomów, lecz w każdym przypadku z zezwolenia rady lekarskiej przy ministerstwie spraw zewnętrznych i pod warunkiem znajomości języka rosyjskiego.

IV. Względem obywateli Państwa Polskiego, którzy opuścili poddaństwo rosyjskie, nie stosuje się tymczasowo w ciągu lat sześciu ograniczeń, ustanowionych dla cudzoziemców w.... (wyliczono odpowiednie przepisy ustawowe).

V. W razie decyzji odpowiedniej władzy o wydaleniu z powodów prawnych obywatela Państwa Polskiego z granic Rosji, odpis decyzji przesyła się do wiadomości najbliższej, należycie upoważnionej przez rząd polski osobie urzędowej, rezydującej na terytorjum rosyjskiem, a do czasu przybycia takiej osoby, najbliższej z polskich organizacyj, wymienionych wyżej w punkcie b) ustępu 2 art. I.

VI. Wymienione we wszystkich przypadkach (z wyjątkiem przewidzianego w ustępie 1 art. I) terminy roczny i sześcioletni liczą się od dnia komunikatu urzędowego o otwarciu bezpośredniej komunikacji kolejowej między Rosją Azjatycką oraz między wschodnią częścią Rosji Europejskiej a Państwem Polskiem.

VII. Ustanowione w niniejszem prawie ulgi dotyczą tylko tych osób, które już zostały lub w przyszłości w trybie tego prawa zostaną obywatelami Państwa Polskiego, a przybyły do Rosji Azjatyckiej lub do wschodniej części Rosji Europejskiej nie później, niż w dniu wydania niniejszego prawa.

VIII. Prawo niniejsze wchodzi w życie przed ogłoszeniem go przez senat rządzący".

W uzasadnieniu projektu noweli, oprócz poprzednio już przytoczonych ogólnych założeń, stwierdzono jeszcze szereg okoliczności, z których najważniejsze w streszczeniu podaję.

W związku z postanowieniem prawa z 20 marca 1919 r., że opuszczenie przez Polaków poddaństwa rosyjskiego pociąga za sobą wszystkie skutki, przewidziane w ustawach, w uzasadnieniu wyszczególniono ograniczenia ustawowe, stosowane w Rosji względem cudzoziemców.

Co do proponowanego trybu opuszczenia poddaństwa rosyjskiego i otrzymywania dowodów osobistych zwrócono uwagę na to, iż tryb ten naogół jest zgodny z obowiązującemi w Rosji przepisami prawnemi, a wprowadza do nich nieznaczne tylko zmiany, wysunięte przez życie i warunki, wskutek których wielka ilość Polaków znalazła się na Syberji i we Wschodniej Rosji.

Określenie terminu, w ciągu którego poddani rosyjscy narodowości polskiej mogą urzeczywistniać swe prawo do przywrócenia ich do obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej, ma szczególną wagę dla obu zainteresowanych stron — Polski i Rosji. Wyznaczenie zbyt krótkiego terminu przy trudnościach komunikacyjnych i w informowaniu na ogromnem terytorjum, przy częstych przerwach w komunikacji, przy chwilowych okupacjach niektórych miejscowości przez bolszewików i t. p., wywołuje niemożność dopełnicnia wszystkich formalności. Zbyt długi termin stworzyłby kategorję osób, których ostateczne obywatelstwo pozostawałoby pod znakiem zapytania. Dlatego termin roczny jest do przyjęcia w interesie i Polski i Rosji.

Konieczność czasowego dopuszczenia obywateli Rzeczypospolitej Polskiej do zajmowania stanowisk w służbie państwowej i komunalnej w nieco szerszym zakresie, niż to przewidują ustawy względem cudzoziemców, wynika z warunków, wskutek których i w których Polacy znaleźli się w Rosji Azjatyckiej i we wschodniej części Rosji Europejskiej mniej lub więcej wbrew swej woli i dążeniom; wynika z zasady sprawiedliwości jako jednego z głównych źródeł prawa międzynarodowego; wynika w końcu i z interesów państwowych rządu rosyjskiego w celu wzmocnienia na przyszłość dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Rosją. Przy określeniu granic stosowania do obywateli Rzeczypospolitej Polskiej przepisów ulgowych o zajmowaniu stanowisk w służbie państwowej i komunalnej, wzięto pod uwagę, aby nie dawać obywatelom polskim prawa zajmowania urzędów, których pełnienie jest połączone z realizowaniem zasad polityki państwowej rządu rosyjskiego.

W motywacji ulg co do likwidowania przez obywateli Rzeczypospolitej Polskiej swego stanu posiadania, wspomniano o zasadzie wzajemności ze stwierdzeniem, iż z braku informacyj nie można przesądzać kwestji, jakie przepisy przejściowe wyda Rzeczpospolita Polska co do likwidowania przez poddanych rosyjskich ich stanu posiadania w Rzeczypospolitej Polskiej. Wyrażono jednak mniemanie, iż Rzecz-

pospolita Polska wyda przepisy przejściowe nie w węższym zakresie, aniżeli proponowane w projekcie noweli do prawa z 20 marca 1919 r. Taki pogląd uzasadniono tem, iż w dziedzinie ustawodawstwa polskiego można dostrzec przestrzeganie pewnej ciągłości, której dowodem jest ogłoszony już tekst polskiej konstytucji (miano tu na myśli t. zw. małą konstytucję, zawartą w uchwale Sejmu Ustawodawczego z 20 lutego 1919 r.), stanowiącej konsekwentny dalszy ciąg wielkiej Konstytucji 3 maja 1791 r. Dawne zaś prawo polskie odznaczało się szeroką tolerancją dla cudzoziemców, co jest widoczne chociażby z kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego z r. 1825 (przytoczono dotyczące cudzoziemców przepisy tego kodeksu).

Uzasadnienie zaznaczało, że zagadnienie jurysdykcji konsularnej w pasie wywłaszczenia kolei wschodnio-chińskiej względem obywateli Rzeczypospolitej Polskiej i złączone z tem zagadnienie o sytuacji prawnej tych obywateli w rzeczonym pasie powinno, o ile nie jest określone w projekcie noweli, być uregulowane oddzielnie na zasadzie porozumienia wszystkich stron zainteresowanych (Polska, Rosja, Chiny).

**
*

Memorjał w sprawie obywatelstwa polskiego sporządzony był w czasie, gdy w Państwie Polskiem nie było jeszcze polskiej ustawy o obywatelstwie tego Państwa, ani nie było polskich przepisów prawnych o trybie likwidacji dawnej przynależności do poddaństwa państw zaborczych, a w szczególności do poddaństwa rosyjskiego. Memorjał zajął się tylko kwestją kreowania obywateli polskich w drodze uznania za takich, a pominął całkowicie kwestję nadawania obywatelstwa polskiego (naturalizacji), uważając, iż uzurpowanie sobie tak daleko idące uprawnień polskiej władzy państwowej nie jest ani potrzebne ani wskazane. Prawo poszczególnych osób do uznania ich za obywateli polskich memorjał ujął dość liberalnie, lecz ani szerzej od zasad późniejszej ustawy o obywatelstwie polskiem z 20 stycznia 1920 r., ani sprzecznie z zasadami tej ustawy. Przy definicji wspomnianego prawa miano na względzie umożliwienie uznawania za obywateli polskich, obok osób urodzonych na terytorjum Polski (granic tego terytorjum rozmyślnie nie określono), nadto osób, które mimo urodzenia poza Polską swą polskość czynnie wykazały.

Przepisy przejściowe co do uprawnień obywateli Rzeczypospolitej Polskiej na terytorjum Rosji w zakresie osobistym i majątkowym, były według memorjału zaprojektowane dla obywateli polskich korzystniej, niż to się stało według postanowień traktatu ryskiego z r. 1921. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż memorjał miał na widoku Rosję o innym zupełnie ustroju państwowym i socjalnym, niż Rosja, z którą zawarto traktat ryski.

W XVI-ą rocznicę bitwy pod Tajgą składamy hołd należny cieniom drogich Kolegów, bohatersko poległych w zaszczytnym boju.

Poniżej zamieszczamy artykuły—wspomnienia: płk. Jana Skorobohatego-Jakubowskiego — „Cieniom towarzyszy broni pod Tajgą" i Władysława Tomaszewskiego — „Na pancerniku „Poznań".

REDAKCJA

Płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski

Cieniom towarzyszy broni pod Tajgą

Krwawo zachodziło słońce dnia 22 grudnia 1919 r. nad Tajgą, węzłową stacją kolejową magistrali syberyjskiej, oświetlając ostatniemi swemi promieniami zblokowane na stacji pociągi oddziałów 5-ej Dywizji Syberyjskiej.

W pociągach panuje nastrój podniecony... Wszyscy chcieliby znaleźć się poza zwrotnicami stacji, by móc jak najdalej odsunąć się od nacierającego wroga. Czy zdążą?

Komenda stacji pracuje z nadludzkim wysiłkiem, by podołać zadaniu, a zadanie — niełatwe. Stacja ogołocona przez poprzedzające transporty wojskowe z opału, pozbawiona wody spowodu uszkodzenia wieży ciśnień przez robotników kolejowych, otoczona zbuntowanemi oddziałami wojsk kołczakowskich i bolszewickiemi oddziałami partyzantów, a wszystkie te niedociągnięcia potęguje wszechwładnie panujący 30 — 40° mróz syberyjski.

Komenda musi trzymać w szachu wrogie oddziały, jednocześnie, przezwyciężając potęgujące się wciąż trudności, musi przesuwać pociągi za pociągami, byle mogły jak najdalej odjechać od groźnego węzła Tajgi, do której podążają oddziały bolszewickie, by odciąć oddziałom polskim drogę na Wschód.

Meldunki nadchodzące od tylnej straży brzmią: „nieprzyjaciel w sile 2 dywizji piechoty z liczną artylerją i 1 dywizją jazdy prze gwałtownie naprzód, by osaczyć oddziały polskie na st. Tajga i odciąć im drogę odwrotu".

Bohaterski komendant st. Tajga, mjr. Werner, świadom swego zadania i odpowiedzialności, przygotowuje swoje szczupłe siły, 2 baony piechoty z artylerją, 3 szwadrony jazdy i pociąg pancerny, do nieuniknionej walki w ciężkich warunkach terenowych i taktycznych. Ofiarną walką podległych mu oddziałów chce wywalczyć swobodny odjazd na Wschód reszty pociągów Dywizji.

Ze świtem dnia 23 grudnia rozpoczyna się śmiertelna walka na dwóch odcinkach: kpt. Werobej, d-ca straży tylnej, wespół z kpt. Dojanem, d-cą „Dojanów z pticzkami"*), bohatersko odpierają natarcia frontowe bolszewickiej dywizji pod stacją Jaszkino, opóźniając jej posuwanie się na st. Tajga.

Mjr. Werner na zajętej pozycji na przedpolu st. Tajga przyjmuje bój z oskrzydlającemi oddziałami 5-ej armji bolszewickiej i z oddziałami partyzantów.

Walka trwa od świtu do późnej nocy, a jej poszczególne momenty pełne są bohaterskich zmagań i samozaparcia żołnierza polskiego, od dowódcy poprzez wszystkie szarże aż do ostatniego szeregowca. Żołnierz polski, walcząc z przeważającemi siłami o głodzie i w uściskach lutego mrozu syberyjskiego, wie, że od jego wysiłku żołnierskiego zależny jest los Dywizji.

Pod wieczór Dowództwo polskie jasno widzi, że żołnierz walczy ostatnim wysiłkiem, znaczna część zadania wykonana, reszty wykonać się nie da, gdyż to już nie zależy tylko od bojowej wytrwałości żołnierza, na przeszkodzie bowiem stanęły braki techniczne.

Mjr. Werner wydaje rozkaz odwrotu. Walczące oddziały z odcinka st. Tajga i straży tylnej z bojem pieszo odchodzą w kierunku st. Andżenka na Wschód.

Wróg zajmuje opuszczone miasto i zniszczoną stację, a wyczerpany walką i osłabiony olbrzymiemi stratami, przerywa pościgową walkę i zapada w kilkudniowy bezwład. Oddziały mjra Wernera, kpt. Werobeja i kpt. Dojana, maszerując w ciężkich warunkach terenowych i atmosferycznych, osiągają st. Andżenka, odległą od st. Tajga o 30 wiorst, gdzie łączą się z resztą oddziałów swych pułków. Wyczerpani nieludzko, lecz dumni, że godnie spełnili swój obowiązek, radośnie przyjmują od towarzyszy broni gościnność w ocalonych ich ofiarną pracą pociągach.

A na pobojowisku pod st. Tajgą i na krwawej drodze odwrotowej straży tylnej pozostali tylko ci, którzy spełnienie obowiązku żołnierskiego zadokumentowali śmiercią bohaterską. Ci już nie staną do ape-

*) „Pticzki" — ptaszki, tak bolszewicy nazywali orły polskie na hełmach żołnierzy Kpt. Dojana. *Przyp. red.*

łu w szeregach swych pułków. Dla nich dniem apelu będzie dzień 1 listopada każdego roku, a miejscem zbiórki — Grób Nieznanego Żołnierza.

Ich cienie w ordynku bojowym stawać będą w szeregach Armji Poległych, a wywołane meldują się: „My z 5-ej Dywizji Syberyjskiej, polegli pod Tajgą, a liczba nasza dwieście“!

Bitwa pod Tajgą była ostatnim epizodem wojennym 5-ej Dywizji Syberyjskiej i poraz ostatni po krwawej walce zebrali się jej żołnierze przy wieczerzy wigilijnej w swych bojowych „eszelonach“. A gdy na mroźnem niebie ukazała się gwiazda wieczorna, z tysięcy udręczonych piersi polskich uderzyła w przestworza pieśń pobożna: „...A na ziemi pokój ludziom dobrej woli...“ i popłynęła po przez tundry syberyjskie aż do Polski. Pieśń dotarła pod strzechy rodzinne, budząc w sercach najbliższych radosne płomyki nadziei: — „wracają!“

Władysław Tomaszewski*)

Na pancerniku „Poznań“

Pancernik „Poznań“ stał przed stacją Tutalskaja — dokładnej daty dziś już nie pamiętam — w pewnej chwili, w zamiarze zorjentowania się w sytuacji, telefonista nasz, o ile się nie mylę, nazwiskiem Zalewski, maszynista i ja postanowiliśmy spróbować uzyskać połączenie telefoniczne zapomocą dołączenia aparatu do przewodu telefonicznego, wiodącego nad torem. Skutek był pozytywny, okazało się jednak, że uzyskaliśmy połączenie ze stacją, zajętą już przez bolszewików. Telefonista nasz momentalnie się zreflektował, a władając dobrze językiem rosyjskim, przedstawił się jako dowódca oddziału partyzanckiego, a to w tym celu, ażeby dowiedzieć się o zamiarach nacierających na nas „czerwonych“. Kawał się doskonale udał, albowiem dowiedzieliśmy się m. i., że od strony Tomska na stację Tajga nacierają silne oddziały czerwonych w celu odcięcia i rozbicia Polaków, przyczem podali nam, że hasłem do rozpoczęcia ataku będzie zapalenie w wie-

*) Autor, zamieszkały obecnie w m. Wronki/Wlkp., dzieli się swemi bezpośredniemi spostrzeżeniami i wrażeniami, jakie przeżywał jako artylerzysta pociągu pancernego „Poznań“, pełniąc na nim służbę od początku do chwili rozbicia go. — *Przyp. red.*

czór przed bojem wagonów, stojących na st. Tajga — tak, że sam atak przewidywany był po daniu wspomnianego hasła, rano.

O wywiadzie tym, osiągniętym około 3—4 dni przed bojem, wiedział tylko dowódca nasz por. Czarnecki oraz nasza wyżej wzmiankowana trójka.

Następnej nocy po wspomnianym wywiadzie, nagle i zupełnie niespodziewanie rozpoczęto ostrzeliwanie naszego posterunku na pancerniku, błyskawicznie też bolszewicy obstąpili pancernik. W tej samej chwili por. Czarnecki okrzykiem wydał rozkaz na alarm, z uwagi jednak na to, że przejście z pancernika było silnie ostrzeliwane, tylko nas 3 artylerzystów zdołało się przedostać na wieżę do działa, a do którego bolszewicy z platformy już się wdzierali, zostali jednak przez nas odparci granatami ręcznemi, które mieliśmy na szczęście przy dziale już gotowe. W tem zamieszaniu zostałem ranny w rękę i głowę (na lewe oko nie widzę). Mimo tak trudnej pozycji, zdołaliśmy jeszcze działo naładować i oddać wystrzał.Dalszego używania działa nie mogliśmy kontynuować, ponieważ zostało uszkodzone przez przebicie kulą płaszcza glicerynowego. W czasie, kiedy toczyliśmy bój na wieży, por. Czarnecki ostrzeliwał się z karabinów maszynowych. Pamiętam, że następnie przyszedł nam na pomoc pluton piechoty, odpierając bolszewików.

Na drugi dzień zdecydował się por. Czarnecki opuścić pancernik „Poznań" i przejść na stojący w pobliżu pancernik rosyjski i wydał mi rozkaz, jako niezdolnemu do boju na skutek odniesionych ran, ażeby za wszelką cenę dotrzeć na stację Tajga i zameldować majorowi Wernerowi o tem, co się stało oraz o wyżej wspomnianym, podstępnie uzyskanym wywiadzie telefonicznym. Idąc w stronę Tajgi nocą, w drodze odpoczywałem w bataljonie szturmowym, poczem dostałem się w bój, stoczony przez tenże bataljon na pewnej małej stacji tak, że dopiero następnego dnia wyruszyć mogłem w dalszą drogę, i pamiętam, że do Tajgi dotarłem późnym wieczorem. Zastałem tam pancernik „Warszawa", a do mjr. Wernera zaprowadził mnie żandarm, nazwiskiem Jędrzejewski.

Kiedy dotarłem do Tajgi, wagony się już paliły i następnego dnia rano rzeczywiście rozpoczął się pamiętny bój. Chociaż ranny, brałem w boju tym również czynny udział, pomagając obsługiwać działo, które ostrzeliwało cerkiew. Moment ten zresztą pamięta każdy, biorący udział w bitwie pod Tajgą. Około południa napotkałem komendanta mego z panc. „Poznań", por. Czarneckiego, ciężko rannego w nogę, to też z dwoma kolegami artylerzystami z tego pancernika odnieśliśmy go na ostatni odchodzący pociąg i tak razem wyjechaliśmy z Tajgi.

Niestety, pociąg ten wskutek przeszkód stanął i znów przenosiliśmy por. Cz. do innego pociągu, oddając go już pod opiekę sanitarjuszowi. W chwili tej por. Cz. był zupełnie wyczerpany z sił tak, iż przypuszczaliśmy, że były to jego ostatnie chwile, a jednak, kiedy dostałem się po kilku dniach do pociągu sanitarnego, ponownie spotkałem go i razem dojechaliśmy do Krasnojarska, skąd w kilka dni później por. Cz. odwieziono w stronę Irkucka, ja zaś pozostałem w Krasnojarsku.

Pragnę wyrazić głęboki szacunek dla por. Czarneckiego, jako wzorowego oficera i cichego bohatera, który bezprzykładną odwagą i męstwem, jako komendant pancernego pociągu „Poznań", w dużej mierze przyczynił się do tak pomyślnych rezultatów walk, cofającej się dywizji.

Słyszałem, że por. Czarnecki już nie żyje, jestem jednak przekonany, że nazwisko jego w historji Sybiraków figuruje na zaszczytnem i słusznie zasłużonem miejscu.

Zastrzegam się, że w opisaniu powyższych zajść mogą istnieć pewne nieścisłości co do czasu bojów i t. p., tłumaczy się to jednak niezapamiętaniem dat wskutek upływu czasu. Dokładniejszemi danemi mógłby służyć b. ogniomistrz pancernika, Wł. Jeliński, który był wówczas młodym żołnierzem (student) i robił sobie pewne zapiski.

Z żałobnej karty

Ś. p. Jan Wojtkiewicz

Z szeregów weterańskich ubyła charakterystyczna postać staruszka, który mimo swoich 96-ciu lat, mocno już pochylony ku ziemi, brał udział we wszystkich zebraniach, na które go zapraszano, a nawet wyjeżdżał poza Warszawę na zjazdy Związku Sybiraków, którego był członkiem, jako zesłaniec.

Ś. p. Jan Wojtkiewicz pochodził z rodziny ziemiańskiej, urodził się we wsi Dziedziłowicze, pow. borysowskiego, ziemi mińskiej. W domu jego rodziców, Wincentego i Marji z Gnatowskich, formowała się w roku 1863 partja powstańców pod wodzą sztabskapitana rosyjskiego Kuczewskiego, pod którego rozkazy zgłosił się także młody Wojtkiewicz. Partja ta została rozbita w bitwie pod Chołopieniczami, a on sam, ranny w skroń i rękę, dostał się do niewoli.

Skazany początkowo na 6 lat ciężkich robót w kopalniach Nerczyńskich z przykuciem do taczki, otrzymał następnie zamianę tej kary na zesłanie na Sybir z bezterminową służbą w wojsku.

Wraz z innymi „katorżnikami“ odbył daleką drogę z Borysowa do Omska pieszo w ciągu półtora roku i przydzielony został do służby granicznej w górach Ałtajskich i Tarbatajskich.

Po 18-tu latach pobytu na Syberji wrócił na Białoruś, skąd skutkiem panującego tam wielkiego prześladowania Polaków przeniósł się do Warszawy, a następnie do Skarżyska.

W czasie wojny światowej ś. p. Wojtkiewicz, ewakuowany do Moskwy, po raz drugi znalazł się na Syberji w gubernji Tomskiej.

W domu starego powstańca organizuje się pierwsze na Syberji harcerstwo polskie, a potem nawiązują z nim serdeczne stosunki żołnierze 5-ej Dywizji Syberyjskiej, z którą powrócił do kraju.

W Warszawie był częstym gościem w Domu Żołnierza i lubił przebywać w gronie wojskowych, którym opowiadał bez końca dzieje tułaczki swojej na Sybirze, słuchany zawsze z niesłabnącem zaciekawieniem. Zmarł 31 października 1935 r.

W.

Adam Szymański

Uroczysta Wigilja*)

(Opowiadanie)

Na kilka dni przed wigilją, w czwartym roku mego pobytu w stolicy mrozów syberyjskich, przyszedł do nas kolega nasz, Małorus, eksstudent kijowskiego uniwersytetu, aby podzielić się z nami wielce dla nas ciekawą nowiną: kolega jego bliższy, również student jakiegoś rosyjskiego uniwersytetu, a nasz — wspólnej niedoli, w powrocie z dalekiego jakuckiego ułusu, w którym przemieszkał trzy lata, w sam dzień wigilijny miał przyjechać do naszego grodu.

Ludzi, obznajmionych z życiem ułusów bliżej leżących, widywaliśmy często, widywaliśmy również mieszkańców czasowych i stałych, t. zw. miast jakuckich: Wierchojańska, Wilujska i Kałymaka; jednak-

* Jedno z opowiadań, zawartych w słynnych „Szkicach" (do „Szkiców" należą m. in. „Srul z Lubartowa“ i „Hanusia“). Adam Szymański, zesłaniec polityczny, przebywał 4 lata w Jakucku, później w Kireńsku nad Leną i w Bałagańsku nad Angarą Zmarł w Moskwie 6 kwietnia 1916 r. — *Przyp. red.*

że i ułusy bliższe i owe nibyto miasta były to środowiska ludzkie zbyt dobrze zaludnione, aby w porównaniu z pustynnością ułusów odległych, o życiu tych pustyń północy mogły dać jakie takie pojęcie. Fakt, że najwięksi zbrodniarze, niekiedy w ułusach dalszych osiedlani, jednomyślnie przenosili powrót na katorgę nad pozostawanie tam na wolnej stopie, ilustrując powaby owego życia, nie dawał jednak o niem żadnych pozytywnych danych. Było tam źle, było bardzo źle; ale, jak źle, w jakiej mierze? o tem z tego nawet, cośmy już wiedzieli o życiu w miejscowościach mniej odległych, ogromnie trudno było cokolwiek bądź wnioskować.

Któż np. z tego, co nam wiadomem było, mógłby ośmielić się uprzytomnić sobie, odtworzyć, zrozumieć i odczuć całkowicie te tysiące powszednich, codziennych szczegółów, z których szare monotonne życie się składa, a które dopiero samo życie, sama praktyka z przerażającą nagością odsłania i uwydatnia. Ze wszystkiego jasnem i pewnem dla nas było jedno tylko, że życie ludzkie, w miarę rzednienia ludności i posuwania się w kierunku odśrodkowym od naszego grodu, stawało się coraz cięższem, coraz smutniejszem.

Na południu, na dzikich płaskowzgórzach Ałdanu, na wschodzie, na stokach gór Stanowych, gdzie jedna rodzina tunguska dostatecznie zaludnia cały zlew rzeki, 300 wiorst długiej, na zachodzie — w dzikich wierzchowiskach Wiluja, około wielkiego jeziora Zerseja, na północy, w tajemniczych zlewach Anabary, pustynnych obszarach Olenioka, Indygirki i Kołymy, stawało się ono jakiemś piekłem dantejskiem, zaklętem w śniegi, lody i zamiecie, krwawemi światłami zorzy północnej groźnie oświetlone.

Poprawiam się jednak: owe ziemie pustynne, wielkością przeszło pół Europy obejmujące, to jeszcze — nie samo piekło Sybiru — to przedpiekle dopiero, tam są jeszcze lasy; rzadkie, ubogie, karłowate, aleć zawsze lasy, a gdzie one „rodzime“, jak je pieszczotliwie zowie posieleniec ruski, tam jest ogień, jest — życie.

Piekło niedoli człowieczej — poza lasów granicą.

Tam już tylko — lody i śniegi — lody, nawet latem na równinach nie wszędzie znikające i wśród tej strasznej pustyni — gdzie niegdzie ludzie ubodzy, siłą wroga zagnani.

*

* *

Dopóki żyć będę, nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego nieraz doznawałem, gdy mi o rysach znamiennych, o tych napozór drobnych, a przerażających szczegółach owego życia dowiadywać się wypadało. Nawet bardzo określone pojęcia, terminy ścisłe, jakżeż inaczej się przedstawiają we właściwem oświetleniu niezwykłych warunków miejscowych.

Do dziś dźwięczy mi w uszach opowiadanie jakiegoś eks-urzędnika o tem, jak w czasie sprawowania przezeń obowiązków *isprawnika*[1]) w W. przysłano doń „jakiegoś jegomościa" z rozkazem osiedlenia go w Zaszywersku.

...Miasto Zaszywersk, braciszku mój, — mówił eks-isprawnik — istnieje. Nawet na bardzo małych mapach Syberji, na wielkiej, białej szmacie z prawej strony każdy z łatwością odnajdzie Zaszywersk, a jeżeli pamięta geografję szkolną, to przypomni sobie że zowie się ono *„zasztatnyj gorod Zaszywersk"*. Zostać za *sztatem* znaczy: spaść z etatu, dostać dymisję; względem miast jednak oznacza, że jest to miasto niepowiatowe, pobytem władz administracyjnych niezaszczycane, jednem słowem, jak gdyby w pełnieniu swych funkcyj należytego miasta częściowo zawieszone. W danym właśnie razie nazwa ta była odpowiednią, gdyż miasto Zaszywersk istnieje, ale tylko w fantazji kartografów i podręczników, w rzeczywistości zaś nie istnieje ono wcale, nie istnieje tak dalece, że na miejscu, gdzie na mapie oznaczają Zaszywersk, niema ani jednego domu, ani jednej jurty, ani jednego mieszkańca.

Kiedym przeczytał rozkaz, oczom wierzyć nie chciałem i chociaż byłem na czczo, myślałem, że mi się w oczach mieni.

Zawołałem drugiego urzędnika i owo dziwne rozporządzenie dałem mu do przeczytania. Stary to był wyga kancelaryjny, ale gdy przeczytał, papier wypadł mu z ręki.

— Dokąd? — pytałem go tedy.

— Do Zaszywerska.

Spojrzeliśmy po sobie. Przeskrobał, widać, paniczyk niemało! A on stoi, patrzy i słucha i naturalnie nic nie rozumie. Chłop ładny, ale ponury i hardy widać.

Pytam się go o to i owo, czy mu czego nie potrzeba i jeszcze tam o coś, ale on tylko „tak — nie, tak — nie" wkółko mi powtarza. Ehe, bratku, poczekajże trochę, wkrótce zaśpiewasz mi inaczej!

Żywo kazałem podać trzy trójki. Na jednej on z kozakami, na drugiej ja ze starym kozakiem, pamiętającym, gdzie to miał być ów Zaszywersk, na trzeciej prowizja i w drogę! Pierwszego dnia jechaliśmy,

---

*) *Isprawnik*, to samo, co dawniej w Królestwie naczelnik powiatu. *Przyp. autora.*

nie nocując, dobę całą, bo były jeszcze stacje i zmieniając konie, ujechaliśmy wiorst przeszło 200. Na drugi i trzeci dzień jechaliśmy, mając z sobą dwie trójki zapasowe, z noclegami w pustych *powarniach*[1]) i przez dwie doby ujechaliśmy też wiorst więcej niż półtorasta, ale już nigdzie duszy ludzkiej nie spotykając.

Ckliwo mu się widać zrobiło, bo i zagadywać mnie zaczął potrochu, na ostatnim noclegu zaczął nawet wypytywać o życie w Zaszywersku: ile tam mieszkańców, jak miasto wygląda, czy znajdzie tam jakie zajęcie, może lekcje u kogo, ale teraz ja na jego nutę śpiewać musiałem: „tak? — tak; nie? — nie“ — odpowiadając.

Na czwarty dzień nad rankiem wjechaliśmy na pole lodowe, a właściwie na lodowiec na rozległej równinie, gdyż i latem lód tu nigdy całkowicie nie ginie. Ujechaliśmy wiorst z dziesięć po owym lodzie i stary kozak wskazał mi wreszcie miejsce, gdzie kiedyś, przed laty sześćdziesięciu, znajdowało się pięć jurt, które zasztatnem miastem Zaszywerskiem komuś nazwać się spodobało.

— Stój! — zawołałem. — Zdejmujcie rzeczy, a pan niech wysiada. Przyjechaliśmy na miejsce... Tu jest miasto Zaszywersk...

Naturalnie nie odrazu zrozumiał; wytrzeszczył oczy: myślał, że to żarty, albo, żem zwarjował wreszcie; musiałem tłumaczyć, objaśniać... zrozumiał... eks-isprawnik zaśmiał się sucho. — — —

...Dasz mi wiarę, czy nie, — ciągnął on znowu dalej — ale, ot: krzyż święty ci kładę,—i żegnał się sążniście, chyląc się ku obrazom— oczy słupem mu stanęły... a szczęki zalatały, jak ci w febrze nie zalatują... historja!..,

I tu dopiero ja, stary służaka, uderzyłem się w czoło: i dureńże ja, dureń! Wtedy dopiero zrozumiałem wszystko. Z hardego panicza i śladu nie zostało; zmiękł mi jak wosk, a spokorniał?... Jedwabny!

— Na rany Chrystusa! — woła, ręce do mnie wyciągając — jeżeli Boga masz w sercu... przecieżem nie na śmierć skazany, boć i wina moja niewielka; tylko stawiłem się hardo...

— Aaa — powiadam — hardość jest grzechem wielkim.

I uwierzysz, czy nie uwierzysz, — ciągnął dalej eks-isprawnik — ale krzyż ci święty po raz drugi kładę, zapłakał, jak dziecko, gdym mu powiedział, że do najbliższej jurty jakuckiej, 30 wiorst od zasztatnego miasta Zaszywerska odległej; odwiozę i klnę ci się po raz trzeci — płakał z radości... Chociaż i w tej jurcie nie o wiele lepiej było... I nie upłynęło pół roku, gdym odebrał wiadomość o jego śmierci...

* * *

---

*) *Powarnie* — budynki w rodzaju stodoły bez okien i komina, tylko z paleniskiem wewnątrz do rozkładania ognia.

Zrozumiecie teraz łatwo, szanowni czytelnicy, jak gorączkowo uchwyciliśmy wiadomość o przyjeździe człowieka, który gdzieś, nad skraju świata, ale w warunkach zupełnie go od tego świata odcinających, całe trzy długie lata musiał wyżyć i jak wieść niosła, zdrów na ciele i duszy, znowu do świata tego powracał. My wszyscy, mieszkańcy w X,. częściowo w warunkach podobnych znajdowaliśmy się, wszyscy jednak wiedzieliśmy, że warunki naszego życia były o całe niebo lepsze od tych, w których mogliśmy się znaleźć.

Poznać więc, poznać to życie, w całej jego niczem nieokraszonej nagocie, w całej jego grozie — stało się niejako żądzą naszą. Podtrzymywały zaś ją nietylko ciasny instynkt samozachowawczy, ale i szersze zasady.

Możność wytrwania tam, daleko, dobrze świadczyłaby o mocy i sile ducha ludzkiego wogóle; hart i energja jednego krzepiła i dwoiła wszystkich siły.

Posiadane przez nas dotychczasowe wiadomości o losach ludzi, borykających się na krańcach świata ze swą dolą, zbyt pocieszającemi nie były. Ponieważ i nauka i dotychczasowa praktyka ludzi prostych, zdaje się, zgodnie wskazywały, że życie na tych krańcach siedzib ludzkich jest niemożebnem, gdyż zahartowany, do życia arcytwardego przyzwyczajony chłop ruski, idąc z katorgi na osiedlenie do ułusów jakuckich, z trudnością znosił życie tylko w ułusach najbliższych, najgęściej zaludnionych, najbogatszych, to zrozumie każdy, jak ważnem, palącem stawało się dla nas rozwiązanie pytania, czy ostatecznie można tam wyżyć, czy można wytrwać.

I oto raptem otrzymaliśmy wieść, że człowiek, pokrewny nam rozwojem umysłowym i całą sumą przyzwyczajeń i nałogów życiowych, wyżył i wytrwał całe trzy lata gdzieś w jurcie, położonej nie lepiej, niż owa jurta samotna, znajdująca się pod nieistniejącem miastem. Ten młodzieniec, którego nie znaliśmy, student obcego nam uniwersytetu, stał się dla nas wszystkich bliskim i drogim. My wszyscy, wspólną niedolą złączeni, Polacy i Rosjanie, postanowiliśmy uczcić jego powrót, a ponieważ przyjeżdżał on w samą wigilję, więc uczcić przedewszystkiem wigilją — wigilją uroczystą.

Jako w sprawach kulinarnych najbieglejszy, z pomocą studenta i przy współudziale całej naszej kolonji, miałem zająć się przygotowaniem owej wigilji. Zapewne, nigdy w życiu, ani ja, ani mój miły kuchta, nie przepracowaliśmy tak sumiennie bitych dwóch dni w kuchni, jak wówczas.

Student był jednym z najgorliwszych zbieraczy wszystkiego, co nietylko z naszem życiem związek miało, ale był i głębszym znawcą

życia jakuckiego wogóle. Smażąc więc i gotując, opowiadaliśmy sobie nawzajem rzeczy ciekawsze i tak podniecaliśmy się wzajemnie, że uczta nasza, pierwotnie dość skromnie zakreślona, przybierać zaczęła lukullusowe rozmiary.

Obaj dokładnie wiedzieliśmy, jak nędnem jest życie w bliższych, zasobnych jurtach jakuckich; wiedzieliśmy, że brak najprostszych potraw kuchni, nie mówiąc europejskiej, ale ludu rolniczego wogóle, szczególniej zaś brak chleba zwykłego, powszedniego, najsilniej odczuwać się dawał nawet prostym, ubogim ludziom. Nic więc dziwnego, że przejęci swą rolą, rozgorączkowani wznawianemi w pamięci, coraz to bardziej ponuremi obrazami, któreśmy przed sobą roztaczali, obaj wpadliśmy w jakiś szał kucharski. Jak matka, przypominająca sobie potrawy dziecięcia dawno niewidzianego, którego powrotu w dzień zapowiedziany oczekuje, tak i my przemyśliwaliśmy, czemby mu najlepiej dogodzić. Co chwila jeden z nas zapytywał:

— A jak myślicie, kolego, czy nie zjadłby on tego?

— Ee? naturalnie, zjadłby i ze smakiem, boć pewno, licząc ze wszystkiem i z podróżą, z pięć lat strawy ludzkiej nie oglądał...

— Więc zróbmy mu? — Zrobimy! — I biegł jeden na rynek i do sklepów po zapasy, drugi po naczynia niezbędne i wkrótce nowa potrawa zwiększała naszą ucztę obfitą. I tylko brak naczyń, czasu i zupełne wyczerpanie fizyczne położyły kres naszym zabiegom. Zapał nasz, ze względu na grunt podatny, udzielał się wszystkim, mającym uczestniczyć w wigilji i wszyscy szczerze byli zachwyceni naszą pomysłowością i energją. My zaś obaj ze studentem wprost byliśmy dumni ze swego dzieła.

Szczególniej chełpiliśmy się szczytem swej sztuki i pracy, olbrzymim 20-sto funtowym *tajmeniem*[1]), którego z wielkim wysiłkiem udało się nam ugotować w całości. Przypuszczaliśmy, że ten tajmeń wspaniały, jakimś haniebnie ostrym i słonym sosem musztardowym przyprawiony, czule przemówi do serc najtwardszych. Nie zapomnieliśmy i o małej choince, którą też dla gościa, najpiękniej jak się dało, ubraliśmy i przystroili.

*

* *

Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany. Student skoro świt wyjechał na stację najbliższą, aby tam oczekiwać powracającego i przywieźć go wprost do nas. Przed 2-gą, gdy się ściemniać zaczęło, zebrali się wszyscy i wkrótce po 2-ej odległy jęk dzwonków, zdala słyszalnych na mro-

---

*) *Tajmeń* — ryba poławiana w Lenie, duża i smaczna,

zie wielkim, zawiadomił nas o przyjeździe studentów. Ubrawszy się co prędzej, wyszliśmy. Sanie i podróżni, zupełnie śniegiem zasypani, konie z długiemi soplami lodu u nozdrzy, całe szronem zlodowaciałym okryte, wpadały na podwórze; chwila — i już są przed domem. Cała gromada nasza, w której znajdowali się ludzie w niedoli osiwiali, obnażyła głowy.

*

* *

Nie opisuję i choćbym chciał, nie byłbym w stanie opisać pierwszego przywitania naszego! Nie znaliśmy się i jakżeż bliscy byliśmy zarazem. Wątpię, czy gdziekolwiek i kiedykolwiek uda mi się być wśród gromadki ludzi, tak obcych pochodzeniem i tak zespolonych ze sobą, jak wówczas, gdyśmy gościa swojego witali!...

Mały on był i chudy, bardzo chudy... żółtszy i czarniejszy, niż my, cerą ziemistą, jak pręgierzem, na zawsze naznaczony i tylko oczy jego zapadłe, wyraziste i rozumne blaskiem fosforycznym gorzały.

Już było zupełnie ciemno, gdyśmy go ogrzanego i przebranego do uczty przygotowanej zasadzili; gwarno i szumno było w naszej chacie i radosny nastrój, jak fala wezbrana, zmywał wszelkie przejawy smutku i goryczy.

— Weselmy się! — coraz częściej rozlega się to stąd, to zowąd, a gdy gość nasz podchwycił ten okrzyk, uczucie radości rozjaśniło i najchmurniejsze oblicza. Dzielimy się opłatkiem. Wychylamy pierwsze kielichy. Mój kuchcik gorliwy, wielce rozczulony cudną pieśnią ukraińską, przenikającą do głębi uczuć, poetyczną bogactwem i prostotą swych przenośni, wita gościa ukochanego i zachęcony jego łzą radości, opanowywa go niepodzielnie. Opowiada mu, jak to my obaj dwie doby bez odpoczynku pracowaliśmy w pocie czoła, aby po tylu dniach głodu i postu godnie go teraz nakarmić; wylicza mu tradycyjne potrawy, swoją kutję ukochaną wysuwając na czoło, tuli się doń, obejmując go za szyję, śmiejąc się radośnie; i gość nasz śmieje się z nim razem, aż do łez radości, jak sądzimy.

I rośnie i wzrasta nasz nastrój weselny. Burza oklasków wita pierwszą potrawę. Student napełnia talerz gościa po brzegi. Śmiech i hałas ustępują wreszcie zgodnemu brzękowi łyżek, wybuchając na chwilę po pierwszej próbie w ogólnym wykrzyku: — Wyśmienite!

Oczarowany kuchcik szumnie wyraaż swą radość, milknie wreszcie i on — zajadamy!

Ale cóż to u Boga? Jedzą wszyscy, tylko nasz gość, chociaż trzyma łyżkę i obraca ją w ręku, przelewa pokarm w talerzu, nie je wcale i śmiechem wprawdzie tłumionym, śmieje się dotąd?...

— Co u Boga? Czemuż nie jecie, kolego? — odzywa się odrazu głosów kilka.

— To kuchta go rozstroił, precz ze studentem. Niech siądą obok ludzie poważni!

Student przesiada się potulnie; próbujemy jeść, ale gość nasz nie je znowu.

Co u Boga? Wszyscy jeść przestajemy i oczy wszystkie pytająco zwracają się ku niemu. Nasz niemy niepokój jest zbyt wyraźnym, widzi on to, czuje i tak mówi:

— Ja... darujcie... ja... z radości... ale jest mi bardzo przykro... ja nie chciałem przerywać... boję się popsuć ucztę waszą... i bardzo... bardzo proszę, bracia kochani, nie zwracajcie na mnie uwagi... to nic... to przejdzie — i wybucha śmiechem i płaczem jakimś.

— Jezus, Marja! — wykrzykujemy zgodnie.

Widzimy teraz wszyscy, że śmiech jego nie jest naturalny; nikt z nas nie myśli o jedzeniu i on, widząc niepokój ogólny, krzepi się, aby zapanować nad sobą, wstaje i wśród ciszy zupełnej mówi gorączkowo:

— Myślałem, że znacie życie, którem mi żyć trzy lata wypadło; widzę, że tak nie jest. Kiedym to spostrzegł, próbowałem, kiedyście pili i jeść zaczęli... próbowałem... przełknąć chleba kawałek... ale... teraz nie mogę... Nie mogę, bo widzicie... trzy lata... trzy lata nie widziałem soli... trzy lata jadłem bez soli... a ten chleb jest... bardzo słony, jest nadzwyczaj słony, wprost pali mnie i piecze i zapewne wszystkie potrawy są solone?

— Tak, solone, a niektóre i przesolone w gorączce i pośpiechu — odpowiadamy obaj z kuchtą moim.

— Więc jedzcież, bracia drodzy, ale ja nic jeść nie mogę, ja przecież z radością patrzeć będę, jedzcie, proszę was bardzo — i upadł na krzesełko, śmiejąc się i płacząc zarazem.

I teraz dopiero zrozumieliśmy, że to śmiech spazmatyczny, kurczowy...

I nie było nikogo między nami, ktoby po tych słowach, pokarm już w ustach trzymany, przełknąć zdołał.

Nędza istnienia, którą tak gorąco poznać pragnęliśmy, uchylała nam jedną ze swych osłon tajemniczych...

Wszyscy położyli łyżki, ponuro zwieszając głowy.

Jakże marnemi i nędznemi wydały się nam teraz nasze zabiegi niedawne około potraw wymyślnych!... Jakże dzikiem — nasze wesele dziecinne!...

I patrząc na tę twarz znędzniałą brata swego, śmiechem i płaczem spazmatycznym targaną, straszno nam się stało...

I zdało się nam, że z jurty samotnej, gdzieś pod zatraconem miastem Zaszywerskiem znajdującej się, widmo śmierci patrzy na nas swem okiem szklanem, lodowem...

Cisza grobowa zapanowała w gromadzie przerażonej.

Z KSIĄŻEK

Józef Piłsudski na Syberji*)

Do tej wielkiej, wspaniałej księgi — albumu powrócimy jeszcze w N-rze przyszłym. Pragniemy narazie podkreślić, że dla nas, Sybiraków, wydanie księgi „Józef Piłsudski na Syberji" jest epokowem zdarzeniem. Na to wyjątkowe dzieło, które jest tak wspaniale wydane, iż, niezależnie od jego treści, możemy o niem mówić, jako o niepospolitym utworze sztuki, składają się: słowo wstępne gen. F. Sł. Składkowskiego, przytoczone w poprzednim „Sybiraku"; tekst adjutanta Marszałka, mjr. M. B. Lepeckiego, który za życia Marszałka wyjechał na Sybir, aby móc szczegółowo zwiedzić miejsca pobytu Wielkiego zesłańca; nastrojowe, precyzyjne i subtelne drzeworyty wybitnego artysty, St. Ostoi-Chrostowskiego, doskonale ilustrujące i niejako zrastające się z tekstem i plansze barwne Czermańskiego, o których pięknie i prawdzie artystycznej pisał M. Wallis w poprzednim N-rze; wreszcie b. liczne fotografje współczesnego Sybiru oraz świetnie zreprodukowane facsimilia niektórych dokumentów Marszałka i dotyczących Go urzędowych papierów rosyjskich.

Kogo tylko stać z Sybiraków, niech nie odwówi sobie radości posiadania albumu „Józef Piłsudski na Syberji". W każdym razie, w album ten — odtąd główne dzieło bibljotek sybirackich — winny zaopatrzyć się wszystkie Okręgi i Oddziały Związku Sybiraków.

M. P.

---

*) *Mieczysław B. Lepecki.* **Józef Piłsudski na Syberji.** Układ graficzny książki, ilustracje, ozdobniki, wyklejkę, projekt oprawy i obwolutę w drzeworycie wykonał St. O. Chrostowski. Dwanaście ilustracyj barwnych wykonał Zdzisław Czermański. — Warszawa, 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 227.

Władysław Brzozowski

Strzępy meldunków*)

W ostatnich dniach ukazała się nowa książka generała Składkowskiego, znanego już szerokim kołom czytelniczym autora pamiętników: „Moja służba w Brygadzie" i „Benjaminów". Swoisty, piękny styl, żołnierski, zdrowy humor i nadewszystko sposób opowiadania, budzący w człowieku niesłabnące zainteresowanie sprawiają, że pamiętniki gen. Składkowskiego, które są przedewszystkiem dokumentem historycznym, czyta się niby najciekawsze powieści.

Pod tym względem „Strzępy meldunków" przewyższyły poprzednie prace Generała Tę księgę liczącą zgórą pół tysiąca stronic, czyta się w jeden wieczór. Już sam temat niezwykły ciągnie z nieprzepartą siłą. 150 rozmów z Marszałkiem Piłsudskim, spisanych na gorąco przez jednego z najbliższych Jego współpracowników! Dla czytelnika to niejako jedyna okazja rzucenia okiem w głąb cichego gabinetu, w którym decydowano o losach 33 miljonowego państwa.

Od listopada 1918 roku, aż do śmierei Marszałka Piłsudskiego, co kilka tygodni albo nawet co kilka dni, melduje się Autor w Belwederze lub w Inspektoracie Sił Zbrojnych, aby otrzymać wskazówki, pochwałę a czasem naganę.

Wielkie wypadki, decydujące o losach państwa, które znaliśmy wszyscy z gazet w gabinecie Marszałka Piłsudskiego biorą początek w formie krótkiego rozkazu, który słysząc, wierzyć poprostu nie chcemy, że tak to było.

Generał Składkowski meldował się zawsze z uieodstępnym swoim notatnikiem, w którym skwapliwie notował każde słowo Marszałka. W ten sposób powstał pamiętnik, który jest nieocenionej wartości źródłem historycznem. Jego teść jest treścią życia Autora w ciągu 17-tu lat, jest zarazem taśmą, na której utrwalony został jeden ogromny odcinek pracy Marszałka. Aż trudno jest zwykłemu śmiertelnikowi wierzyć, że takich odcinków pracy Wodza Narodu, było kilkadziesiąt. A jednak musi się wierzyć, boć przecie samych tylko ministrów, było oprócz Autora kilkunastu, a każdy z nich otrzymał równie szczegółowe instrukcje. To też razem z Autorem żywi czytelnik uczucia najwyższej czci i podziwu dla Człowieka, który jest w stanie tak olbrzymiej pracy podołać, i razem z Autorem niepokoi się czytelnik o zdrowie Marszałka, kiedy On pracuje po nocach.

Ogółowi, który tak mało znał Marszałka Piłsudskiego, opowiada Gen. Składkowski o jego przyzwyczajeniach, stosunku do ludzi, o Jego domowem otoczeniu, sympatjach (np. gen. Rouppert „Stachurek", gen. Wieniawa i Wilno!), każdy meldunek zaczyna się od tego, jak Marszałek był ubrany, w jakim humorze i w jakim zdrowiu. Dzięki tym szczegółom, czytelnik widzi niemal całą opisywaną scenę, razem z Autorem przeżywa tremę i nawet strach, kiedy Marszałek jest zły, kiedy oficjalnie tytułuje panem generałem", a tak samo szczęśliwy jest razem z Autorem, kiedy Marszałek dobrze wygląda, w dobrym jest humorze, nazywa: „moje dziecko", i powie nawet kilka, zawsze bardzo skąpych słów pochwały. Dlatego to „Strzępy meldunków" czyta się jednym tchem i dlatego muszą je czytać wszyscy, którzy chcą lepiej poznać Marszałka Piłsudskiego, aby lepiej potem rozumleć Jego wskazania.

---

*) *Sławoj Składkowski.* „**Strzępy meldunków**" Wyd. Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski. Warszawa, 1936. Str. 573.

W. B.

Wielki Marszałek*)

„Są ludzie i są prace ludzkie, tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami"... Te słowa Marszałka Piłsudskiego wziął autor za motto swej pracy, i dla każdego jest rzeczą zupełnie oczywistą, iż bez najmniejszych zastrzeżeń można je odnieść do życia i prac Józefa Piłsudskiego. Jego postać i jego działalność tworzą najważniejszy rozdział dziejów Polski, to też nic dziwnego, że cały zastęp ludzi już dotychczas próbował opracować historję jego życia. Należy jednak przedewszystkiem zauważyć, że niektórzy z nich nie usiłowali nawet głębiej wnikać w psychologiczną stronę tego olbrzymiego zagadnienia, jakiem jest Józef Piłsudski, a z tych, którzy w dociekaniach swych zapuszczali się głębiej w ten problem, nie udało się nikomu dać pełnego obrazu psychologicznego Marszałka.

Stąd mimo istnienia bogatej literatury przedmiotu, mimo znajomości najbardziej drobiazgowych faktów z życia Józefa Piłsudskiego, pozostawał on ciągle postacią dla ogółu mało znaną, jego decyzje i prace, nie przedstawione od strony ich duchowej genezy, były najczęściej niezrozumiałe.

Dotychczasowe prace o Marszałku Piłsudskim można podzielić na trzy kategorje: pierwsza ma na celu w sposób przystępny informować szerokie warstwy społeczeństwa o najważniejszych momentach jego życia i działalności (Mjr. dr. Stefan Pomarański, Wacław Sieroszewski), druga—to studja historyczno-filozoficzne (Wincenty Rzymowski), wreszcie ostatnia — próby biografji. W tej ostatniej kategorji, nie było dotychczas pracy, którą możnaby nazwać biografją w pełnem tego wyrazu znaczeniu, prace bowiem szły w kierunku zgromadzenia jaknajwiększej ilości faktów z życia Józefa Piłsudskiego.

Masy szczegółów, nieraz nieistotnych i podrzędnego znaczenia, zacierały czytelnikowi rzecz najważniejszą — samą postać i jej treść wewnętrzną. Najpoważniejsza z prac tej ostatniej kategorji, „Józef Piłsudski" Władysława Pobóg-Malinowskiego, jest w sumie tylko niezmiernie pracowitem zebraniem masy faktów, praca tego rodzaju może służyć przyszłym biografom jako ułatwienie, orjentując ich w gąszczu źródeł i faktów pomagając unikać rzeczy mniej ważnych, wskazując zarazem gdzie szukać należy istotnej treści.

Ale tej istotnej treści dotąd nie szukano. Rzecz prosta, że o stworzenie prawdziwej biografji, dającej pełny obraz psychologiczny, pokusić się mógł tylko historyk, który w ciągu długoletnich studjów poznał do głębi całą epokę, w której żył i działał Józef Piłsudski.

Mjr. dr. Wacław Lipiński, autor szeregu prac na temat najnowszej historji Polski, z „Walką zbrojną o niepodległość" na czele, był z polskich historyków bezwzględnie najlepiej przygotowany do pisania biografji Józefa Piłsudskiego, naturalną też konsekwencją jest, że omawiana praca osiągnęła najlepsze rezultaty.

Streszczać jej niepodobna, bo jest najbardziej treściwem ujęciem rzeczy tylko istotnie ważnych. Odrzucając to wszystko, co niepotrzebnie odrywałoby umysł czytelnika, pomijając nieistotne szczegóły, któreby tylko zaciemniały rysy postaci samego Marszałka i linję jego działalności politycznej, daje autor zwartą syntezę zagadnienia,

---

*) *Wacław Lipiński.* „Wielki Marszałek (1867—1935)". Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1935. Str. 231.

Ewolucja duchowa Józefa Piłsudskiego, od dziecka i młodzieńca, poprzez rewolucjonistę, Komendanta Legjonów, Naczelnego Wodza, aż do ostatnich lat działalności politycznej, staje w oczach czytelnika w całej przejrzystości. Decyzje Marszałka, które w chwilach specjalnie powikłanej sytuacji politycznej, zadziwiały nieraz nawet najbliższych jego współpracowników, a dla ogółu były często całkowicie niezrozumiałe, po naświetleniu ich w pracy W. Lipińskiego od strony ich genezy w duszy samego Marszałka, stają się nietylko zrozumiałe, ale czesto nawet dziwnie proste i oczywiste.

Pod względem zewnętrznej formy naukowej, jaką nadał Lipiński swej pracy, możnaby ją porównać z pracą Artura Śliwińskiego p. t. „Hetman Żółkiewski". Wolna od zupełnie w tym wypadku zbędnego balastu przypisów i odnośników, jest dostępna nietylko dla fachowych historyków. Jedyne cytaty w książce, to słowa samego Marszałka, które objaśniają szczególnie ważne momenty, albo które zawierają ideowe i polityczne wskazania dla narodu, o znaczeniu trwałem i ogólnem.

Przechodząc do uwag merytorycznej strony opracowania, ogólnie musimy podkreślić w pierwszym rzędzie jego bezstronny sąd i śmiałość zdania. Autor potrafił wznieść się do wyżyn, z poziomu których mógł patrzeć na rzeczy, które nas dziś absorbują i animują, jako na rzeczy podrzędnego znaczenia, stąd daremnie szukalibyśmy w jego książce jakichkolwiek uwag pod adresem przeciwników Marszałka, uwag które byłyby pewnym zgrzytem w pracy na tak wielki temat i o tak wysokim poziomie naukowym.

Biografja W. Lipińskiego będzie uczyć ogół, wskrzesiła ona postać Wielkiego Marszałka taką, jaką pozostanie i przetrwa pokolenia. W stosunku do dotychczasowej literatury na temat Józefa Piłsudskiego, praca ta stanowi skok o kilkadziesiąt lat wyprzedzający wyniki historjografji, pracującej staremi utartemi metodami. Skok taki możliwy był do wykonania dla historyka, który w ciągu lat pracy w archiwach poznał więcej źródeł niż ich można było opublikować, i stąd wie więcej niż zdążył dotąd powiedzieć. Dzięki temu właśnie, po przeczytaniu książki omawianej, czytelnik ze zdumieniem stwierdza, że spojrzał na Marszałka zupełnie takiem samem okiem, jakiem patrzy na Kościuszkę, Sobieskiego lub nawet Chrobrego.

Po przeczytaniu tej książki, dziwnem się wydaje, iż niedawno jeszcze mogli być przeciwnicy albo zwolennicy Józefa Piłsudskiego i wydaje się rzeczą oczywistą i prostą, że ich już nie będzie, tak jak niema zwolenników albo przeciwników innych największych postaci w naszych dziejach.

Tadeusz Pelczarski

Walka zbrojna o niepodległość Polski*)

Zagadnienie genezy odrodzenia państwowości polskiej jest dla nauki historycznej problemem pierwszorzędnego znaczenia, a postulat dania odpowiedzi na szereg związanych z niem pytań, narzuca się każdemu historykowi, zajmującemu się badaniem najnowszych dziejów Polski. Jest to temat niezwykle interesujący i różnorodnością zjawisk pociągający każdego badacza. Ten moment jednak zainteresowania ciekawości

*) Wacław Lipiński: Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905—1918. Wydanie drugie rozszerzone. Instytut Badania Najnowszej Historji Polski. Warszawa 1935. str. XX, 486. nlb. 2.

poznawczej ustępuje innym, o wiele ważniejszym, które zmuszają do szybkiego opracowywania poszczególnych fragmentów i całokształtu dziejów wszelkich poczynań niepodległościowych w pocz. XX stulecia, a przedewszystkiem w okresie wojny światowej. Pierwszym z nich jest sama metoda pracy nad najnowszą historją, dla której niejednokrotnie podstawowe a często jedyne źródło stanowi relacja żyjących aktorów zdarzeń. Szeregi tych ostatnich zaś z dniem każdym maleją, a co za tem idzie, giną często nieocenione źródła, któreby pozwoliły rozświetlić niejedną zagadkę i dać odpowiedź na niejedno pytanie. Drugi dotyczy nie tyle może analitycznych opracowań poszczególnych fragmentów minionej niedawno doby, ile opracowania całości zmagań niepodległościowych narodu i wiąże się ściśle z zagadnieniem użyteczności historji w życiu narodu i państwa. Na plan pierwszy też wysuwa się postulat szybkiego opracowania całokształtu wszelkich wysiłków niepodległościowych, aby dać dorastającemu w Polsce pokoleniu pełny ich obraz i nakreślić dzieje tych poczynań, dzięki którym naród zdołał odzyskać niezależny byt państwowy. Młodzież bowiem wychodzi naogół z niewielkim zasobem wiadomości dziejów doby ostatniej, a przyczyną tego najważniejszą był brak odpowiedniego i krytycznie opracowanego podręcznika.

Dotychczasowe prace bowiem, które przedstawiały całokształt dziejów odbudowy państwowości polskiej, pod żadnym względem nie odpowiadały stawianym im wymaganiom, były bowicm pisane przeważnie bardzo jednostronnie, lub starając się dać całokształt zagadnienia, pomijały rzeczy zasadnicze, które były niejednokrotnie przyczyną innych zjawisk i decydujących postanowień. Opracowania monograficzne zaś, jakkolwiek liczba ich w ostatnich latach wydatnie się zwiększyła, żadną miarą nie mogły dać pełnego obrazu zagadnienia. To samo dotyczy szeregu innych pozycyj bibljograficznych, na które składają się wspomnienia, pamiętniki, dokumenty, a które stanowią mniej lub więcej wartościowy materjał do opracowania właściwej syntezy historycznej. Mimo też bogatego dorobku literatury historycznej, omawiającej problemy niedawno ubiegłej doby, dawał się ogólnie odczuć brak opracowania, którego zawierało całokształt dziejów polskioh walk zbrojnych w okresie wojny światowej.

Tę poważną lukę bibljograficzną wypełniła praca D-ra Wacława Lipińskiego: Walka zbrojna o Niepodległość Polski w latach 1905—1918, której pierwsze wydanie ukazało się w r. 1931. W przedmowie do tego wydania autor, tłumacząc genezę swego dzieła, wyraźnie zaznacza, że obok względów natury naukowej, do napisania skłoniła go myśl o młodem polskiem pokoleniu, któremu chce dać pełny obraz procesu odrodzenia Polski oraz dróg, któremi naród polski do niepodległości tej dochodził. Kierując się zatem temi względami, znany ten uczony, mający za sobą piękną tradycję pracy historycznej, wyrażającej się szeregiem opracowań z zakresu najnowszej historji, a co za tem idzie głęboką i w zakresie tych dziejów bezkonkurencyjną bodaj znajomość przedmiotu, w opracowaniu tem dał naukową syntezę wiedzy o Polsce odradzającej się. Praca ta oparta przedewszystkiem na bogatym materjale źródłowym, przy całkowitem wyzyskaniu literatury, stanowi swego rodzaju unikat wśród licznych opracowań monograficznych, dotyczących tego tematu.

Lipiński bowiem nie poprzestał w pracy swej na opracowaniu encyklopedji i prostego zestawienia faktów, lecz wiążąc je w łańcuch przyczynowy i dając ich właściwą, na źródłach opartą ocenę, stworzył dzieło o prawdziwej i nieprzemijającej wartości.

Obecnie po wyczerpaniu pierwszego wydania, ukazało się drugie wydanie tego dzieła.

Układ i konstrukcja w nowem wydaniu nie uległy zmianie. Wobec jednak postępu prac tak samego autora, jak też wobec ukazania się szeregu innych opracowań, uległy rozszerzeniu niektóre rozdziały.

Przedstawiwszy w ogólnym zarysie prądy nurtujące w społeczeństwie polskiem

po nieudałej próbie powstania styczniowego w r. 1863, przechodzi autor do przedstawienia pierwszych przejawów budzenia się niepodległościowei myśli polskiej, kreśląc dzieje poszczególnych organizacyj wojskowych.

Właściwa rzecz podzielona została na trzy części.

W pierwszej daje autor historję wszystkich poczynań walk zbrojnych i organizacyj militarnych w kraju. Dzieli się ta część na rozdziały: I. Legjony Polskie. II. Polska Organizacja Wojskowa. III. W obozach jeńców i na froncie włoskim. IV. Polska Siła Zbrojna (Wehrmacht) V. Polski Korpus Posiłkowy i bój pod Rarańczą. Huszt i Marmaros-Sziget.

Na szczególną uwagę zasługują przedewszystkiem dwa pierwsze rozdziały, które w drugiem wydaniu uległy wydatnemu rozszerzeniu. Rozdział o Legjonach jest pierwszem wogóle ogólnem opracowaniem historji wszystkich trzech brygad legjonowych, przyczem autor dał obraz nietylko ich działań bojowych, ale przedstawił ich wszystkie polityczne konsekwencje, mające głęboki wpływ na dalszy rozwój kwestji polskiej

Część druga zawiera w sobie dzieje tych wszyśtkich usiłowań walki zbrojnej i organizacji wojska polskiego, które były czynione w małym zrazu zakresie w początkach wojny światowej, w szerszym zaś o wiele i związanym bezpośrednio z wybuchem rewolucji rosyjskiej w Rosji. Dzieli się ona na rozdziały: I. Legjon Puławski i Pierwsza Polska Brygada Strzelecka. II. Pierwszy Korpus na Białorusi. III. Drugi Korpus i bój pod Kaniowem. IV. Trzeci Korpus na Ukrainie. V. Na Murmaniu i Kubani i VI. Dywizja Syberyjska.

Ostatni ten rozdział, dotyczący Dywizji Syberyjskiej, wobec nielicznych tylko pozostałości materjału archiwalnego, który zaginął w czasie burzliwych przejść tej Dywizji, oparł autor przedewszystkiem na odnośnej literaturze. Przedstawiwszy pokrótce warunki polityczne, jakie wytworzyły się w Rosji po zlikwidowaniu I i II Korpusu, dla organizacji polskich oddziałów wojskowych, przechodzi autor do właściwej historji Dywizji Syberyjskiej. W krótkim, zwięzłym zarysie opisuje autor początkowe fazy organizacji 1 p. strzelców, jego boje w grupie ppłk. Kappeli na linji kolejowej Ufa-Bogulma, rozrost tego oddziału do stanu dywizji dzięki nawiązaniu bezpośredniego kontaktu z Misją francuską przez Polski Komitet Wojenny, okres organizacji Dywizji Syberyjskiej w Nowo-Mikołajewsku, jej walki odwrotowe z końcem jesieni 1919 i w zimie 1920 r. z napierającą 5-tą armją bolszewicką, zakończone wobec przerwania linji kolejowej i otoczenia przez przeważające siły kapitulacją w dniach 10 i 11.I.1920 r. pod Klukwiennaja, nakoniec dzieje oddziału, który zorganizował się w Charbinie z żołnierzy, którzy zdołali się przedrzeć i uniknęli niewoli. Oddział ten z wiosną 1920 r. odpływa z portu Dajrem i w lipcu przybywa do Polski, biorąc udział w krytycznych walkach, toczonych ówcześnie na ziemiach polskich z bolszewikami.

Część trzecia i ostatnia przedstawia wojsko polskie na Zachodzie. Część ta zawiera dzieje organizacji oddziałów polskich we Francji od roku 1914 do czasu przyjazdu zorganizowanej tam armji polskiej do kraju, t. j. do wiosny 1919 r. Podzielona została na rozdziały: I. Oddział Bajończyków. II. Armja Polska we Francji.

Zamykają książkę: Wnioski i zakończenie; wskazówki bibljograficzne (literatura obca); skorowidz nazwisk.

Znakomitem uzupełnieniem dzieła są zamieszczone w tekście ilustracje w imponującej liczbie 167, które stanowią bardzo cenny materjał źródłowy, szkice ważniejszych akcyj bojowybh w liczbie 15 oraz „ordre de bataille" w liczbie 5. Całość wykonana na gładkim bezdrzewnym papierze, przedstawia się nader estetycznie.

W drugiem wydaniu, autor poza wyżej wymienionemi zmianami, poddał przeróbce aparat naukowy dzieła. Zamiast bowiem ogólnego spisu literatury, zamieszczonego, jak w pierwszem wydaniu na końcu książki, poszczególne spisy umieszczone zostały przy

końcu każdego rozdziału. Ponadto przy końcu książki umieszczony został spis najważniejszych opracowań obcych, odnoszących się do kwestji polskiej w okresie wojny światowej. W ogólności dzięki tej bibljografji podniesiona została w wysokim stopniu wartość informacyjna książki, daje bowiem gotowy prawie materjał do dalszych prac nad poszczególnemi fragmentami tematu.

Przechodząc do końcowych uwag, podnieść należy całkowity objektywizm autora przy omawianiu poszczególnych zagadnień. Mimo, że jest on żołnierzem I Brygady, umie się wyzwolić z sentymentu do własnego oddziału, i ze stanowiska bezstronnego badacza podchodzi do tematu, szukając ścisłej i nagiej prawdy. Głęboka znajomość własnego społeczeństwa i prądów, które nurtowały wśród sfer rządzących, pozwala mu słuszną i istotną ocenę zjawisk tak z dziedziny militarnej, jak politycznej, a umiejętność rozumowania i intuicja na budowanie uderzających swą oczywistością wniosków. Te zatem cechy oraz całkowite opanowanie metod pracy historycznej i umiejętność jasnego wykładu, stawiają dzieło: Walkę zbrojną o niepodległość Polski — na poziomie prawdziwej syntezy historycznej, która na długi czas stanie się podstawą dla dalszych tego rodzaju opracowań.

Nawiązując do przedmowy autora, w której zwraca uwagę na konieczność tego rodzaju opracowania, przedewszystkiem ze względów wychowawczych stwierdzić należy, że „Walka zbrojna o niepodległość..." w zupełności celowi temu odpowiada. Daleka od fałszów i rozmyślnego przekręcania faktów, będzie bezstronnym informatorem dla dorastającego polskiego pokolenia, które się dowie nietylko tego, że Polska powstała, ale przedewszystkiem tego, dzięki komu, czemu i jak powstała.

„Sybir bez przekleństw" Lepeckiego a rewizjonizm

W „Roczniku literackim" za r. 1934, czasopiśmie naukowem, wydanem przez Instytut Literacki, redagowanem obecnie przez dr. Zofję Szmydtową (poprzednio przez prof. dr. Z. Szweykowskiego), znajdujemy w dziale sprawozdawczym z literatury podróżniczej za rok ubiegły, pisanym przez Kazimierza Wykę, następujące słowa o znanej książce Lepeckiego:

„Modne było do niedawna w sprawach literackich słowo rewizjonizm. Jeśli można mówić o rewizjoniźmie w podróżach, to najbardziej rewizjonistyczną z omawianych książek jest Lepeckiego *Sybir bez przekleństw.* Sybir w przeciętnej świadomości polskiej posiada tak przestarzałe zabarwienie uczuciowe, że czas był najwyższy odczynić jego złe uroki. Domyślaliśmy się, że Sybiru cierpień już niema, lecz jaką jest Syberja obecna opowiada dopiero Lepecki. Wybrał się on w podróż dawną zesłańczą drogą Marszałka Piłsudskiego — przez Irkuck, Kireńsk do Tunki. Śladów pobytu Marszałka przed 45 zgórą laty prawie że nie znalazł, lecz zato nawet w tym krótkim przejeździe i przelocie olbrzymich przestrzeni odnalazł nowy dla naszego podróżopisarstwa Sybir. Stwierdził i prosto, ale przekonywująco, opisał piękno tej ziemi, sprawiające, że przyzwyczajali się do niej wygnańcy, niezwykłość Tajgi, Bajkału, piękno typu ludzkiego. Stanowisko Lepeckiego najbliższe jest Wańkowiczowi*): to samo odbiegnięcie od ślepych zachwytów co i czarnowidztwa, sprawiające, że relacji jego wierzymy w zupełności.

---

*) Mowa o „Opierzonej rewolucji" Melchjora Wańkowicza. *Przyp. red.*

BIBLJOGRAFJA

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

Józef Piłsudski. **Ulina Mała.** Z 5 ilustracjami i 2 mapkami. Przedmowę napisał Mjr. Dr. Wacław *Lipiński.* Przypisy i szkice opracował Kpt. Hugo *Zieliński.* Bibljoteka młodzieży „Polska i świat współczesny". Nr. 35. Z cyklu: Walki o niepodległość. Str. 120. — Praca „Ulina Mała" stanowi oddzielny rozdział Książki Marszałka p. t. „Moje pierwsze boje".

Pisma Bolesława Prusa. Pod znakiem Polskiej Akademji Literatury. Redaktorzy: prof. Ignacy *Chrzanowski* i prof. Zygmunt *Szweykowski.* — Jest to pierwsza zbiorowa edycja twórczości artystycznej Prusa, krytycznie opracowana. Śród dotychczas wydanych tomów znajdują się m. in. arcydzieła powieściowe: „Lalka" i „Faraon". W obecnem wydaniu „Lalki" pomieszczone zostały nieznane dotąd, gdyż usunięte przez cenzurę rosyjską, bardzo ważne informacje o życiu bohatera powieści, Wokulskiego, na Syberji.

Nasza Księgarnia

Antoni Anusz. **O dobrą społeczną wolę i panowanie prawa.** Str. 65. — Myśl przewodnią książki stanowią: prawda o dobrej, społecznej, patrjotycznej woli, jako źródła trwałych osiągnięć w dziedzinie celów i zadań polityki narodowej oraz prawda prawa i praworządności. Jeden z rozdziałów pracy stanowi tekst przemówienia na III Walnym Zjeździe Sybiraków z dn. 18. VI. 1933 r. Szlachetna i mądra książka o charakterze publicystycznym, której autor, jak wiadomo, był pierwszym prezesem Związku Sybiraków.

Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie

Hanna Mortkowicz. **Na drogach Polski.** Z 50 linorytami *Tadeusza Cieślewskiego* syna. Str. 345. — Różnostronna erudycja i talent literacki pisarki złożyły się na jedną w swoim rodzaju całość krajoznawczą. Wraz z autorką czytelnik odbywa pełną uroku, pouczającą podróż po kraju, po wszystkich jego barwnych i odrębnych regjonach.

W. Thackeray. **Pierścień i róża.** W opracowaniu *Zafji Rogoszówny,* z ilustracjami autora.

Jest to jedna z najzabawniejszych książek w literaturze dla dzieci. Wielki historyk angielski w chwili natchnienia i wesołości napisał fantastyczną powieść o walkach między dwoma baśniowemi państwami i o przygodach dwóch królewiczów i dwóch królewien. Za sprawą czarodziejskiego pierścienia i czarodziejskiej róży dzieje się tu mnóstwo nadzwyczajnych rzeczy, które porywają humorem i wdziękiem.

N. Konstantynow. **Mapa Afryki opowiada...** Wolny przekład z rosyjskiego. Z rysunkami i mapami.

W tej nowoczesnej i śmiałej książce mapa Afryki opowiada najprostszemi słowami dzieje swego powstania. Historja wypraw zdobywczych, bohaterstwo podróżników, chciwość rządów i kupców, nędza i cierpienia czarnych — tworzą opowieść pełną napięcia i dramatycznej grory. Czytelnikiem jej może być zarówno młodzież, jak człowiek dorosły.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Sprowadzenie ziemi z Syberji na Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu

Zgodnie z zapowiedzią, wyrażoną na VI zjeździe delegatów w Wilnie, Zarząd Główny pozostaje w stałym kontakcie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w sprawie sprowadzenia ziemi z Syberji.

Ziemia ma być zebrana w miejscowościach:

I. z miejsc więzienia i pobytu na zesłaniu Marszałka Józefa Piłsudskiego: Irkuck, Kireńsk i Tunka.

II. z miejsc katorgi i straceń zesłańców: a) stacja Miszycha za Bajkałem, miejsce stracenia powstańców z 1863 roku, b) Nerczyńsk i c) Akatuj —smutnej pamięci najsroższe katorgi zesłańców, gdzie zmarła znaczna liczba wygnańców, d) Aleksandrowsk — więzienie katorżnicze i cmentarz powstańców.

III. z miejsc, związanych z b. V Dywizją Syberyjską: a) Bugurusłan — jako z miejsca pierwszej koncentracji tworzących się oddziałow V Dywizji w roku 1918, b) Nowonikołajewsk — jako miejsca postoju kwatery głównej i wszystkich oddziałów V Dywizji, c) stacja Tajga — jako miejsce ostatniego boju V Dywizji w dniu 23 grudnia 1919 r.

Zarząd Główny z całego szeregu miejscowości wybrał najbardziej charakterystyczne miejsca kaźni, więzień i straceń Polaków na Syberji, oraz miejsca bezpośrednio związane z polskim czynem wojennym na Syberji.

Według ostatnich informacyj M. S. Z., ziemię tę przywiezie kpt. Lepecki, który obecnie odbywa podróż po Syberji.

Ziemia sybirska zostanie złożona na kopcu w specjalnej urnie. Zarząd Główny Związku Sybiraków rozpatrzył cały szereg zgłoszonych projektów szkicowych urny i zatrzymał się na projekcie urny o charakterze symbolicznym, wyobrażającym Syberję jako ziemię męczeństwa najlepszych synów Ojczyzny. Urna ma mieć kształt sześcianu. Na górnej płaszczyźnie rzeźba wyobrażająca postać zesłańca-katorżnika, przykutego do taczki. Na czołowej ścianie — żołnierze V Dywizji (płaskorzeźba). Ściany boczne zostały przeznaczone na napisy z nazwami miejscowości, skąd została pobrana ziemia.

Obecnie jest w opracowaniu szczegółowy projekt wykonawczy, który podlegnie jeszcze raz szczegółowej dyskusji na Zarządzie Głównym.

Terminu złożenia urny z ziemią na Sowińcu narazie Zarząd Główny nie jest w stanie określić, gdyż jest to zależnem od powrotu kpt. Lepeckiego do kraju. Być może, że termin złożenia urny zostanie odłożony do wiosny i połączony z przyszłym Zjazdem Delegatów, który ma być zwołany do Lwowa, skąd udałaby się delegacja Sybiraków do Krakowa na Sowiniec.

Ofiara Zw. Sybiraków na pomnik ś. p. Marszałka Piłsudskiego

W wykonaniu uchwały VI Zjazdu Delegatów Związku w Wilnie w dn, 29 i 30 czerwca 1935 r. Zarząd Główny złożył na ręce Pana Ministra Gen. Góreckiego, przewodniczącego Sekcji Finansowej Komitetu Budowy Pomnika ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, obligacje Pożyczki Narodowej w sumie Zł. 1000, jako ofiarę Związku Sybiraków, przeznaczoną na cele uczczenia pamięci Wodza Narodu.

Apel do b. żołnierzy V-ej Dyw. Syber.

Płk. J. Skorobohaty-Jakubowski, Komendant Koła b. żołnierzy V-ej Dyw. Syber. wystąpił z następującym apelem:

Wielu z pośród naszych towarzyszy broni z b. 5-ej Dywizji Syberyjskiej, spełniwszy swój żołnierski obowiązek względem Ojczyzny, opuściło szeregi Armji i — w pogoni za chlebem — osiadło w różnych dzielnicach Polski, rozluźniajac w ten sposób węzły koleżeństwa tak między sobą, jak i z kolegami w Armji, oraz tracąc możność ideowej współpracy we własnej rodzinie żołnierskiej.

W imię chlubnej naszej przeszłości żołnierskiej, dla ściślejszego zespolenia się do dalszej pracy dla dobra Państwa oraz dla wzajemnej samopomocy, powstało przy Związku Sybiraków „Koło Żołnierzy B. 5-ej Dywizji Syberyjskiej".

Honor żołnierski i poczucie solidarności koleżeńskiej wymagają, by każdy z żołnierzy b. V-ej Dywizji Syberyjskiej stanął do apelu w szeregach Koła.

Dezerterów wśród b. żołnierzy Sybiraków być nie może!...

Z działalności Sekcji Historycznej przy Zarz. Gł. Sybiraków

W Nr. 3(7) „Sybiraka" Sekcja Historyczna podała wiadomość o projektowanej uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na cześć żołnierzy b. V. Dywizji Syberyjskiej poległych pod Tajgą. Bitwa pod Tajgą odbyła się 23—24.XII. 1919 r., święcimy więc obecnie jej XVI rocznicę.

W chwili gdy niniejszy numer „Sybiraka" będzie już w ręku czytelnika, Zw. Sybiraków będzie miał za sobą przeżycie pięknej uroczystości. Według ustalonego programu uroczystość w dn. 18. XII. 35 r. obejmowała: nabożeństwo żałobne o godz. 11-ej w Kościele Garnizonowym przy ul. Długiej, wieczorem zaś odsłonięcie tablicy, poprzedzone przemówieniem płk. Jana Skorobohatego-Jakubowskiego (b. d-cy I-go pułku i b. d-cy brygady V Syberyjskiej Dywizji).

Choć odsłoniliśmy żałobną tablicę naszych kolegów, uroczystość ta nie była żałobną, bo wiadomo przecież wszystkim, że choć kosztowała ta bitwa dużo ofiar, była jednak bojem zaszczytnym, gdzie nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty (około 2 tysiące zabitych — nasze straty 200 ludzi) i musiał zaprzestać dalszej agresji.

Sekcja Historyczna na marginesie powyższych informacyj w dalszym ciągu zwraca się z prośbą do Sybiraków o łaskawe przysyłanie wspomnień syberyjskich tak z życia własnego jak i organizacyj polskich (fotografij, dokumentów etc), a jeśli chodzi o bitwę pod Tajgą, to i o nazwiska poległych.

Zaznaczamy, że dotychczasowe wysiłki Sekcji Historycznej spotykają się jeszcze z dużem niezrozumieniem albo obojętnością kolegów. Ankiety i odezwy umieszczane w „Sybiraku" oraz około 200 listów indywidualnych stosunkowo nie wiele odniosły skutku, w wielu wypadkach nie było odpowiedzi, albo też zostały nadesłane odpowiedzi skąpe i usprawiedliwiające się brakiem czasu i t. d. Za nadesłane zaś prace szczególnie wartościowe, jak płk. Stanisława Lubodzieckiego, płk. Skorobohatego-Jakubowskiego, por. Spirydowicza i inn. Sekcja Historyczna serdecznie dziękuje.

Oby nie sprawdziły się nasze obawy, że wiele nazwisk kolegów poległych pod Tajgą przykryje gruby śnieg niepamięci, że pamięć wśród żyjących zaginie o nich i nie znajdą się one na pamiątkowej tablicy.

Akcja odczytowa Okręgu warszawskiego Zw. Sybir.

Akcja ta, rozpoczęta w r. b. odczytem prezesa H. Suchenka-Sucheckiego, wygłoszonym w dn. 1 października r. b. na temat „Nowej Palestyny", nadal jest kontynuowana. W dn. 22 października przemawiał red. Artur Zabęski na temat: „Angielska polityka kolonjalna i zagadnienie Abisynji". W dn. 27 listopada na temat aktualnego naświetlenia kwestji polskiej w Czechosłowacji mówił znany literat, Jerzy Kossowski; koreferentem tego tematu był prezes Suchenek-Suchecki.

Aktualne, interesujące tematy, rozwijane przez znawców poruszanych zagadnień i dobrych mówców, ściągały do sali Związku Sybiraków, w której odbywały się odczyty, liczne audytorjum, złożone z członków Związku, ich rodzin i znajomych.

Z Oddziału warszawskiego Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu

Oddział warszawski powołano do życia dn. 17 marca 1934 r. na Walnem Zebraniu Członków Związku, zamieszkujących w Warszawie.

Zarząd Oddziału Warszawskiego po kilkakrotnej rekonstrukcji ustalił się w następującym składzie: prezes — Józef Celica, vice-prezes — Leonard Mazur, sekretarz — Janina Urbanowicz, skarbnik — Czesław Piotrowicz, członkowie Zarządu: Kotyński Franciszek, Tarnowska St., Klauzo Wacław, Markiewicz M. i Sobczyńska Helena. Zarząd prowadzi swą pracę wśród członków przy pomocy podporządkowanych sobie sekcji. M. in. działają sekcje: koleżeńskiej pomocy — ma za zadanie pomoc materjalną i moralną członkom; społeczna — prowadzi pracę wychowawczo-społeczną i przestrzega zachowania idei społecznej Związku; kulturalno-towarzyska — prowadzi świetlicę oraz akcję oświatową i rozrywkową; ewidencyjno-statystyczna — prowadzi ewidencję członków i statystykę przejawów życia Oddziału; redakcyjno-propagandowa — gromadzi materjały redaguje sprawozdania, okólniki i t. p. oraz prowadzi akcję propagandową Oddziału na zewnątrz; zewnętrzna — reprezentuje Oddział na zewnątrz i utrzymuje kontakt z organizacjami społecznemi.

Najbliższem zadaniem Zarządu Oddziału jest zwalczanie bezrobocia członków rozszerzanie i pogłębianie pracy społeczno-oświatowej, wreszcie zorganizowanie świetlicy, która ułatwi pracę kulturalno-towarzyską.

Zakreślony program pracy Zarząd Oddziału będzie mógł wykonać w zupełności jedynie przy ścisłej współpracy wszystkich członków Oddziału. Dlatego w myśl idei Związku i pracy, która prowadzona jest w imieniu wszystkich Koleżanek i Kolegów, którym pomoc jest potrzebna, wzywa się ogół członków do współpracy z Zarządem, polegającej na braniu czynnego udziału w organizowaniu imprez dochodowych, towarzyskich akcji społecznych pomocy koleżeńskiej i t. p. oraz regulowaniu składek członkowskich.

Interesantów przyjmuje tylko Zarząd Oddziału, w poniedziałki i czwartki, w godzinach 18 — 20-tej w lokalu przy ulicy Widok Nr. 14. m. 12. W każdą sobotę, od godz. 18 — 21, czynną jest świetlica, zaopatrzona w różne pisma i gry towarzyskie. Prowadzona jest też nauka języka japońskiego.

Wszelkie wpłaty gotówkowe można kierować przez P. K. O. na konto Nr. 12320: „Oddział Warszawski Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu".

Na podstawie uchwały Walnego Zjazdu, staraniem Zarządu Głównego wykonany został znaczek związkowy, który będąc godłem Organizacji, musi się znaleźć na piersi każdego młodego Sybiraka, jako widomy znak wspólnej przeszłości i obecnej pracy społecznej w Odrodzonej Ojczyźnie.

Cena znaczka na miejscu wynosi zł. 1,35 z przesyłką zł. 1,60. Zamawiać i nabywać można w lokalu Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu.

Nowy Oddział Związku Sybiraków w Brześciu n/Bugiem

W dniu 10 listopada r. b. w Brześciu nad Bugiem odbyło się organizacyjne zebranie Sybiraków, zwołane staraniem Komitetu Organizacyjnego z kolegami Florkiem i Petrajtisem na czele. Komitet Organizacyjny pracował w kontakcie z Zarządem Okręgu Białostockiego Związku Sybiraków.

Zebranie poprzedziło uroczyste nabożeństwo, odprawione o godz. 10-ej w kościele parafjalnym, z kazaniem okolicznościowem, wygłoszonem przez kapelana 82 p.p. Na nabożeństwie obecni byli wojskowi służby czynnej pułków syberyjskich, stacjonowanych w Brześciu nad Bugiem. Władze Związku reprezentowane były przez sekretarza gener. Zarządu Głównego, kol. L. Baldwin-Ramułta oraz przez Prezydjum Zarządu Okręgu Białostockiego ze sztandarem i umundurowanym pocztem sztandarowym.

Po nabożeństwie Sybiracy z orkiestrą i sztandarem na czele przemaszerowali do lokalu klubu Rodziny Urzędniczej. Zebranie zagaił kol. Florek. Przewodniczył obradom ppłk. Kotwicz-Dobrzański. Przemówienia powitalne wygłosili: sekr. gener. L. Baldwin-Ramułt i prezes Okręgu Białostockiego, Antoni Szadkowski. Referaty wygłosili: kpt. Daniszewski o dziejach 5-ej Dywizji Syberyjskiej oraz p. Androwski o powstańcach z 1863 roku, zesłanych na Sybir. Sprawozdanie z działalności Komitetu Organizacyjnego złożył kol. Petrajtis. Po wyczerpaniu porządku dziennego zebrani w liczbie 60 osób postanowili przystąpić do Związku Sybiraków, zakładając Oddział Okręgu Białostockiego. Po wyborach władz Oddziału i omówieniu spraw bieżących zebrani spożyli koleżeński obiad w serdecznym nastroju.

Na tem miejscu nowopowstałej placówce serdecznie życzymy owocnej pracy dla dobra Organizacji i kraju oraz szybkiego rozwoju i przekształcenia w samodzielny Okręg.

Adres placówki: Brześć n/Bugiem, Plac Unji Lubelsiej 84, Kuratorjum Okręgu Szkolnego, kol. Petrajtis.

Z życia Okręgu Białostockiego

W dniu Zadusznym członkowie Związku Sybiraków złożyli na cmentarzu w Białymstoku na grobach Sybiraków trzy wieńce z szarfami. Interesujących fotografij, ilustrujących tę podniosłą uroczystość żałobną, nie możemy, niestety, umieścić z braku miejsca.

Odznaczenia Sybiraków

Na 11 listopada r. b. odznaczeni zostali dwaj nasi zasłużeni koledzy, członkowie Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Kol. Konstanty Piotrowski, skarbnik, odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.
Kol. Ludwik Baldwin-Ramułt, sekretarz generalny Związku, Srebrnym Krzyżem Zasługi.

KRONIKA

Zgon ś. p. Adama Piłsudskiego

W dniu 16 grudnia 1935 r. zmarł w Warszawie ś. p. Adam Piłsudski, senator Rzeczypospolitej, młodszy brat Marszałka Piłsudskiego, b. wice-prezydent m. Wilna. Po raz trzeci w r. 1935 żałoba zawisła nad Domem Piłsudskich.

Ś p. Adam Piłsudski pochowany zostanie w Wilnie, na cmentarzu Rossie, w pobliżu grobowca, w którym spocznie serce jego Brata, Marszałka Piłsudskiego.

Józef Piłsudski w ilustracji fotograficznej

Wojskowe Biuro Historyczne oraz Instytut Badania Najnowszej Historji Polski przystępując do opracowania kompletnego zbioru fotografij Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w wydawnictwie „Józef Piłsudski w ilustracji fotograficznej", zwracają się z prośbą do wszystkich posiadaczy fotografij Pierwszego Marszałka Polski o przysłanie ich do Wojskowego Biura Historycznego na ręce kpt. Librewskiego Stanisława, w Warszawie, ul. Aleja Szucha, Nr. 14, tel. 8.02.80.

Wydawnictwo ilustracyj fotograficznych J. Piłsudskiego ma na celu naukowe opracowanie i wydanie źródeł fotograficznych, dotyczących postaci Marszałka, i z tego względu stanowić będzie źródło pierwszorzędnej wagi naukowej.

Naukowe opracowanie powyższego wydawnictwa objął Komitet Redakcyjny w składzie: przewodniczący — minister Leon Wasilewski, prezes Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, oraz: mjr. dr. Wacław Lipiński, mjr. dypl. Eugenjusz Quirini, mjr. Bohdan Lepecki i kpt. Stanisław Librewski.

Ze względu na wagę powyższego wydawnictwa oraz konieczność skompletowania w nim wszystkich fotografij Józefa Piłsudskiego, Komitet Redakcyjny nie wątpi, iż każdy posiadacz fotografij Pierwszego Marszałka Polski prześle je do dyspozycji Wojskowego Biura Historycznego.

Przesłane fotografje po wykorzystaniu zostaną zwrócone, a nazwiska tych, którzy je dostarczyli będą umieszczone w tekście wydawnictwa.

Wystawa druków Marszałka

W Krakowie, w Muzeum Przemysłowem, otwarta została wystawa, obrazująca twórczość i pracę Marszałka Piłsudskiego, jako pisarza, wydawcę, redaktora i drukarza. Wystawa jest wyrazem hołdu dla Marszałka ze strony miłośników książki i bibljotekarzy polskich.

Nie wszyscy może wiedzą, iż Marszałek był wrażliwy na estetykę szaty zewnętrznej książki. W rozgwarze prac państwowych potrafił zdobyć się na zainteresowanie się i ocenę wysiłku wydawcy książek dobrych i pięknie wydanych. Widzieliśmy nieznany dokument, jakim jest list Marszałka z r. 1928 do wydawcy-bibljofila, Jakóba Mortkowicza. Dziękując za nadesłane Mu książki, Marszałek stwierdza: „Książki wydane przez Pana przynoszą zaszczyt polskiej sztuce wydawniczej".

Walny Zjazd delegatów Federacji P. Z. O. O.

Dzień 17 listopada b. r. był dniem radości i dumy dla wszystkich sfederowanych związków b. wojskowych. W dniu tym bowiem obradował w stolicy VII Walny Zjazd delegatów Federacji. Otwarcie Zjazdu w sali Rady Miejskiej odbyło się uroczyście w obecności Pana Premjera Kościałkowskiego i członków Rządu.

Zarząd Związku Sybiraków reprezentowany był przez prezesa — H. Suchenka-Sucheckiego oraz Komendanta Koła b. żołnierzy V-ej Syber. Dyw., płk. J. Skorobohatego-Jakubowskiego. Ponadto w uroczystości otwarcia Zjazdu wzięli udział członkowie Zarz. Gł.: płk. St. Lubodziecki i R. Hoffmann, oraz członkowie Okr. warsz. — sędzia Wyczański, red. „Sybiraka", M. Poznański i sekr. Miller.

Uchwalono następujące rezolucje:

1) Walny Zjazd Delegatów Federacji P. Z. O. O. oświadcza, że w swej publicznej pracy będzie się powodować wyłącznie ideologją Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, uważając drogę, wskazaną nam przez Wodza Narodu, za jedyną właściwą i prowadzącą do celu, jakim jest wielka i potężna Polska, dla wszystkich swych synów sprawiedliwa i przez nich kochana.

2) Zjazd stwierdza, że pełne i jak najserdeczniejsze współdziałanie z armją czynną nad rozbudową i utrwaleniem siły zbrojnej Polski jest naczelnem zadaniem Federacji P.Z.O.O.

3) Zjazd stwierdza, że w chwili obecnej, gdy państwo nasze narówni z całym światem przeżywa wielkie trudności gospodarcze, potrzebna jest szczególnie pełna i harmonijna współpraca całego uczciwego społeczeństwa z rządem dla przełamania kryzysu i odbudowy gospodarki narodowej. Zjazd deklaruje swą niezłomną wolę wzięcia aktywnego udziału w walce o pełną niezależność gospodarczą Państwa.

4) Zjazd potępia eksterminacyjną politykę rządu czeskiego wobec polskiej ludności na Śląsku zaolżańskim. Zjazd stwierdza, że tego rodzaju polityka nie przyczynia się do utrwalenia istotnego pokoju w Europie. Zjazd przesyła braciom z za Olzy najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy otuchy w ich ciężkiej walce o swe najświętsze prawa oraz zapewnia ich, że nigdy o nich nie zapomni.

Prezesem Zarządu Głównego Federacji został ponownie obrany p. Minister gen. Górecki.

Podnieść należy, iż na Zjeździe dano serdeczny wyraz przyjaźni dla kombatantów francuskich. Licznej delegacji francuskiej przewodniczył Jan Desbons, b. prezes Fidac'u, występujący w imieniu obecnego prezesa Fidac'u, hr. A. van der Burcha oraz Sekcji francuskiej Fidac'u.

Wydawnictwa Federacji P. Z. O. O.

Każdy Sybirak winien zapoznać się z doskonałem, bogatem w treść, zwracającem uwagę również wytworną stroną zewnętrzną, zwłaszcza mnóstwem portretów i ilustracyj, wydawnictwem p. t. „Sprawozdanie z działalności Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny za czas od 1 grudnia 1933 r. do dn. 31 grudnia 1934 r." Wzorowe opracowanie wydawnictwa zawdzięczamy wytrawnemu redaktorowi — mjr. Dunin-Wąsowiczowi.

Dane o Zw. Sybiraków znajdzie czytelnik na str. 235—239 „Sprawozdania".

Bardzo ważny dział prac Federacji, mianowicie akcja oszczędnościowo-ubezpieczeniowa, którą Sybiracy żywiej niż dotąd winni się zająć, zobrazowany jest w dziale p. t. „Wydział Oszczędnościowo-Ubezpieczeniowy" (str. 35—41). Podczas obrad na plenum Zjazdu delegatów Federacji, p. prezes gen. Górecki podkreślił, iż akcja oszczęd-

nościowo-ubezpieczeniowa stale postępuje. Do chwili obecnej ubezpieczeni federacyjnie wpłacili już 5 miljonów zł. do P.K.O., przyczem Prezydjum czyni starania w P. K. O., aby Federacja otrzymała „monopol" na ubezpieczenia grupowe. Sybiracy winni przeprowadzać ubezpieczenia przez swój Związek.

Przy sposobności zwracamy uwagę na bardzo żywą i interesującą treść organu centralnego Federacji P. Z. O. O., dwutygodnika ilustrowanego p. n. „Naród i wojsko", redagowanego przez posła Jana Walewskiego i mjr. Dunin-Wąsowicza.

Momenty syberyjskie w teatrach T. K. K. T.

W dwóch teatrach Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej, w Teatrze Polskim i Narodowym, grane są w bieżącym sezonie wielkie sztuki dramatyczne, „Kordjan" i „Uciekła mi przepióreczka", zawierające momenty syberyjskie.

Z „Kordjana" Słowackiego — przejmujące grozą opowiadanie Grzegorza o polskich żołnierzach napoleońskich, których „Rosyjanie wzięli w dwunastym roku, spędzili jak trzodę, i na Sybir zawiedli..", podajemy osobno (str. 21, 22).

W pobudzającej do głębokich refleksyj społecznych, współczesną ideę regjonalizmu rozwijającej, pięknej sztuce Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka...", jeden z profesorów, Kleniewicz, antropolog, wspomina, jak powstawało wojsko polskie na Syberji: „Jakeśmy byli w Krasnojarsku i powstawało z nas, austrjackich poddanych i z Polaków rozpadającej się armji rosyjskiej wojsko polskie, zdarzyło mi się, mieszkać u jednej rodziny...".

Film syberyjski

Prace nad nowym filmem syberyjskim, o którym informowaliśmy w poprzednim N-rze „Sybiraka", energicznie są kontynuowane.

Po szeregu konferencyj, odbytych u prezesa Związku, nacz. H. Suchenka-Sucheckiego, z odtwórcą roli głównej i producentem filmu, Eugenjuszem Bodo, oraz z współautorem scenarjusza, rotm. Wł. Olszewskim (popularnym „dziadkiem" syberyjskim), w najbliższym czasie film ten, żywo interesujący rzesze sybiraków, wejdzie w fazę realizacji.

Pierwsze zdjęcia plein air'owe uzależnione są od nadejścia opadów śnieżnych. Wyświetlenia filmu, który prawdopodobnie będzie nosił tytuł: „V-a Dywizja Syberyjska" należy się spodziewać w początku marca 1936 r.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2,50 zł. Łącznie z przesyłką pocztową.
Numer pojedyńczy — 1,50 zł.
Ogłoszenia: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 150 zł., 1/4 str. — 80 zł.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5. Tel. 8-92-22. Konto P.K.O.—19653.

Komitet Redakcyjny: W. GINTOWT DZIEWAŁTOWSKI, M. ŚWIĄTKOWSKI, R. KAWCZAK.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.
Adres Redakcji: Warszawa-Żolibórz, Krechowiecka 5. Telefon 12-11-40.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11. Tel.: 590-93.

Co ludzie robią z wygranemi pieniędzmi?

W ostatnich czasach cała prasa donosiła o szczegółach, dotyczących tych wszystkich, którzy wygrali wielkie sumy na ostatniej Loterji Państwowej.

Byli tam różni ludzie: robotnik, drobny kupiec, inżynier, handlowiec, nawet zakonnica. Gdy się ich pytano, co zrobią z taką ogromną sumą, każdy snuł wielkie plany na przyszłość Ciekawe jest jednak, jak w praktyce te plany się realizują.

W Polsce żyje tysiące ludzi, którzy w ostatnich latach na loterji klasowej wygrali znaczne kwoty. Ponieważ mało kto potrafi ukryć przed bliźnimi swoje szczęście, można było zebrać dane, dotyczące losów znacznej części tych ludzi. Okazuje się, że prawie wszyscy dobrze gospodarują kapitałem. Miljoner z Częstochowy kupił dom i prowadzi hurtowy interes, inny w Zakopanem wybudował willę i prowadzi prosperujący pensjonat. Nauczyciel ze Lwowa przerzucił się do przemysłu metalowego i doskonale mu się powodzi. Kobiety przeważnie kupują nieruchomości. Charakterystyczne jest, że rolnicy nie kupują ziemi, lecz przerzucają się do handlu lub przemysłu. W każdym razie można z przyjemnością stwierdzić, że te kilkadziesiąt miljonów, które rok rocznie dostaje się do rąk wygrywających na loterji — nie idzie na marne, lecz przeciwnie: tworzy nową sferę zamożnych ludzi w społeczeństwie.

Ciągnienie IV-ej klasy trzydziestej czwartej loterji, które rozpoczyna się 4 stycznia 1936 r., znowu zacznie obdarzać kraj kapitalistami. Przypuszczalnie ci wszyscy, co wygrywają, a będzie ich więcej, aniżeli w poprzednich loterjach, ze względu na nowowprowadzone wygrane dzienne po 30.000 zł. każda, potrafią też użyć odpowiednio wygrane pieniądze.